Ostatnie lata T. Lenartowicza.

Kilka listów i wierszy z autografów w 25-tą rocznicę zgonu poety († 3 lutego 1893).

I.

Aczkolwiek wyszedł z „Cyganeryi warszawskiej“, nie miał w sobie nic z pozy cygana. A jednak życie samo uczyniło go cyganem, tułaczem bezdomnym, w końcu samotnikiem, odciętym od świata i ludzi. I tak się złożyło, że z nędzy wyszedłszy — przyszedł do niej z powrotem prędzej może, niż się spodziewał — zatoczywszy świetlany i sławą promienny łuk na horyzoncie polskiej literatury.

Po „Błogosławionej“ i „Zachwyceniu“, które Teofila Lenartowicza postawiły w rzędzie najwybitniejszych poetów doby poromantycznej, po wspaniałych przyjęciach, jakie mu Kraków zgotował w r. 1875, po tych wszystkich uznaniach i hołdach, a także kadzidłach, palonych przed ołtarzami jego muzy, jadł autor „Ech nadwiślańskich“ ten sam czarny chleb, którym karmiły go lata dzieciństwa. Tylko, że ongiś skrzydła młodości rwały go od szarzyzny w podniebne kraje, gdzie zapominał o smutnej rzeczywistości, — pod koniec zaś życia ciężar lat przygniatał go ku ziemi, a zawody, troska o byt i choroby nękały strapionego starca. Zmienione stosunki literackie, odmienne upodobania i zapatrywania sprawiły również, iż wygnany z kraju dwukrotnymi ukazami — a przykuty do swego wygnania długą chorobą piersiową — popadał

poeta w kłopoty finansowe, z których nie łatwo można znaleźć było wyjście. „Że ja nie wydaję nic z moich robót, nie dziw się — skarżył się w jednym z listów: — nic mi nie płacą, albo jak ofiarują wynagrodzenie, to za 300 kart poezyi, 300, wyraźnie: trzysta franków honoraryum; na takie propozycye trzeba się śmiać i przez szacunek samego siebie milczeć... W pismach lwowskich czasami coś drukuję..." [1])

Ale z tego ani żyć nie można było, a tem mniej jeszcze leczyć się i pielęgnować. Widząc więc w sobie uzdolnienie rzeźbiarskie, w późniejszych już latach życia swego zabiera się do nowego zawodu. Żona, Zofia z Szymanowskich, utalentowana malarka, udzielała mu pierwszych lekcyj rysunku, jakiś dziwny zapał dodał mu sił do pokonania początkowych trudności, — i z poety staje się Lenartowicz rzeźbiarzem. [2])

W skromnem mieszkanku we Florencyi, przy Montebello Nr. 24, obok najniezbędniejszych sprzętów, pełno widziałeś rzeźb wykończonych, wiele modelowanych ledwo w glinie, jeszcze więcej zaczętych, poprzykrywanych mokremi ścierkami. W lecie całą biedę tego urządzenia pracowni artysty ozłacało jasne włoskie słońce — i jakoś przy niem pracowało się jeszcze. Ale w zimie, — kiedy na opał nie stało, a pora była deszczowa, — kiedy palce od mrozu grubiały, — uciekało natchnienie od twórcy „Lirenki" i „Czterech płaskorzeźb z męczeństwa św. Stanisława", a on sam, najczęściej przeziębiony i chory, kładł się do łóżka.

Nie zwątpił atoli w siebie, ani w ludzi. Mimo najniepomyślniejsze warunki tworzył ciągle, równie poezyi, jak i sztuce plastycznej się oddając. Dobiegał już sześćdziesiątki, a przecie żywość umysłu zachował. Wszystkiem się zajmował, wszystko go obchodziło, zawsze był na stanowisku, od ideałów swych i programu ani na krok nie odstąpił. Tylko, że promieniował na zewnątrz, dając wiele z siebie, niczego nie biorąc od innych. Bo i jakże mógł brać — czerpiąc tylko wiadomości o kraju ojczystym z gazet i listów nielicznych, szczerze oddanych mu osób. Jakże mógł podporę moralną znaleźć w ludziach, kiedy tak rzadko kto do florenckiej jego zamotni zaglądał? — Ten atoli, kto na Montebello

---

[1]) Cyt. z H. Biegeleisena: Lirnik Mazowiecki. Waszawa 1913.

[2]) Witte K.: Lenartowicz jako rzeźbiarz. Kronika rodzinna 1883. Nr. 7. — Ig. Matuszewski: Z życia i działalności artystycznej T. Lenartowicza. Tygodnik illustrowany 1903. I., Nr. 4. — Tenże: Twórczość i twórcy. Warszawa 1904.

zagościł, był tu przyjmowany z ramionami otwartemi, a poeta nie skąpił mu ani rad swoich, ani opieki na obcym bruku. Oto i jeden z dowodów na to. List pisany z Florencyi dnia 22 lipca 1882 r., a adresowany do redaktora „Gazety Narodowej“ we Lwowie, Platona Kosteckiego. [1])

//„Zasyłając Ci pozdrowienie braterskie, donoszę o poleconym mi przez Ciebie Panu Błotnickim przyjemną wiadomość, iż tenże szczerze i prawdziwie zamiłowany w swojej sztuce pracuje we Florencyi, i gdyby warunki szczęśliwsze pozwoliły krajowi naszemu [wspierać] zatrudniać artystów, mielibyśmy prócz Rygiera, Pruszyńskiego, Lipińskiego, Welońskiego, Celińskiego, Barącza i innych w Panu Błotnickim jednego z najzdolniejszych, ale warunki ciężkie są, co prawda, kraj biedny [potrzeby moralne (sztuki)], uczucia estetyczne nie dość w całym narodzie rozwinięte, klimat wreszcie i brak marmurów w kraju stają na przeszkodzie produkcyi artystycznej rzeźbiarskiej; co bądź moglibyśmy coś więcej robić nad to co robimy i nie zniechęcać, nie łamać skrzydeł, obojętnością, tylu prawdziwych talentów.//

//„Powstają i u nas gmachy, budują się pałace, których ornamentyka, gdybyśmy chcieli je ozdobniejszymi uczynić, otwierałaby pole rzeźbiarzom; — czyż takie Sukiennice n. p. nie mogłyby ozdobione być na wzór Baptisterium florenckiego drzwiami, pokrytemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi dzieje nietylko Kazimierzowe, ale całej Polski? Ileż by tu [pola] sposobności ofiarowano twórczości artystycznej. Czy takież drzwi do Skarbca na Wawelu nie zostałyby, jako wieczna pamiątka epoki dzisiejszej, bogatej w talenta rzeźbiarskie i malarskie. [To] Wszakże [to] moglibyśmy to zrobić i bez wielkich kosztów (do kościoła w drzewie, do Sukiennic w żelazie), gdyby się znaleźli szlachetni lubownicy sztuki// /i miłośnicy narodowych pamiątek.

„Pan Błotnicki obok techniki posiada wiele pięknej fantazyi; w tych dniach widziałem w [tegoż] jego pracowni bardzo szcze-

---

[1]) Listy, tu podane, zostały mi użyczone przez p. Marcelego Gajewskiego, który drogą pokrewieństwa przyszedł do całej puścizny literackiej po Platonie Kosteckim. Ponadto, obok listów do P. K., znalazło się kilka innych, pisanych do Mieczysława Darowskiego i Leona Bratkowskiego. Ogłaszam wszystkie z autografów w całości. Przy druku poezyj uwzględniono waryanty i poprawki. Początek i koniec stron poszczególnych rękopisów znaczono: //, słowa wykreślone ujęto w klamry: [ ]. W pisowni poprawiono widoczne błędy pióra, jak „bydź“, „puchar“ etc.

śliwie wykonaną wypukłorzeźbę, przedstawiającą Ofelię utopioną, a której jabym raczej dał tytuł: wieczny sen miłości, *un sogno eterno d'amore;* w tej porzuconej nad brzegiem wody samobójczyni tyle melancholii, tyle jest prawdy i uczucia, że nie wątpię, iż Wam się podoba i że na pracę tę zwrócicie uwagę nie pobieżnie, jak to czyni dyletant sztuki, ale ze względu na sposób traktowania płaskorzeźby, perspektywy, plamy i proporcyi oraz szkoły do jakiej ją policzcie. Widziałem także płaskorzeźbę à la Donatello głowy Chrystusa, // w glinie wypalanej (terra-cotta), jako traktowanie utrzymaną bardzo umiejętnie, co zaś do wyrazu, wszelkie opisy niedostatecznymi są; trzeba [to] widzieć; głowa to, pod którą mógłby się Antokolski podpisać. Nie platońska, nie na wzór szkoły malarzów albo rzeźbiarzów włoskich, prędzej niemieckich; mnie ona zrobiła wrażenie rzeczy nowej — artysta coś własnego pragnie wypowiedzieć. Średniowieczni tego rodzaju przedmioty malowali i rzeźbili przez łzy, w dzisiejszych więcej pracuje umysł, chcą oni definiować Chrystusa; [różny] odmienny wiek, odmienne kierunki i ich manifestacye.

„Widziałem wreszcie biust przedziwnie pięknie modelowany Juliana z Poradowa, naszej znakomitej autorki dramatycznej, Pani Elizy z Rulikowskich, w którym artysta miał szczęśliwą sposobność traktowania szczegółów charakterystycznych, składających [wyraz] całość piękną i pełną wyrazu. O tem wszystkiem piszę Wam, drogi kolego, ażebyś też coś usłyszał o twoim Lwowczyku pracowitym i pełnym talentu, zasługującym tu sobie na uznanie pomiędzy artystami i szacunek u ludzi.

„Ściskam dłoń Twoją i polecam się pamięci — prawdziwy Twój sługa i przyjaciel *T. Lenartowicz.*"

List ten jest ciekawym dokumentem nietylko ze względu na człowieka, który, mając gołębie serce i będąc dalekim od wszelkiej zawodowej zawiści, przyjacielsko i przychylnie oceniał pracę młodego twórcy, ale daje szereg oryginalnych uwag o sztuce, a także pomysłów, blizkich tym, jakie realizował sam Lenartowicz. I tak to, co mówi o braku odpowiednich warunków dla pracy rzeźbiarskiej, a również ów wyrzut obojętności dla sztuki, czy to nie spostrzeżenia z własnego życia, a zarazem i nie rzeczy, własnem okupionem doświadczeniem? Przecie tyle razy starał się o pracę dla kraju, a jednak jej nie otrzymywał — mimo, iż współcześni Włosi uważali go za jednego z najwięcej utalentowanych artystów, żyjących w ich ojczyźnie. To zaś, co marzył o owych rzeźbionych

wrotach dla Sukiennic i Wawelu, to leżało w zakresie jego własnych upodobań. Wszakże z całą lubością rzeźbił drzwi do pomnika matki Augusta Cieszkowskiego[1]) w kościele florenckim Santa Croce i tę pracę uważał za najlepszą ze wszystkich. Może więc miał plany ofiarować twórczość swoją narodowi i stanąć do pracy nad przyozdobieniem narodowych pamiątek?

A Głowa Chrystusa musiała go żywo zajmować, jako temat rzeźbiarski, bo przecie sam w latach 1871—72 pracował nad nim. Nie wspominam już o zainteresowaniu jego dla biustów, których wiele robił, że wymienię tu tylko biust A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, A. Pługa i innych.

Słowem — znalazł Lenartowicz w pracowni Błotnickiego to wszystko, co było nietylko podobne do jego własnej twórczości, ale również stawało się rywalizacyą z nim samym. Mimo to poeta dla wszystkiego znajduje pochwałę, widać, jak cieszy się tym nowym talentem, jak bardzo zależy mu na jego rozwoju. Charakteryzuje to tę jego dobroć i szlachetność duszy, które dobrze były znane tym wszystkim, co z nim się zetknęli.

II.

Ale obok tych cech usposobienia i charakteru, występujących dobitniej w latach starości niż za młodu, miał Lenartowicz i inne, które jak najlepiej mówić mogą o nim. Były niemi skromność niezwykła, wyrzeczenie się niemal własnego ja, a ukochanie sprawy ojczystej. Widać to z każdego wiersza jego, z wszystkich prac, choćby najdrobniejszych, i to jest nutą naczelną jego twórczości. A jak w twórczości, tak też i w życiu osobistem i publicznem na tych podstawach budował on gmach ideałów swoich. Znał siebie i znał otoczenie swoje, a ta świadomość, przy całej jego skromności, pozwalała mu wznosić się ponad drobiazgi codzienności i ludzi małostkowych i tworzyć idee naprawdę wielkie i szczytne. Kilka

[1]) Ob. A. Wołyński: Tydzień (drezdeński) 1870, R. I., Nr. 40 (koresp. z Florencyi): tamże Nr. 49, str. 458: tamże 1871, Nr. 5, str. 40. — Br. Zawadzki: tamże Nr. 22, str. 184: por. także: Bibl. Warszawska z 1874 r., I., 367.

słów listu do Mieczysława Darowskiego [1]), datowanego z Florencyi 29 grudnia 1882 r., więcej nam o tem powie, niż najwymowniejsza charakterystyka ideologii Lenartowicza.

„Nie mam słów do wyrażenia uczucia, jakiego doświadczyłem na widok Czcigodnych imion, podpisanych na karcie życzeń, przesłanej mi przez Ciebie, Najzacniejszy przyjacielu. Twojemu to słowu i Twoim zapewnieniom o mojej jakiejś wartości zawdzięczam, ale czy nie zbyt wielka to nagroda, czy entuzyazm serca nie uniósł Cię zbyt daleko, czy nie wprowadziłeś w błąd tych najzacniejszych podpisanych? bo i cóż (!) ja dokonałem, co wydobyłem ze siebie, coby mogło przed sądem bezstronnym zasługiwać na uznanie? Wiązankę prostych rymów i nic więcej; uczonych dzieł nie wydałem, wiedzy nie posunąłem ani o krok dalej, nie żyłem w kraju i w dźwiganiu ciężarów, jakie Opatrzność nań wkłada, udziału innego nie brałem, jak ów nieobojętnego widza, wobec straszliwej rok po roku odgrywającej się tragedyi. Prawda, że *sunt lacrimæ rerum,* ale czy te moje rzeczywiście mają wagę?... oby tak było, oby pokolenie młodsze dosłyszało w tych prostych słowach jęku duszy, związanej ze wszystkimi, którzy cierpią i pracują w ojczyźnie.

„Czy one mają wagę, — Bóg jeden wie, który [jeden] słyszał trzydziestoletnie [2]) utęsknienia [wygnańca] moje za ojczyzną; zasługa moja żadna — wypływało to z natury rzeczy i gdybyśmy [do] słowom [przywiązania] miłości przyznawali nagrodę, to i ka-

---

[1]) Mieczysław Weryha Darowski urodził się d. 25 marca 1810 r., umarł d. 28 lutego 1889 r. Człowiek nieposzlakowanego charakteru i dobrego serca: już jako 14-letni chłopak zakłada wraz z kilku kolegami kółko dla wspierania ubogich towarzyszy. Szczególniejszą opieką otaczał lud i stan rzemieślniczy. Za miłość swoją jednak odebrał złą zapłatę, został bowiem w r. 1846 ciężko pobity i ledwo z życiem uszedł. W r. 1848, przy bombardowaniu Lwowa, zniszczono mu kamienicę, z której się utrzymywał, toż w dalszym ciągu życia swego niemało biedował. W r. 1867 założył lwowską „Gwiazdę“ i działał czynnie na niwie społecznej. Lenartowicz liczył go do najlepszych przyjaciół i nierzadko wspomina o nim w swych listach. Przy schyłku życia przeniósł się Darowski do Krakowa i tam, przy bracie, dokonał dni swoich.

Ob. Fr. Konarski: Mieczysław Weryha Darowski. „Świat“. Kraków 1889. II., 163—164.

[2]) Dnia 18 sierpnia 1848 r., chroniąc się przed grożącem mu uwięzieniem, przeszedł Lenartowicz wraz z K. Brzozowskim granice kordonów i od tego czasu zaczęła się jego tułaczka.

żdemu odetchnieniu czystem powietrzem musielibyśmy ją przyznać. // Jeżeli w pismach poetów mniejszych czy większych jest coś, co podnosi naród, to pewno nie ich własność, ale tego niezmiennego źródła piękności i dobra, z którego idealizm [ziemi] wszelki wynika.

„Drogi mój, kiedyż umysł powszechny zgodzi się na to, że zamiast posągów i mauzoleów, stawianych poetom, stawiać będą świątynie, szpitale, szkoły, z napisem na frontonach: Bogu Najwyższemu na podziękowanie, że nam dał księdza Sierocińskiego, męczennika i Apostoła Polaka życiem i zgonem: Adama Mickiewicza, wieszcza i szlachetnego obywatela, który wypowiedział nasze uczucia i nasze prawa; Kraszewskiego, Gałęzowskiego, czy Marcinkowskiego, lekarza cierpiących i opiekuna ubogiej młodzieży; Matejkę, wielkiego dziejopisa genialnym pendzlem: *non nobis, non nobis Domine,* a imieniowi Twojemu. Nie nam się nie należy prócz uścisku bratniej dłoni.

„Ojczyzna (może nie taka, jak jest, ale, jaką byc powinna) w duszy mojej rysowała mi się bez błędów: syn, miłujący matkę, słysząc o jej zboczeniach, przez uczucie wrodzone oskarżać jej nie może; owszem, pokrywa niedostatki, uniewinnia błędy, żeby przedmiot jego naturalnej najgłębszej miłości nie ucierpiał, tem więcej, jeśli ta matka nieszczęśliwa na łożu niemocy w śmiertelnych się przewraca bolach.

„Nie ludzka rzecz i nie synowska krzyczeć nad uchem konającego: błądziłeś, szalałeś, dobrze ci tak, umieraj... Słowa podobne mogą wymawiać Moskale i Niemcy, ale nigdy Polacy.

„Za daleko posunięta krytyka dziejowa dzisiejsza oddziela nas od ojczyzny, stawia nas na stanowisku Jobowych przyjaciół. Wzrok nasz przyzwyczaja się patrzeć na nią, nie jak na matkę, ale jak na dobry interes, stracony przez lekkomyślność, czy nieumiejętność, czy złą wiarę. // Sprawa naszych upadków i rozwijania się jest co innego, a ojczyzna co innego; wolno nam rozważać i zastanawiać się nad przeszłością, ale nie wolno odłączać od gruntu, obojętnieć dla ziemi pełnej sławnych grobów [pełnej], na której i przez którą jedynie żyć możemy i nosić godnie imię polskie, który to wzgląd ostatni miarkowaćby powinien słowa, żeby w zbytniem uganianiu się za prawdami, jakie dyktuje chłodny rozum, nie przestąpić koła, po za którem, jak za owem bajecznych czarnoksiężników, wielkie nas niebezpieczeństwa czekają, obóz wrogów, czyhających na imię nasze i mienie nasze i niepodległość najświętsza.

„Dość zgodzić się na aksiomat: słuszniesmy zginęli, żeby stracić prawo do niepodległej przyszłości. Wrogi nasze niczego więcej życzyć sobie nie mogą.

„W żyłach naszych płynie krew ojców naszych: nowej nie stworzymy, każda nowa nie byłaby już polską. Nie zapierajmy się więc [przeto] jej, równie jak i błędów ojców: błędy wyznawajmy przed Bogiem i przed sobą w cichości, a przed światem starajmy się tylko [jej] polskie najpiękniejsze rycerskie i świąteczne szaty nosić, cnotami jaśnieć, choroby zaś a osobliwie pychę, dziś przerodzoną w literacką, bo już pańskiej niema, artystyczną, socyalną, gorliwość jakoby religijną i t. p., leczyć i to nie słowami, nie złośliwością opinii ale stowarzyszeniami ku doskonaleniu się.

„Jeden z moich krytyków, uczony poseł Hausner, zarzuca mi brak ciemnych kolorów na mojej palecie malarskiej, i nie bez racyi, a powodem do tego nie niedostatek umysłu obserwacyjnego, ale właśnie ta dziecinna miłość, o której wyżej mówiłem, to, że się tak wyrażę, nieustające nabożeństwo ojczyste; może to i źle, może to także rodzaj bałwochwalstwa, ale któż dziecku bałwochwalstwo matki zarzucał? Owóż krytyk mój szanowny nie raczył wejść w rodzaj uczucia, // które w tem stadyum innem być jak bezwzględnej miłości nie może. Niech zakochany pocznie rozważać wady przedmiotu swojego uczucia, plamy i piegi, a prędko bardzo oddali się i sam siebie strofować będzie, że podobny [przedmiot] uwielbiał.

„Co do idealizowania ludu, które — jak zapewnia — sprawia, że nigdy popularnym nie będę — taż sama historya. Idealizowanie to moje, przetwarzanie życia w Legendę, ma ten sam powód, co miłość dla bohaterskiej przeszłości. Są pisarze popularni, dowcipni, żywo oddający naturę, których wszystkie usta powtarzają i są inni, którzy się przypominają tylko w najczystszych i najrzewniejszych usposobieniach duszy, i do tych ostatnich wzrok mój w młodości mojej najczęściej się obracał. Kazimierz Brodziński kiedyż to u nas będzie tak oceniony przez krytykę, jak go lud po chatach swoich ocenił?

„Nieustające narzekania, że nas geniusz poezyi opuścił, są najzupełniej niesprawiedliwe; tak nie jest; tylko jedna połowa oktawy [uczuć] usposobień narodu przytłumiła się, zagłuchła. [Pewien] Poeta, głęboki myśliciel amerykański, powiedział (Longfellow w rozmowie z przyjacielem moim): poezyę prawdziwie tylko czują i rozumieją ci, którzy duchów widują, co tłumacząc na polskie, dałoby wyrażenie owe Adama o Romantyczności: miej serce i patrzaj w serce. Otóż dziś niema serc widzą-

cych, a przynajmniej nie wiele i stąd to owe uporne zaprzeczenia niema poezyi, jak dla drugich niema duchów; [poetów] niema nie dlatego, żeby nie było, ale że zatyłe serca jej nie widzą i głuche uszy jej muzyki nie słyszą, a nawet słysząc, jak ci racyonaliści *quand même* — nie przyznają."

Nie wielu z piszących wypowiedziało tak jasno patryotyczne swoje *credo*, nie wielu także umiało tak dobrze złączyć twórczość swoją z pierwiastkiem narodowym. T. Lenartowicz, który tęsknotą wyczarowywał kraj młodości, który odcięty od ziemi macierzystej, z tem większem ukochaniem i miłością ku niej się zwracał i siłą tych faktów uczucia patryotyzmu wydoskonalił i wysubtelnił tak, jak nikt może inny, — nie czynił mimo to z swoich przekonań taniego liczmanu. Nie obnosił się przed emigracyą z gwiazdką proroka nieszczęsnej Polski, ani nie słał do kraju pełnych uznania dla siebie listów, że dla Polski i przez Polskę jest tułaczem, człowiekiem bez dachu nad głową. Przeciwnie, uważał się za wydziedziczonego od... wspólnego ponoszenia ciężarów. Radby stanąć do pracy na polskim zagonie i w pocie czoła pracować dla kraju i ziomków. Kiedy jednak losy nie dozwalały na to, jął się innego pomysłu, który, obliczony nie dla własnej sławy i rozgłosu, ani nie nagrodzony należycie, przecie znów był podjęty tylko z myślą, by służyć Polsce.

STANISŁAW LAM.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fragmenty historyczne.

III.

Lwowianie szlachta nowa.

W czasie potopu — jak zwiemy zalew Rzptej przez jej nieprzyjaciół za Jana Kazimierza — kilku Lwowian dostąpiło zaszczytu nobilitacyi. Byli to zasłużeni Grekowie i Rusini, kupcy, których interes lub też los rzucił do obozu Kozaków zaporoskich. Była to chwila, kiedy po śmierci Bohdana Chmielnickiego, opiekun syna tegoż, Jurka, Jan Wyhowski, objął hetmaństwo zaporoskie. Lwowianie, będący w obozie kozackim popierali zabiegi Bieniewskiego, posła polskiego, który dopomagał zamiarom Wyhowskiego oparcia się o Polskę. Dodawali Wyhowskiemu bodźca i otuchy, rzucali pieniądze pomiędzy starszyznę, agitowali wpośród wojskowych mieszczanie Lwowscy: Teodor Tomkiewicz, Jan Mazaraki i Jerzy Papara. Król, w dyplomie asekuracyjnym [1]) dla pierwszego, wyraźnie stwierdza, że niemało się przyczynił do powrotu Zaporożców do posłuszeństwa Rzptej, a temsamem, dodajmy, i do paktów hadziackich, stwierdzających tę submisyą. Z miłości ku Ojczyźnie, z uszczerbkiem zdrowia i utratą substancyi swej — mówi król o Teodorze Tomkiewiczu — przez długi czas wiódł do tego wielokrotnie i rozmaitymi sposobami tak samego Jana Wyhowskiego,

[1]) Z d. 28 listopada 1658 r.

hetmana wojska Zaporoskiego, jako i Zaporożeców, wiodąc do tego, aby, poznawszy zawzięty upór i porzuciwszy go, nam wierne swoje oddali poddaństwo. Jakoż i nie naprożno usiłował, gdyż hetman i wojsko utwierdziło przysięgę, złożeniem jej przed komisarzami naszymi. W nadaniu dóbr dla Tomkiewicza, obdarzonego herbem Belina, którym się kanclerz, biskup Mikołaj Prażmowski, pieczętował[1]), podnosi król nietylko wiarę, cnotę i dzielność obdarowanego, lecz nadto z naciskiem koszta i nakłady, włożone w usługach Rzptej.

Podobnie, jak o Tomkiewiczu, wyraża się król — także w dyplomacie nadania szlachectwa — i o innym Lwowianinie, Jerzym Paparze, Greku, rodem z Janiny, który Orłowi Białemu służąc od młodości w wojsku Zaporoskim, nakłaniał Kozaków do wiary i służby temuż Orłowi.[2])

Także i trzeciemu Lwowianinowi, Janowi Mazarakiemu, przyznaje król zasługę zachęcania Wyhowskiego do zachowania wiary Rzptej, przyczem taką sprawność okazał, iż wódz ten wysyłał go z poselstwem nietylko do króla, ale i do Ordy Krymskiej, którą zręcznie do wojny przeciwko Moskwie nakłaniał.[3]) Musiał też i Mazaraki, podobnie jak Tomkiewicz, nie szczędzić kosztów z własnej kalety dla dobra przybranej swej Ojczyzny, gdyż król, oprócz nadania szlachectwa, obdarza go trzema wioskami, do starostwa kamionackiego należącemi: Batiatycze, Kobeczwola, Zelie[4]), nadając mu je prawem wieczystem.

Największe zasługi w doprowadzeniu Wyhowskiego i Zaporożeców do zgody i oparcia się o Polskę, przyznaje król Tomkiewiczowi, dodając i to, że i fortunę swą i życie naraził, aby tylko do pożądanej zgody doprowadzić i umysły dla niej zjednać. Toż król nadał mu wsie: Krechów, Kunin z Wolą i wójtostwem, tudzież Skwarzawę Starą i Nową, w lwowskim powiecie leżące, prawem wieczystem, z uwolnieniem dóbr tych od stanowisk wojskowych i od kwarty. Co prawda, hetman Wyhowski otrzymał, prócz województwa kijowskiego z Czehrynem, także Bar i Luboml, a bracia jego, jak Daniel, mąż Bohdanówny Chmielnickiej: Śmiłę, Jaśmin, Konstantynów, Orłowiec; Konstanty Lisiankę, a wreszcie

---

[1]) Dyplom z d. 20 sierpnia 1658 r. w Warszawie.
[2]) Nobilitacyjny dokument z 10 listopada 1658 r.
[3]) Dyplom dla Mazarakiego z 27 lutego 1659 r.
[4]) Kobeczwola dziś nie istnieje, Zelie prawdopodobnie Zelów.
[5]) Nobilitacya z 26 lipca 1658 r.

Fedor Wyhowski Steblów, — ale byli to bracia hetmana wielkiego Księstwa ruskiego. Zresztą i o sekretarzu swym, którym był Tomkiewicz, nie zapominał król i kanclerz Prażmowski, któryto widocznie do herbu swego Belina przyjął Tomkiewicza. Lwowianin troszczył się również o swe wyniesienie, jak przedtem, przykładał starania, by je zasłużyć; toż uprosił zarówno od króla, jak i od senatu asekuracye, pod pieczęcią kanclerską tudzież marszałka Jerzego Lubomirskiego wydane, że nadania wspomniane, zarówno szlachectwa, jakoteż dóbr Krechowskich, będą mu przez Sejm zatwierdzone. Istotnie Sejm 1659 r., nagradzając wierne usługi Tomkiewicza, w różnych okazyach, a mianowicie w teraźniejszej, z wojskiem Zaporoskiem świadczone, nadał mu szlachectwo, jakoteż i dobra Krechowskie, na wieczność.

Teodor, czyli też Teodozy, — jak w aktach grodu lwowskiego zachodzi — Tomkiewicz ożeniony był z Barbarą Langiszówna, z bogatej rodziny patrycyuszów lwowskich pochodzącą. Była to młoda osoba — z szestnastoletnią ożenił się Teodor w 1651 r., — o której też pamiętał przy swych staraniach o rozmaite konsenza, z kancelaryi królewskiej otrzymywane. I tak 1660 r. pozyskał zezwolenie dla siebie i żony na wwiązanie się w dobra Badyn, Tuczempy i Mołoszkowice, ustąpione mu przez kasztelana sanockiego Zygmunta Fredrę. Oczywiście i wwiązanie się w dobra Kunin z wójtostwem, co do których miał jakieś prawa p. Stanisław Druszkiewicz, stolnik parnawski, i ustąpił je za zezwoleniem królewskim Tomkiewiczowi, odbyło się na rzecz donataryusza i żony. Cesya ta kosztowała niemało Tomkiewicza, albowiem musiał Druszkiewiczowi ustąpić prawa swego do Badyna[2], Tuczemp i Mołoszkowic. Ale zapobiegliwy o dobra ziemskie pan Teodor, postarał się o wolny wyręb w lasach Krechowskich, co dla przedsiębiorcy bud potaszowych przedstawiało niemałą wartość. Majątek jego zresztą nie poniósł szwanku przez ofiary, w sprawie zjednania Zaporożców czynione, gdyż w czasie owym wygadza on nadto skarbowi znaczną pożyczką 16.916 zł., ubezpieczoną na kwarcie, co zatwierdził podskarbi koronny, Jan Krasiński.[3]).

Szlachcicowi nowemu — jak zwano świeżo nobilitowanych — nie wiodło się na wyniesionej do stanu rycerskiego pozycyi. Najpierw dokuczyli mu Żydzi lwowscy, wzbraniając się spłacić mu

---

[1]) Vol. leg. IV., p. 636.

[2]) Badyn dziś nie istnieje.

[3]) Asekur. z 17 czerwca 1659 r.

długów, zaciągniętych u teścia Gabryela Langina, zmarłego 1658 r., któregoto wraz z żoną został spadkobiercą. Nie dopuszczali mu wwiązania się w kamienice dłużników, narażali na tumulty, bijatyki. W 1661 r. spalono mu doszczętnie gospodarskie budynki i w ogóle wioskę Kunin, — sprawcę jednak podpalenia Tomkiewicz „ob respectum“ nie chciał podać w grodzie. — Dobra te Kunin, Krechów i Skwarzawę Starą i Nową musiał on ustąpić Krzysztofowi na Wiśniczu Sapieże, krajczemu litewskiemu, krótko przed śmiercią, zaszłą pod koniec 1662 r. Widocznie zmuszony był dobra te sprzedać, naciskany przez wierzycieli. Wiemy bowiem, że wojewoda wileński, Paweł Sapieha, miał doń pretensyę o 3000 zł. Jurko Chmielnicki wraz z Mazarakim Prokopowiczem zapozwał go o nieprawne przyaresztowanie ich gotówki, celem wywarcia na nich presyi dokonane, w której to sprawie uzyskali dekret infamii na Tomkiewicza i pod sam koniec życia musiał starać się w kancelaryi królewskiej, z której dotąd tylko odznaczenia go dochodziły, o glejty bezpieczeństwa. i czynić zabiegi o kasacyę wyroku. Nie wiemy. jak się ta sprawa skończyła, to pewna, że i Tomkiewicz miał pretensye do Jurka Chmielnickiego, jak to wypływa z pozwu o zwrot obligu, opiewającego na 6000 zł. p. Inny jeszcze Chmielnicki, a mianowicie Ojciec Gedeon, był powodem zgryzot Tomkiewicza. Ojciec Gedeon wespół z sędzią bywszym wojsk Zaporoskich, Hrehorym Leśnickim, mieli pretensyę doń o zwrot znacznej kwoty. albowiem 16.000 zł. p., a ostatni wielokrotnie dopominał się o oddanie długu. Widocznie pretensyi tej — pochodzącej jeszcze z czasu prac i zabiegów Tomkiewicza. przed ugodą hadziacką w Czehrynie uskuteczniamych — nie był w stanie dłużnik zaspokoić, skoro wierzyciele wnet po śmierci tegoż zgłaszają się do wdowy, która też w obec świadków obiecała uiścić się z długu, przez nieboszczyka męża zaciągniętego. A ponieważ Tomkiewicz — mówią wierzyciele — żadnych dóbr w Koronie niema, na którychby długu swego dochodzić mogli, tedy dochodzić chcą swego na potaszach i szmelcugach, w lasach Orkijowskich w Wołoszech zostających, także i na wszystkich ruchomych i nieruchomych dobrach pani Barbary Tomkiewiczowej.

Inne jeszcze, drobniejsze sprawy zatruwały schyłek życia nowego szlachcica lwowskiego. Burgrabia lwowski, Żurakowski, zapozwał go o niedotrzymanie kontraktu o dostawę dziesięciu beczek wina, do czego się Tomkiewicz zobowiązał. Inną sprawę wytoczył mu w grodzie typograf Sloska, któremu Tomkiewicz wzbronił

z bronią w ręku ewakuacyi kamienicy Doroteuszowskiej, w sumie 1500 zł. p. temuż Slosce przyznanej...

Z powyższego widoczna, że Tomkiewicz nie pozostawił po sobie majątku w stanie kwitnącym. Dodać należy, że żona dopomagała mu w interesach zwłaszcza kupieckich; skarży się ona po śmierci męża, że bez jego wiedzy musiała wejść w spółkę handlową z Janem Studnickim, który ją ekstorzyami i *metu reverentiali* zmusił do zawiązania tego interesu. Możliwem atoli jest, że skarga ta była tylko wybiegiem i że pani Barbara, obejmując kupieckie interesa męża, zasłaniała nowo wpisanego do rycerskiego albumu, któremu przecież już nie wypadało mieć spółki z rozmaitymi kupcami. Nawet mimo pomoc żony, widocznie obrotnej w stosunkach handlowych, Tomkiewicz nie pozostawił majątku w stanie pomyślnym. Można się dorozumiewać, na podstawie wyż wspomnianych faktów, owych pretensyi Chmielnickich i sędziego wojsk Zaporoskich, iż powodem ruiny majątkowej, której i owe nadania królewskie powstrzymać nie zdołały, były owe stosunki z hetmanem Wyhowskim i zobowiązania względem Zaporożców. Prawdopodobnie pani Barbara wydobyła się z kłopotów majątkowych, po mężu pozostałych, i z czasem znowu doszła do znacznej fortuny.

Nowa szlachta, jak Mazarakowie, Paparowie, widocznie mniej narażali fortunę swą na Zaporożu, albowiem, jak wiadomo, należeli do bogaczów w lwowskiem, jak to stwierdza także i sejmik lwowski z 1670 r., żądając, by się przyłożyli do wydatków na fortecę lwowską, — majątkiem, który znaczny zyskali przez różne handle...

Ziemianie lwowscy — jak to z końcowych słów sejmiku wypływa — nie zbytnim otaczali szacunkiem nową szlachtę. Owszem, bardzo zimno przyjęli oni wpisanie do albumu szlachty naszych lwowskich mieszczan, tak bardzo w sprawie zaporoskiej zasłużonych. Na sejmiku w Wiśni, w lutym 1662 r. odbytym, zapadła uchwała, malująca dokładnie stanowisko szlachty lwowskiej w obec swych młodszych kolegów: Ponieważ się dzieje z wielką opresyą stanu szlacheckiego, że ludzie kupieccy, nie traktując nigdy wojennej usługi, nietylko do klejnotu szlacheckiego bywają przypuszczeni, ale też znaczne im dobra Rzptej conferuntur, jako to contigit Teodozemu Tomkiewiczowi, Paparze, Mazarakiemu, starać się będą posłowie (na Sejmie), aby ci, jeśli chcą titulo nobilitatis et privilegiis eiusdem gaudere, dali na zapłatę wojsku po 30.000 zł. p., a dobra alienowane do dyspozycyi Jego Kr. Mci aby się wróciły. W tych ostatnich słowach możnaby upatrywać wskazówkę, że nie-

tylko majątkowe stosunki skłoniły Tomkiewicza do pozbycia się dóbr Krechowskich. — że nadto był nacisk, uczyniony ze strony szlachty, niechętnej mężom nowym, którzy będąc świeżą szlachtą, nie popartą na sejmikach przy staraniach o nobilitacyę, otrzymywali donacye, jakie rzadko tylko zasłużonej dostawały się szlachcie. Toż odtąd szlachta na wiszeńskim sejmiku ostro występuje przeciwko nowej szlachcie, krytykuje jej zachowanie się, jej oddawanie się obowiązkom i zatrudnieniom wcale nie rycerskim, żąda od niej wydatniejszej służby wojskowej i większych ofiar na rzecz Ojczyzny. Żądano też przestrzegania praw skartabelatu, t. j. żeby aż do trzeciego pokolenia nowo uszlachceni byli incapaces beneficiorum reipublicae.

Homo novus, jakim był każdy obdarzony szlachectwem Lwowianin, nie doznawał, jak widzimy, uszanowania lub czci ze strony szlachty. Tomkiewicz może głównie z tego powodu, że otrzymawszy nobilitacyę i znaczne dobra, parał się handlem, co nie szło w parze ze szlachectwem. Jan Mazaraki popadł w jakieś procesa z chorążym halickim, Stefanem Złoczowskim, któremuto król oddał majątek skonfiskowany Mazarakiemu. Podobnież i Jerzy Papara uległ infamii i banicyi, gdyż 1669 r. jemu i Janowi Mazarakiemu daje król glejt bezpieczeństwa.

Nie wiodło się nowej szlachcie Lwowianom. Jakkolwiek w obozie zaporoskim odnieśli sukcesy, przyczem ponieśli nawet ofiary niemałe, jakkolwiek ówcześni zwolennicy tych zdobyczy politycznych nie szczędzili im pochwał i zapłaty hojnej, na co i król zezwolił, nie wyszła ona obdarowanym na korzyść i zdrowie. W obozie, do którego ich bez zapytania ziemian przydzielono, w pośród szlachty starej lwowskiej utriusque ritus et diversae religionis, każdy z nich pozostał: homo novus.

Antoni Prochaska.

Sposób powstania i konstytucye polskich państw porozbiorowych.

(Wykład publiczny.)

II. Królestwo Kongresowe.

(Dokończenie.)

Sejm Księstwa Warszawskiego, którego konstytucyę już poznaliśmy, odbył trzy sesye, w latach 1809, 1811 i 1812, każdą w odmiennych warunkach. Sesya marcowa r. 1809 była w ogóle pierwszą sesyą sejmową tego księstwa. Sesya r. 1811 odbyła się już po powiększeniu księstwa przez pokój Schönbrunski 1809 r. o $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców i o 910 mil kwadratowych, z których powstały cztery nowe departamenta: krakowski, radomski, lubelski i siedlecki, tak, że księstwo liczyło wtedy 3.820.000 mieszkańców, miało 2769 mil kwadrat. obszaru, a 60.000 wojska [1]), obejmowało Kraków, Poznań i Warszawę. Sejm księstwa był już wtedy powiększony dekretem królewskim z 24 lutego 1810 r. o 12 senatorów, a mianowicie o 3 biskupów łacińskich, 1 biskupa grecko-unickiego, o 4 wojewodów i 4 kasztelanów, oraz o 40 posłów szlacheckich z sejmików powiatowych i o 26 deputowanych od zgromadzeń gminnych.

[1]) Kukiel Maryan: Z dziejów organizacyi wojsk polskich 1717—1864. Piotrków 1916, str. 39.

Była to najświetniejsza, niestety zbyt krótka, chwila w naszym bycie porozbiorowym. Trzeci Sejm roku 1812 odbył się już w zgoła odmiennych warunkach. Był to Sejm nadzwyczajny, odbyty za podnietą Napoleona, który ogłosił „drugą wojnę polską", kazał zwołać Sejm *antiquo more* przez wici; Sejm, otwarty pod laską księcia generała ziem podolskich Adama Kazimierza Czartoryskiego, zawiązał się w konfederacyę, mającą na celu odzyskanie niepodległości Polski, ks. Czartoryski stanął na czele Rady konfederackiej, w Sejmie padły z ust Tadeusza Matuszewica płomienne słowa: „I będzie Polska, co mówię, jest już Polska", nieopisany zapał i entuzyazm opanował całą Izbę, Warszawę i kraj cały, a za nim i wszystkie ziemie polskie. I wtedy to

„ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem,
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęschne i radosne";

i wtedy działo się to, co tak przejmująco opisuje Mickiewicz w tej wspaniałej, przecudownej inwokacyi w XI. księdze Pana Tadeusza, której nigdy bez najgłębszego wzruszenia odczytać niepodobna:

„Wszyscy na północ! Rzekłbyś, że wonczas z wyraju
Za ptactwem i lud ruszył do naszego kraju,
Pędzony niepojętą, instynktową mocą.
Konie, ludzie, armaty, orły, dniem i nocą
Płyną; na niebie gorą tu i ówdzie łuny,
Ziemia drży, słychać biją miejscami pioruny.
Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnemi
Puszczami chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
. . . .
Teraz widzi na niebie dziwna łuna pała,
W puszczy łoskot, to kula od jakiegoś działa!
. . . .
Bitwa! gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce,
Chwytają broń, kobiety wznoszą w niebo ręce:
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!
O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu."

Napoleon pozostał jednak pomimo wszystko. czego od Polaków żądał, nieodgadnionym sfinksem, dającym dwuznaczne odpowiedzi.[1] Po klęsce, która jego i Polskę wraz z nim spotkała, pomimo całego polskiego wysiłku wojennego na tę otrąbioną przez Napoleona drugą wyprawę[2]) przeciw dziedzicznemu wrogowi. po odwrocie wojsk napoleonskich. zalały Księstwo Warszawskie wojska rossyjskie i zainstalowały się w niem władze rossyjskie. nastąpiła formalna okupacya; od marca 1813 r. objęła urzędowanie w księstwie rossyjska Najw. Rada Tymczasowa. a rossyjski generał Barclay de Tolly osiadł w Warszawie, jako naczelnik władzy wojskowej i siły zbrojnej. W dwa lata później kongres Wiedeński rozstrzygnął o losach Polski w sposób wiadomy, Najw. Rada Tymczasowa zamieniona została na Najw. Rząd Tymczasowy, Cesarz Aleksander podpisał dnia 25 maja 1815 r. w Wiedniu „zasady" konstytucyi Królestwa Polskiego. przedtem zaś jeszcze uznał za stosowne i potrzebne zawiadomić listem własnoręcznym prezesa Senatu Księstwa Warszawskiego. Tomasza hr. Ostrowskiego, pradziadka dzisiejszego członka Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, o faktach dokonanych i o swych, nie wiem czy szczerych. ale w każdym razie niedotrzymanych w obec nas zamiarach.[3] Wreszcie, d. 27 listopada 1815 r., podpisał w Warszawie konstytucyę.

---

[1]) Patrz n. p., zamiast wszystkich. Wacław Sobieski: Uniwersytet Wileński w roku 1812. Kraków 1915.

[2]) Patrz Kukiel, j. w., str. 39: „Rozszerzone państwo ma odtąd podwojoną armię ......, w dalszym ciągu doprowadzoną na wiosnę r. 1812 do około 75.000 ludzi, do czego dodać należy przeszło 10.000 wojska francusko-polskiego. Z doliczeniem gwardyi narodowych. nowego poboru 1812 r. i wojska litewskiego, otrzymamy na ten rok wysiłek zbrojny narodu, przechodzący 120.000 żołnierza."

[3]) List ten opiewa:

Panie Prezydencie Senatu, Hrabio Ostrowski. ze szczególniejszem zadowoleniem donoszę Panu, że los Waszej Ojczyzny został ostatecznie ustalony za zgodą wszystkich mocarstw, zgromadzodzonych na kongresie.

Przybierając tytuł Króla Polski, chciałem uczynić zadość pragnieniom narodu. Królestwo Polskie będzie połączone z Cesarstwem rossyjskiem węzłami własnej jego konstytucyi, na której pragnę oprzeć szczęście kraju. Jeżeli wielki interes powszechnego pokoju nie zezwolił na to. by wszyscy Polacy zostali połączeni pod jednem i tem samem berłem, to jednak starałem się przynajmniej złagodzić, o ile to możliwe, uciążliwości *(rigueurs)* ich rozdziału i wyjednać dla nich wszędzie możebne korzystanie z praw narodowych *(jouissance de leur nationalité).*

Tytułem prawnym powstania Królestwa Polskiego 1815 r. była więc jedynie wola kongresu. Polacy sami nie mieli możności, biorąc rzecz z prawniczego punktu widzenia, na swój los oddziałać: oni żyli tylko w niepewności i w obawach, — nie wyjmując tych, którzy w najlepszej wierze sprzyjali w zasadzie temu załatwieniu sprawy, jakie nastąpiło na kongresie, gdyż i oni pragnęli dla Polski daleko więcej, a przedewszystkiem pragnęli pewnych i trwałych gwarancyj. W tym duchu czynili też podczas kongresu w Wiedniu zakulisowe, bezskuteczne, starania. Natomiast w Polsce i w Warszawie starał się robić nastrój sam Aleksander, przez w. ks. Konstantego i przez stworzony pod jego prezydencyą wojskowy komitet organizacyjny, któremu Aleksander zlecił tworzenie wojska polskiego. Ale usiłowania te nie odniosły skutku, pomimo, że Aleksander łożył niezbędne na zorganizowanie powiększonej armii fundusze, jako zaliczkę, którą mu później skarb polski miałby zwrócić.

Nie pomogła też i słynna odezwa w. ks. Konstantego do mieszkańców W. Ks. Warszawskiego, datowana 11 grudnia 1814 r., a wzywająca gorąco do „poświęcenia bez granic dla Cesarza, który nic innego niema na oku, jak tylko dobro Waszej Ojczyzny“. [4])

Zanim formalności, których należy dopełnić, pozwolą na ogłoszenie, w sposób zastosowany do okoliczności, wszystkich punktów, dotyczących ostatecznego ułożenia spraw Polski, chciałem, by Pan był pierwszym, poinformowanym przezemnie o samej istocie rzeczy, i upoważniam Pana do poinformowania Pańskich rodaków o treści niniejszego pisma.

Przyjmij Pan zapewnienie mego szczerego szacunku.

Wiedeń, $\frac{18}{30}$ kwietnia 1815.

Aleksander.

[4]) Odezwa ta brzmi:

Warszawa, 11 grudnia 1814.

Najj. Cesarz Aleksander, Wasz potężny obrońca, woła Was — Zgromadźcie się pod Jego sztandarami, Wasze ramię niech się uzbroi dla obrony Waszej Ojczyzny i zachowania Waszego politycznego bytu. Podczas gdy ten wielki monarcha zajmuje się szczęściem, którego chce przysporzyć Waszej Ojczyźnie, okażcie, że jesteście gotowi poprzeć Waszą krwią Jego szlachetne usiłowania. Ci sami wodzowie, którzy prowadzili Was od lat dwudziestu na pole chwały, utorują Wam jeszcze drogę. Cesarz umie oceniać Waszą dzielność. Wśród przewrotów nieszczęśliwej wojny widział On, że Wasz honor przetrwał wypadki, którym zapobiedz nie leżało w Waszej mocy. Wielkie czyny wojenne odznaczyły Was w walce,

Zatrzymajmy się chwilę przy opisie wspomnianych usiłowań, podanym nam przez Jul. Ursyna Niemcewicza w jego „Pamiętnikach".

Niemcewicz przedstawia rzecz w sposób następujący:

„Komitet wojskowy, któremu Cesarz Aleksander polecił utworzenie nowego wojska polskiego, oświadczył zaraz przy rozpoczęciu swych czynności, że „póki istność kraju naszego ogłoszoną nie będzie, to wszystko, co czyni, tylko *proiective* czyni; wielki książę nie sprzeciwił się, by zdanie to w protokół zapisanem było, a sam, wyjeżdżając do Wiednia, przyrzekł, że za powrotem swoim coś stanowczego przywiezie".

„Nie długi był jego pobyt w Wiedniu; powrócił, wszystkich natężoną była ciekawość . . . .
Przyszedł dzień 27 Listopada, na który wielki książę przyrzekł wyjawić rzecz, los nasz decydującą, lecz i wtenczas nic z Wiednia nie przyszło. W. Xiążę, wziąwszy jenerała Zajączka na stronę, zapytał go, coby wojsko robiło, gdyby przyszło do wojny: odpo-

---

której przyczyna była Wam często obca. Obecnie, gdy Wasze usiłowania są poświęcone jedynie służbie dla Waszej Ojczyzny, będziecie niezwyciężonymi!

Żołnierze i wojownicy całej armii, dajcie pierwszy przykład cnót, które powinny ożywiać wszystkich Waszych ziomków. Poświęcenie bez granic dla Cesarza, który niema na oku niczego innego, jak tylko dobro Waszej Ojczyzny, przywiązanie do Jego osoby, posłuszeństwo, karność, łączność — oto są przymioty, za których pomocą przyczynicie się do szczęścia Waszego kraju, znajdującego się obecnie pod Jego egidą. Dojdziecie w ten sposób do tego dobra, które może inni mogli Wam obiecać, ale którego On jeden może Wam przysporzyć. Jego potęga i Jego cnoty ręczą Wam za to.

Konstanty.

We dwa dni po ogłoszeniu tej odezwy notuje jeden z konfidentów policyjnych na kongresie Wiedeńskim:

„D. 13 Grudnia. Wczoraj, jak w każdy Wtorek, było piękne i liczne zebranie muzykalne u Arnsteina (bankiera wiedeńskiego). Mówiono między innemi, że listy z Warszawy donoszą, iż W. X. Konstanty nic robi nic innego, jak tylko ćwiczy wojska i odbywa konferencye co do przyszłej konstytucyi Polski"; patrz A. Fournier: Die Geheimpolizei auf dem Wiener Kongresse. Wien 1913, S. 303.

M. Handelsmann, l. c., str. 28—31 opisuje barwnie te energiczne i rzutkie starania w. ks. Konstantego.

wiedział Zajączek, że jego osobista odpowiedź nicby nie stanowiła, lecz że uczyni to zapytanie Komitetowi.“

„Wielki Xiążę zezwolił na to: wtenczas Komitet następującą odpowiedź na piśmie Wielkiemu Xięciu oddał:

„Do Wielkiego Xięcia Konstantego.

Jenerał dywizyi Zajączek, upoważniony przez W. C. Mość, udzielił komitetowi wojennemu rozmowę poufałą, którą miał z W. C. M.

„W. C. M. powiedziałeś, król pruski opanował Saksonię, wcielił wojska saskie do wojsk swoich. J. C. M. R. mógłby mieć toż samo prawo uczynienia podobnie z wojskiem polskiem, przecież dał im jasne dowody swojej wspaniałości i ufności. W jakiż sposób odpowiecie na te dowody, i w przypadku wojny cóż czynić będziecie, nie mając utworzonego wojska?

„Komitet wojskowy, żarliwy zasłużenia na ufność W. C. M. i łaskę Cesarza, sądził, że w rzeczy, tak wielkiej wagi, powinien otwarcie i uczciwie myśli swoje podać na piśmie.

„Komitet czuje z najżywszą wdzięcznością wielkie obowiązki, które Cesarz włożył na naród polski przez wspaniałość i szlachetność, któremi dotąd obchodzi się z wojskiem naszem; lecz Cesarz, wkładając na nas te obowiązki, kazał nam wierzyć, że nam zachowa do końca jedyne źródło szczerej i prawdziwej wdzięczności, to jest honor i charakter narodowy.

„Wojsko polskie nie może istnieć bez narodu; i jeżeli Napoleonowi wiernem zostało, to dlatego, iż zaręczyło swemu narodowi tę istność, którą Napoleon wskrzesił i utrzymywał.

„Miłość Ojczyzny, honor i sława narodowa, chęć dobra powszechnego, to są wielkie sprężyny dla Polaków, których nie można pokruszyć i które będzie z pożytkiem dla każdego uważać za cnoty. Te uczucia i narodu i wojska polskiego są znane Imperatorowi, raczył On pochwalić je i cenić; mogliżby oni zachować szacunek Jego innymi środkami, jak tymi, przez które go nabyli?

„Komitet postępował dotąd stosownie do ducha i charakteru narodowego; ten jest jedyny sposób służenia monarsze, którego Opatrzność przeznacza: wierzy on i życzy, by monarchą tym był Imperator Aleksander, sądziłby się szczęśliwym, by wiernością i gorliwością swoją mógł mu dowieść swe przywiązanie i wdzięczność. Lecz jeżeli Imperator widzi powody oddalać ogłoszenie się swoje, cóż zostaje czynić narodowi opuszczonemu, komitetowi doczasowemu, w zupełnej niewiadomości ich losu i wypadków wy-

niknąć mogących? W tej niepewności i niewiadomości ciężar obowiązków naszych naprzeciw królowi saskiemu uciska nas podwójnie, odejmuje nam potrzebną czynność w pracowaniu koło dobra publicznego, albo wystawia nas na zarzut podłego postąpienia. W takim składzie każdy Polak czuje, że honor uszlachetnia i osładza największe nieszczęścia.

„Jeden tylko jest sposób uorganizowania bez zwłoki wojska polskiego, znajduje się on w duchu, zwyczajach, a nawet przesądach naszych, to jest skonfederowanie się w celu bronienia i utrzymania kraju i rządu konstytucyjnego pod opieką Najjaśniejszego Imperatora.

„Droga, wskazana do tego przez wojsko, byłaby tylko skutkiem położenia, w którym się naród znajduje, odpowiedziałaby okolicznościom politycznym chwili obecnej, skłoniłaby naród do wysileń, by zbawić Ojczyznę. Wtenczas dopiero Polacy sądziliby się uwolnionymi od obowiązków swoich względem króla saskiego, bo ten, jako xiążę konstytucyjny, nie mógłby się opierać exystencyi, na której wspierała się władza jego. Wtenczas dopiero Polacy mogliby uznać w osobie Imperatora opiekuna, dobroczyńcę i prawego ich monarchę, a to dlatego, że On by im dał ich byt polityczny i sposoby utrzymania go, natenczas całe ich przywiązanie, gorliwość, poświęcenie obróciłoby się ku Niemu.

„Jego Imperatorska Mość nie będzie miał poddanych wierniejszych, naród ruski (sic!) sprzymierzeńców szczerszych i pożyteczniejszych, a Wielki Aleksander, utrzymując sprawę najsprawiedliwszą, zabezpieczy sobie, obok nieśmiertelnej sławy, miłość narodu, wskrzeszonego do życia.

„Ten jest jedyny sposób; komitet nie zna innego, zdolnego przywieść do skutku dobroczynnych zamiarów Jego Imperatorskiej Mości.

W Warszawie, dnia 27 Listopada 1814 roku.

podpisano:

przez wszystkich członków." [1]

---

[1]) D'Angeberg: Recueil, str. 628, podając także to pismo wedle Nakwaskiego: Le Grand Duc Constantin à Varsovie, pag. 7, podaje i podpisy. Są podpisani generałowie dywizyi: Józef Zajączek, Jan Henryk Dąbrowski, Józef Sierakowski, Stanisław Woyczyński, Józef Wielhorski, Karol Kniaziewicz, Antoni ks. Sułkowski i generał brygady Franciszek Paszkowski, sekretarz.

„Wielki Xiążę odpowiedział, że pochwala prawidła, któremi się rządzi Komitet, lecz że środek konfederacyi nie zdaje mu się dogodnym. Że naród skonfederowany może nadstawić ucha propozycyom i innych mocarstw, a nawet z niemi przeciw Moskwie złączyć się; że ogłaszać dzisiaj imperatorowi Królestwo Polskie byłoby to samo, co wypowiadać wojnę, ściągnąć nieprzyjaciela do Xięstwa, ogołoconego z wszelkiej obrony i gotowości, a zatem słowu imperatora zaufać należy, wystawiać wojsko i być gotowym, że to samo da imperatorowi powód tem silniej obstawać przy naszej ufności, kiedy pokaże mocarstwom, cośmy dla niego uczynili.

„Na to Komitet wojskowy znów w te słowa odpisał:

„Komitet wojskowy czuje aż nadto korzyści dla Polski, wyniknąć mogące z stałego nierozerwanego związku z koroną rosyjską, aby miał słuchać innej jakiej propozycyi...[1]) Precz od niego wszelkie wyobrażenie samowładnej niepodległości, którąby tak nazwane wolne królów obieranie za sobą pociągnąć miała — i kraj na nowo pogrążyć w ten stan niedoli, z którego wypadki niemal całego wieku wyrwać go nie zdołały. Obok konstytucyi, wstrzymującej (sic!) charakter nasz narodowy, ożywiającej w sercach naszych świętą miłość Ojczyzny, uwieczniającej nasze poświęcenie się i wdzięczność dla naszego zbawcy, potrzebujemy wsparzia i protektora. Polityka, rozum, serca nasze pragną z zapałem dobra naszego kraju, wszystko nakoniec wskazuje nam, że Najj. Cesarz Aleksander jest jedyną kolumną, na którejbyśmy byt nasz narodowy oprzeć mogli. Nie ów znikomy, który tchnienia jakieś rodzi i natychmiast niszczy, ale byt stały, z jednej strony interes wspaniałomyslnej rzetelności, z drugiej zaś wdzięczność i wrodzoną potrzebę być Polakami za zasadę mający. Lecz mieliśmy już honor oświadczyć W. X. Mości, co może czynić naród opuszczony, a tymczasowy komitet nie wie, jaki go los spotka i jakie go czekają wypadki. Racz W. X. Mość postawić się moment na naszem miejscu, nie szperając w dziejach świata, jak sobie postępo-

[1]) Podajemy wedle rękopisu generała Paszkowskiego, znajdującego się w Bibliotece Zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie, pod l. 327; patrz katalog rękopisów tej biblioteki przez dr. W. Kętrzyńskiego, tom II., Lwów 1886, str. 342.

Ta druga nota znajduje się jednak także i u Niemcewicza, j. w., i u D'Angeberga: Recueil, j. w., str. 629, wedle Nakwaskiego: Le Grand Duc Constantin à Varsovie, pag. 11.

wano od czasów wstąpienia na tron polski Stanisława Augusta. Wypadki te aż nadto świeże, aby w okolicznościach teraźniejszych każdemu Polakowi przypominać nie miały, jak daleko staliśmy się ofiarą interesu naszych sąsiadów. Teraz w małej łódce, bez żagla i wiosła, w pośrodku obszernego oceanu pływamy. Prawda, że Najj. Cesarz Aleksander wzywa nas, abyśmy zawinęli do lądu, ale nic nam wyraźnie nie obiecuje. Stawszy się tyle razy ofiarą naszego zaufania, czyliż J. O. Xiążę nie miałoby nam być wolno cokolwiek się wstrzymać? Albożto, pomimo wielkości duszy Najj. Cesarza Aleksandra okoliczności sprawiéby tego nie mogły, iżbyśmy tam znaleźli kajdany, gdzieśmy szukali zbawienia? Czyliż ta obawa nie powinna nas wstrzymywać, kiedy nam jeszcze jedno pozostaje, a to jest — zginąć z honorem. Jeszcze raz ośmielamy się powtórzyć, racz W. X. Mość na moment postawić się na naszem miejscu i osądzić nasze postępowanie. Szczerość, rzetelność, honor, te są zasady, na których komitet opiera swoje postępowanie, te powody skłaniają nas do oświadczenia, iż zupełne zaufanie, które w charakterze osobistym J. C. Mości pokładamy, spodziewać się nam każe, iż postępowanie narodu otwarte i rzetelne pochwalić raczy, i że godząc swą politykę ze szlachetnemi uczuciami swego wielkiego serca, znajdzie w swej duszy chęć, a w mądrości swej środki do uznania bytu dla kraju, któren nigdy zaginąć był nie powinien. Toż samo zaufanie daje nam powód do podania W. X. Mości tego jedynego sposobu do prędkiego organizowania wojska polskiego, i to teraz nas skłania do złożenia na ręce W. X. Mości najuroczystszych zapewnień naszej wdzięczności, gorliwości i poświęcenia się stałego i nie odmiennego dla Najj. Cesarza Aleksandra i Jego zastępców. Jeżeli J. C. Mość zapewnić raczy byt polityczny dla kraju i rząd konstytucyjny, jako jedyną rękojmię naszej wierności i wytrwania, niech potem pozwoli organizować się wojsku polskiemu i bronić granic swojego kraju, a jakikolwiek nieprzyjaciel zagrażać mu będzie, naród znajdzie zawsze w swojem męstwie środki do utrzymania swojej całości i złożenia jej w hołdzie Najj. Cesarzowi, jako swojemu wielkiemu protektorowi."

W trzeciem piśmie do w. ks. Konstantego, z dnia 30 listopada 1814 [1]), komitet wojskowy, stwierdzając, że zaproponowane przezeń zawiązanie konfederacyi nie znalazło aprobaty

[1]) D'Angeberg: Recueil, str. 630/1.

w. księcia, uprasza go o pozwolenie usunięcia się. Wielki książę. w obszerniejszej na to pismo odpowiedzi [1], wzywa komitet wojskowy, w imię wdzięczności, jaką Polacy winni cesarzowi, do dalszej służby i pracy nad zorganizowaniem wojska polskiego. Imieniem komitetu przedstawia na to generał Zajączek w. księciu opinie osobiste wszystkich członków komitetu z osobna. Na siedmiu członków (gdyż opinii generała Paszkowskiego tam nie znajdujemy), czterech, t. j. gen. Dąbrowski, Sierakowski, ks. Sułkowski i Zajączek, oświadczają się za zorganizowaniem armii polskiej. [2])

Po tem krótkiem zboczeniu, które niech łaskawy czytelnik wybaczyć raczy, wracamy do głównego tematu.

Kongres Wiedeński dokonał politycznego przekształcenia Księstwa Warszawskiego na Królestwo Polskie w ten sposób, że z większego państwa polskiego zrobił mniejsze, gdyż terytoryalnie zostało to panstwo uszczuplone o dwa departamenty, stojące w kulturze bardzo wysoko, t. j. o poznański i bydgoski, wraz z częścią kaliskiego, dalej o Kraków z okręgiem i o bogactwa solne w Wieliczce, przyczem kilkanaście mil kwadratowych padło ofiarą sprostowania granic, jakoteż o odpowiednią ilość ludności. Jak oblicza St. Kutrzeba, obejmowało Królestwo Kongresowe około 2300 mil kwadratowych, a liczyło nieco ponad dwa i trzy czwarte miliona, t. j. 2,800.000 ludności. Była to zaledwie jedna siódma część powierzchni przedrozbiorowej, a nieco mniej niż jedna piąta część tego zaludnienia, jakie w chwili utworzenia go liczono na obszarach dawnej Polski. [3])

Z całkiem samoistnego państwa, jakiem było Księstwo Warszawskie, złączone tylko luźnie przez osobę panującego z niegraniczącą z niem Saksonią, zrobił kongres Wiedeński państwo, „przyłączone nieodwołalnie do Cesarstwa rosyjskiego“, jak się wyrażają traktaty z 3 maja 1815, a więc nietylko obdarzone dynastyą panującą w innem państwie, ale wprost złączone z innem państwem, i to wielkiem, potężnem i zarazem sąsiadującem bezpośrednio z Polską, a dzierżącem wielką część jej dawnych ziem.

---

[1]) D'Angeberg: Recueil, str. 631—633.

[2]) l. c., str. 633/4. — M. Handelsmann: Anglia-Polska 1814—1864. Warszawa-Lwów, Wende 1917, — opisując ten epizod, dodaje, że przegłosowana mniejszość opuściła szeregi komitetu (str. 28—30).

[3]) St. Kutrzeba: Historya ustroju Polski w zarysie, tom III. Po rozbiorach. Lwów-Warszawa, Wende, 1916.

Może takie oparcie o potężnego sąsiada być bardzo cennem i pożytecznem, ale może też być i bardzo niebezpiecznem, zależy to właśnie od rodzaju sąsiada i od stopnia jego skłonności do unifikacyi, pochłaniania i wynarodawiania; dzieje dowiodły, że tych skłonności temu sąsiadowi nie brakło. Samoistność i niezależność państwowa Królestwa była więc mniejszą aniżeli Księstwa Warszawskiego, zjednoczenie narodowe było niekompletne, bo ani Litwa ani Ruś nie zostały nigdy do Królestwa, mimo przyrzeczeń, wcielone, — nie mówiąc już o ziemiach polskich, zostających pod rządami innych monarchów.

Jako częściowe kompensaty tych ujemnych stron należy przytoczyć, że przynajmniej imię Polski, tytuł króla polskiego, nazwa Królestwa Polskiego zostały przywrócone, że ustało wstydliwe ukrywanie polskości, tak rażące w urządzeniach Księstwa Warszawskiego. Również została uznaną do pewnego stopnia gospodarcza jedność ziem polskich przez różne ułatwienia dla mieszkańców nadgranicznych, dla mieszanych poddanych, a zwłaszcza dla żeglugi na rzekach i kanałach. W tej mierze stanowią traktaty z 3-go maja, że żegluga na wszystkich rzekach i kanałach w całej rozciągłości dawnego Królestwa Polskiego (takiego, jakie istniało przed r. 1772) aż do ich ujścia, tak z biegiem rzeki, jak i w przeciwnym kierunku, będzie wolna w tem słowa znaczeniu, że nie będzie można jej zabronić żadnemu mieszkańcowi prowincyj polskich, znajdujących się pod którymkolwiek rządem. Tę samą wolność przepływu i żeglugi przyznano i rzekom, dziś jeszcze niespławnym, ale mogącym się niemi stać w przyszłości, tudzież kanałom, które będą później zbudowane. Zgodzono się przytem na wprowadzenie tylko jednego, dla wszystkich polskich rzek i kanałów, rodzaju opłat żeglużnych, na nieograniczoną wolność transitową na drodze handlowej z Brodów do Odessy, na ulgi dla wewnętrznego handlu dowozowego i wywozowego pomiędzy prowincyami dawnej Polski i t. d.[1]) Wszystko to zostało poręczone przez wszystkie mocarstwa, które podpisały akt końcowy kongresu wiedeńskiego; — z jakim skutkiem, widzimy to oddawna.

---

[1]) Patrz art. 24, 26, 28 i 29 traktatu austryacko-rossyjskiego, oraz analogiczne artykuły traktatu z Prusami. Patrz o tem także St. Głąbiński: Państwo kongresowe (Rok Polski Nr. 2, z marca 1916), oraz M. Handelsmann: Anglia-Polska 1814—1864. Warszawa-Lwów, Wende, 1917.

Rzućmy wreszcie okiem na konstytucyę Królestwa, nadaną mu d. 27 listopada 1815 r. Kutrzeba l. c. charakteryzuje ją słusznie jako mniej demokratyczną, niż konstytucya Księstwa, z powodu, iż mniej stanowczo wypowiadała zasadę równości wobec prawa, przyznawała prawa polityczne tylko chrześcianom, wzmocniła stanowisko szlachty i t. p., — a natomiast jako więcej liberalną w tem znów znaczeniu, iż hojniejszą ręką rozdawała prawa wolnościowe, dokonywała obfitego wymiaru praw i swobód obywatelskich i t. p. — Nie widzimy w niej natomiast dużo z tego zbliżenia duchem do burbońskiej Charte constitutionelle, nadanej Francyi r. 1814, którego się w niej dopatruje Kutrzeba.

Stosunek Królestwa do Rossyi przepisał sam kongres. Królestwo, jako państwo osobne, ma odrębną administracyę zagwarantowaną przez kongres, ma własne wojsko, własny rząd, własny parlament. Ale, jak to już z pojęcia Unii realnej z Rossyą wynika, nie może mieć odrębnej, własnej polityki zagranicznej (art. 8 konst.), ani przeciwnej interesom Cesarstwa polityki handlowo-cłowej (art. 9). Podzielone było pod względem kościelnym na ośm dyecezyi rzymsko-katolickich (tyle, co województw) z arcybiskupem warszawskim, od r. 1818 prymasem, na czele, i z chełmską dyecezyą grecko-unicką. Pod względem administracyjnym podzielone było na ośm województw.

Król jest uświęcony i nietykalny. Powinien się koronować w Warszawie i wykonywać przy koronacyi przysięgę na wierne dochowywanie konstytucyi i przestrzeganie jej zachowania wszelkiemi siłami. Król mianuje na czas swej nieobecności w Warszawie namiestnika, który jest właściwie wicekrólem, ale którego władza „pod bytność królewską jest zawieszoną“ (art. 5 i 71). Tym namiestnikiem może być albo książę cesarsko-rossyjski, albo Polak. Instytucya takiego namiestnika przypomina bardzo węgierskiego palatyna, która to godność jednakże jest przez obecne prawo polityczne węgierskie zawieszona, jako nieodpowiadająca już dzisiejszym stosunkom. Gdyby się jednak królowi „nie zdawało“ nominować go, mianuje król tymczasowo prezesa Rady Stanu.

Akt nominacyi namiestnika określi rodzaj i rozciągłość władzy, jaka mu zostaje powierzoną.

Namiestnik stoi ponad ministrami, kierującymi różnymi Wydziałami rządowymi, a mianowicie: 1) Wydziałem wyznań i oświaty, 2) sprawiedliwości, 3) spraw wewnętrznych i policyi, 4) wojny, 5) przychodów i skarbu; — nie należy tu jednak zaliczać szóstego ministra, t. j. sekretarza Stanu, mającego przemieszkiwać ciągle

przy boku królewskim, a pośredniczącego w przedstawianiu spraw rządowych oraz postanowień królewskich pomiędzy namiestnikiem a królem. Jakby dla zrównoważenia tego bezpośredniego wpływu ministra-Polaka u boku królewskiego, ustanowiony został nieprzewidziany w konstytucyi kontrolor królewski przy boku namiestnika, nie anioł-stróż, ale szpieg, denuncyant i dręczyciel w osobie Nowosilcowa, zaś stanowisko naczelnego szefa siły zbrojnej objął, względnie zatrzymał w. ks. Konstanty.

Ministrów mianuje król; również on mianuje senatorów, radców Stanu, referendarzy, prezesów komisyj wojewódzkich, i innych wyższych urzędników; on wreszcie mianuje arcybiskupów i biskupów, prałatów i kanoników. — Wszelkie rozkazy i postanowienia królewskie muszą być „zaświadczone“, t. j. kontrasygnowane podpisem ministra naczelnika Wydziału, który będzie odpowiedzialnym za wszystko, coby one zawierały przeciwnego konstytucyi lub ustawom. Prócz tego odpowiadają ministrowie, a także i członkowie komisyj rządowych za każde naruszenie konstytucyi i praw, ktoregoby się dopuścili przez swe własne akta rządowe, jak również za naruszenie postanowień królewskich (art. 47 i 82). W jaki sposób miało się realizować tę odpowiedzialność, będzie mowa w dalszym ciągu.

Wszyscy ministrowie wraz z radcami Stanu, referendarzami, tudzież mianowanymi specyalnie przez króla mężami zaufania, stanowią „Radę Stanu“, zostającą pod prezydencyą króla. „W nieprzytomności“ króla namiestnik i Rada Stanu zarządzają w jego imieniu sprawami Królestwa. Ta Rada dzieli się na „Radę administracyjną“ i na „Ogólne zgromadzenie“. Do Rady administracyjnej należą: namiestnik (względnie prezes Rady), ministrowie naczelnicy Wydziałów, i inne osoby, szczególnie przez króla wezwane. Stosunek namiestnika do nich jest taki, że wprawdzie jedynie namiestnik ma *votum decisivum* i zdanie stanowcze, ale zato zdanie to, aby się stało obowiązującem, musi być zaświadczone podpisem ministra naczelnika Wydziału. Ma więc miejsce kontrasygnatura postanowień namiestniczych, analogiczna z kontrasygnaturą postanowień królewskich. W tem wydawaniu postanowień i decyzyj namiestniczych jedynie „w Radzie“, w uzależnieniu ich mocy obowiązującej od kontrasygnatury członków Rady, w tej analogii pomiędzy stanowiskiem namiestnika w Radzie Stanu a króla Anglii w angielskiem Privy Council, mieści się zarazem kompensata dla członków Rady za ograniczenie ich pozatem do jedynie doradczego głosu w Radzie (art. 68).

Za pomocą tej rady administracyjnej spełniany jest ów „rząd“, o którym art. 35 konstytucyi mówi, że „on jest w osobie króla“, i że „wszelka władza wykonawcza od niego tylko pochodzić może“. Ogólne zgromadzenie Rady Stanu, odbywające się pod prezydencyą króla, względnie namiestnika, zajmuje się tylko obradami i uchwałami, ale nie rządzi. Do Ogólnego Zgromadzenia należy: 1) rozpatrywać i układać projekta, tyczące się praw i urządzeń ogółu kraju, 2) stanowić względem oddania pod sąd urzędników administracyjnych za przestępstwa w urzędzie (wyjąwszy tych, którzy podlegają sądom sejmowym), 3) rozstrzygać w wypadkach sporów kompetencyjnych; wszystko tak, jak wedle konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Natomiast odmiennie od konstytucyi tego Księstwa brzmią punkty 4 i 5, wedle których należy do Ogólnego Zgromadzenia także roztrząsać sprawozdania, składane corocznie przez każdy główny Wydział rządowy, tudzież zbierać spostrzeżenia względem nadużyć i naruszeń konstytucyi i przedkładać odnośne sprawozdanie panującemu.

Na szczególniejszą uwagę zasługują przepisy, dotyczące regencyi; różnią się one bowiem znacznie od zwykłego szablonu i zwykłych zasad, a zwłaszcza od typu regencyi w państwach, związanych unią realną. Gdy bowiem z reguły niema w państwach takich co do urządzenia regencyi żadnej między niemi różnicy, i zazwyczaj ta sama osoba, i t y l k o ona, jest regentem w obu państwach, to w naszym wypadku rzecz się ma inaczej: dla Rossyi istnieje regent w jednej osobie, dla Królestwa Polskiego regencya zbiorowa, złożona z tegoż regenta rossyjskiego i z szeregu osób mu dodanych, tworząca razem ciało kollegialne. Było to możebnem tylko wobec tego, iż wedle art. 8 konstytucyi stosunki polityki zewnętrznej cesarstwa rossyjskiego „będą wspólne naszemu królestwu Polskiemu“ i że wedle art. 9 „sam tylko Panujący będzie miał prawo oznaczać uczestnictwo Królestwa Polskiego do wojen przez Rossyę toczonych, jakoteż do traktatów pokoju i handlowych, któreby to mocarstwo zawierać mogło“, — a że z tej możności skorzystano, było to znów jedną z dużych zasług ks. Adama C z a r t o r y s k i e g o, który wprawdzie miał osobiste zaufanie do samej o s o b y Aleksandra I., ale nie miał i nie mógł go mieć do wszystkich jego następców, oraz do wszelkich możebnych osobistości rossyjskich, z grona dynastyi lub z poza niej, które mogły zostać kiedyś regentami.

Ta polska regencya zbiorowa miała się składać z regenta rossyjskiego i z czterech członków dodanych mu do boku przez

Senat Królestwa Polskiego, oraz z polskiego ministra sekretarza Stanu, a zasiadać miała w stolicy państwa rossyjskiego, pod prezydencyą regenta. Przypadki regencyi, oraz władza i atrybucye regenta będą wspólne Rossyi i Królestwu Polskiemu. W takim przypadku minister sekretarz Stanu winien jest pod osobistą odpowiedzialnością donieść namiestnikowi o ustanowieniu regencyi rossyjskiej, a namiestnik ma zwołać Senat dla dokonania wyboru. Po dokonaniu wyboru składają wybrani członkowie regencyi przysięgę w obliczu Senatu na wierne zachowywanie konstytucyi i praw; a co najważniejsze, taką samą przysięgę składa regent rossyjski, również jak i minister sekretarz Stanu, wobec owych czterech członków regencyi, wybranych przez Senat, więc wobec swych kolegów, będących zarazem przedstawicielami narodu polskiego. Akta przysięgi przesełа się następnie Senatowi polskiemu, względnie regentowi rossyjskiemu do przechowania.

Co się tyczy zakresu działania regencyi, to ona równa się zakresowi działania króla, z tym wyjątkiem, że nie będzie mogła mianować senatorów, i że wszystkie dokonane przez nią nominacye ulegną następnemu zatwierdzeniu królewskiemu, względnie mogą być przez króla odwołane.

O ile chodzi wreszcie o stanowisko prawne regencyi, to konstytucya Królestwa Polskiego idzie dalej, aniżeli to czynią ustawy nowoczesne państw innych; zobowiązuje bowiem członków regencyi do zdania królowi sprawy ze swych działań, a zarazem czyni członków regencyi odpowiedzialnymi „z osób i majątków“ za wszystko, coby zdziałali przeciwnego konstytucyi i prawom.

Zbyteczna dodawać, że zachodzi różnica pomiędzy tą Regencyą, przewidzianą w samej konstytucyi istniejącego już państwa dla zastępowania jego króla w razie przeszkody, a pomiędzy ustanowioną aktem mocarstw centralnych, Austro-Węgier i Niemiec, z d. 12 września 1917 r., Radą regencyjną dla powstającego Królestwa Polskiego, zastępującą częściowo i tymczasowego, niewiadomego jeszcze z osoby i nazwiska, przyszłego króla polskiego.

Skład Sejmu Królestwa podobny był do składu Sejmu Księstwa Warszawskiego. Jeden i drugi dwuizbowy, złożony z Senatu i z Izby poselskiej. W Senacie zasiadają ci sami członkowie, co w Senacie Księstwa (biskupi, wojewodowie, kasztelani); prócz tego jeszcze i książęta krwi cesarsko-królewskiej. Liczba senatorów nie może przekraczać połowy liczby członków Izby poselskiej; a że ta ostatnia liczyła 128 członków, przeto maksymalna ilość członków Senatu mogła wynosić 64. Senatorów mianuje król dożywotnio:

na wakujące miejsca przedstawia sam Senat królowi po dwóch kandydatów, z których król jednego nominuje; jest to więc rodzaj kooptacyi przez sam Senat, po części podobnej do tej, która swego która swego czasu proponował August Cieszkowski[1]) i która znalazła zastosowanie we Francyi w latach 1875—1884. Senatorem może zostać tylko osoba, mająca 35 lat skończonych, opłacająca najmniej 2000 zlt. rocznego podatku, i dopełniająca innych warunków, przepisanych prawami organicznemi, a posiadająca własność gruntową.

Izba poselska składać się ma z 77 posłów, wybranych przez szlachtę na sejmikach powiatowych i z 51 deputowanych „od gminów“, wybranych na zgromadzeniach gminnych, zupełnie tak samo, jak wedle konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Wyborcami na sejmikach są tylko szlachta-possessionati, wpisani do metryki szlacheckiej (księgi obywatelskiej) powiatu: wyborcami na zgromadzeniach gminnych są tylko obywatele właściciele nie-szlachta, płacący jakikolwiek podatek ze swej posiadłości gruntowej, tak, że szlachta nie possessionati całkiem odpadają; dalej są nimi rękodzielnicy i kupcy, wedle tych samych wymogów, jakie ustanawia konstytucya Księstwa Warszawskiego, wszyscy plebani i wikaryusze, profesorowie i nauczyciele, wreszcie artyści „znakomici z talentów, znajomości, lub z przysług, uczynionych bądź handlowi, bądź kunsztom“, znowu tak, jak wedle konstytucyi Księstwa. I ci wyborcy gminni muszą być wpisani w metrykę (księgę) obywatelską gminną, a jedni i drudzy muszą mieć lat co najmniej 21 i pozostawać w pełnem używaniu praw obywatelskich.

Wybieralność jest uzależniona od ukończonych 30 lat wieku, własnowolności, opłacania przynajmniej 100 zł. p. podatku od posiadania własności gruntowej (art. 29 i 121). Sejm zbierać się ma także tylko co dwa lata, ale przynajmniej na dni trzydzieści; prócz tego może król przedłużyć jego trwanie oraz zwołać Sejm nadzwyczajny, „kiedy mu się to zdawać będzie“. Zakres jego działania jest znacznie obszerniejszym, niż Sejmu Księstwa Warszawskiego: obejmuje bowiem nietylko prawodawstwo cywilne, karne, podatkowe, system menniczy i budżet, ale także projekta „względem umiarkowania lub zmiany atrybucyi władz i urzędów konstytucyjnych, jakoto: Sejmu, Rady Stanu, sądownictwa i komisyj rządowych, oraz projekta ustaw administracyjnych“. Ponadto naradza się Sejm nad przedmiotami, które zostaną mu przekazane przez króla

[1]) De la pairie et de l'aristocratie moderne.

w skutek przedłożenia królowi przez Radę Stanu spostrzeżeń, poczynionych przez nią „względem nadużyciów i tego wszystkiego, coby mogło uwłaczać ustawie konstytucyjnej“.

Inicyatywa prawodawcza jest przy królu. Posłowie mogą jedynie domagać się od rządu, by wniósł pewne przedłożenia „mające na celu dobro i korzyści ich współobywateli“. Gdy Sejm przyjmie takie domagania się posłów, gdy one zostaną przesłane Radzie Stanu, która je przedkłada królowi, i gdy potem król, uznawszy je za dopuszczalne, odeszle je znów przez Radę Stanu Sejmowi, wtenczas, i dopiero wtenczas „naradzać się będzie Sejm nad projektami praw, do których takowe żądania stały się powodem“.[1]) — Sejm sam niema także prawa zmieniania projektów rządowych; może to uczynić tylko Rada Stanu. Projekta rządowe mogą być wnoszone najpierw bądźto do jednej, bądź do drugiej Izby; projekty skarbowe jednak winny być wnoszone najpierwej do Izby poselskiej. Do uchwalenia projektu potrzeba zgody obu Izb; projekt, przez jedną Izbę przyjęty, nie może być przez drugą Izbę zmieniany, tylko może być albo całkowicie odrzucony, albo przyjęty. — Przy równości głosów w Izbie, *za* i *przeciw*, projekt uważa się za przyjęty.

„Członki Izby poselskiej zostaną w urzędowaniu lat sześć. Odnawiają się w trzeciej części co dwa lata“ (art. 120). Niema wprawdzie niepołączalności mandatu poselskiego z urzędem, płatnym ze skarbu państwa, ale urzędnik, chcący otrzymać mandat, musi otrzymać poprzednie zezwolenie swej władzy przełożonej, inaczej nie jest wybieralnym; poseł zaś, który dopiero po wyborze otrzymał taki urząd, musi się poddać ponownemu wyborowi (art. 123). Wszyscy członkowie obu Izb otoczeni są prawem nietykalności poselskiej (art. 89).

---

[1]) Pod względem sposobu naradzania się nad projektem zachodzi znaczny postęp w konstytucyi niniejszej w stosunku do konstytucyi z r. 1807. Gdy bowiem, wedle tej ostatniej, tylko członkowie Rady Stanu i komisyj sejmowych mogli w Izbach przemawiać, inni zaś posłowie mieli milczeć i tajnie głosować, to wedle obecnej konstytucyi wolno jest przemawiać wszystkim, a członkowie Rady Stanu i komisyj mają tylko ten przywilej, że im wolno „mieć mowy z pisma“, zaś innym wolno „tylko z pamięci się przymawiać“. Gdy wedle ustawy z r. 1807 członkowie Rady Stanu byli temsamem członkami Izby poselskiej i mieli w Izbie prawo głosowania, to wedle ustawy z r. 1815 członkowie Rady Stanu nie mają w Izbach prawa wotowania, jeżeli nie są senatorami, posłami lub deputowanymi (art. 100 i 101).

Sejm Królestwa Polskiego, a wraz z nim cały parlamentaryzm i konstytucyonalizm został dotknięty ciężkim ciosem przez ukaz królewski z d. 1/13 lutego 1825 r., uchylający jawność obrad sejmowych. „Zważywszy, iż publiczne odbywanie narad w obu Izbach — czytamy w tym ukazie, mianującym się „artykułem dodatkowym do konstytucyi i od niej nieoddzielnym“, — pobudzając mowców do powodowania się raczej chwilową wziętością, niż korzyścią rzeczy publicznej, zamieniło takowe narady w czcze deklamacye, zdolne do zniszczenia tej jedności tak pożądanej i oddaliło od nich umiarkowanie i poważną dostojność, która każdej ważnej naradzie towarzyszyć winna, postanowiliśmy i stanowimy, co następuje: Posiedzenia, przeznaczone na otwarcie i zamknięcie Sejmu, oraz te w których ogłaszać się będzie sankcya królewska, dana projektom do praw, odbywać się będą, jak dawniej, publicznie, z zachowaniem zwyczajnych uroczystości. Na wybory zaś komisyów i inne jakiekolwiek narady i dyskusye, Izby zamieniać się zawsze będą w Wydział tajny.“

Ten zamach na konstytucyę Królestwa był jedną z nieposlednich przyczyn wybuchu powstania listopadowego 1830 r.

Urządzenie funkcyi rządzącej, czyli wykonawczej władzy państwowej, jest ściśle scentralizowane. Królestwo dzieli się na ośm województw. Król skupia w swem ręku wszelkie nominacye dygnitarzy tak świeckich, jak i duchownych, tudzież urzędników administracyjnych, których mianuje bądźto bezpośrednio, bądź przez upoważnione do tego inne władze. Władz administracyjnych są trzy stopnie: t. zw. wydziały rządowe, czyli komisye, zostające pod prezydencyą ministrów, mianowanych przez króla, następnie, jako władza środkowa, komisye wojewódzkie pod przewodnictwem prezesów, mianowanych przez króla, i wreszcie, jako instancya najniższa, urzędy municypalne w miastach, a wójtowie w gminach. Konstytucya mówi wprawdzie w art. 125, 130 i 137, że i sejmiki powiatowe i zgromadzenia gminne mają układać listę kandydatów na „urzędy administracyjne“, ale nigdzie nie jest powiedziano, na jakie i które urzędy oni mieliby być mianowani [1]); i, jak stwierdza St. Kutrzeba [2]), postanowienia te nie weszły nigdy w życie.

---

[1]) Rady wojewodzińskie, mające istnieć w każdem województwie, o czem niżej, miały „formować i oczyszczać listy kandydatów na te urzędy“.

[2]) Historya ustroju Polski w zarysie, tom III.: Po rozbiorach. Lwów i Warszawa, Wende, 1916.

Obok tych królewskich, w scentralizowaną hierarchię ujętych urzędów wykonawczych, istniały w tej dziedzinie i pewne ciała samorządne, a mianowicie Rady wojewódzkie. Ich główne zadanie określone było bardzo ogólnikowo i nieuchwytnie, słowami „przestrzeganie dobra województwa“. Można było rozumieć przez to i bardzo wiele i bardzo mało, można było rozwinąć na tej podstawie i bardzo rozległą i bardzo szczupłą działalność, stosownie do tego, w czyje ręce te instytucye w pewnem województwie się dostały: zupełnie tak, jak nasze Rady powiatowe. „Zasady“ konstytucyi z 25 maja 1815 r. przewidywały to urządzenie na obszerniejszą skalę. Wedle nich miały istnieć osobno „Rady obywatelskie“, złożone z członków, czyli radców, wybranych na sejmikach i zgromadzeniach gminnych, — i te właśnie znalazły miejsce w konstytucyi pod nazwą „Rad wojewódzkich“, osobno zaś „komisye do czuwania nad wykonaniem praw i urządzeń, oraz nad czynnościami w służbie publicznej we wszystkich częściach administracyi“, pod prezydencyą urzędników, mających szczególne upoważnienie do spełniania pewnego działu władzy wykonawczej (art. 14, 15 i 17 zasad).

W obmyśleniu tych licznych ciał samorządnych, mających uczestniczyć w publicznej administracyi bądźto w charakterze nadzorczym, bądź wykonawczym, znać znów czujną i troskliwą rękę księcia Adama Czartoryskiego, który, wywierając przeważny wpływ na układ „zasad“, dbał o to, by władza rządowa, wychodząca od osoby króla-cesarza, nie była wolną od kontroli i niezależną od współudziału czynnika obywatelskiego.

Funkcyę sędziowską składa konstytucya w ręce sędziów pokoju, sądów pierwszej instancyi (cywilnych, policyjnych, zjazdowych, ziemskich i grodzkich), trybunałów drugiej instancyi i trybunału najwyższego, oraz sądu sejmowego, który sądzić będzie wszystkie sprawy o zbrodnie stanu, oraz o przestępstwa wyższych urzędników Królestwa (senatorów, ministrów, naczelników wydziałów rządowych, radców stanu i referendarzy), wykraczających w urzędzie, a oddanych pod sąd przez uchwałę Senatu na żądanie bądź to króla, bądź namiestnika, bądź też izby poselskiej (art. 82, 116 i 152). Sąd sejmowy składać się będzie z wszystkich członków Senatu.

Sędziowie pokoju, tudzież sędziowie pierwszej instancyi, wychodzili w dwóch trzecich częściach (art. 21 zasad) z wyboru, dokonywanego przez Rady wojewódzkie. Bez poprzedniego wytoczenia przed sędziami pokoju nie można było wnosić żadnej sprawy

przed sądy pierwszej instancyi, z wyjątkiem spraw, nie ulegających pojednaniu.

W tym ustroju sądownictwa znajdujemy zarówno nawiązanie do tradycyi dawnego ustroju sądowego w Rzeczypospolitej, jak i zadośćuczynienie postulatowi, podnoszonemu z naciskiem przez Lelewela[1], by władze polskie, odpowiednio do ducha narodu, były ile możności kollegialnie urządzone i wychodziły z wyboru.

Instytucya sądownictwa administracyjnego, znana Księtwu Warszawskiemu, została uchyloną. Art. 19 „zasad“ głosi, że „władza rozstrzygania spraw spornych administracyjnych... należeć będzie odtąd do Trybunału i magistratur sądowych zwyczajnych“.

Co się tyczy siły zbrojnej, to „zasady“ zapowiadały, że wojsko będzie przeznaczone do bronienia granic polskich; mieć będzie w kraju stanowiska stałe i tylko w Europie używanem będzie“. Konstytucya opuściła pierwsze dwa zdania, a pozostawiła tylko trzecie, t. j. zastrzeżenie co do Europy. Pozatem wojsko zatrzymało kolory swego munduru, swój ubiór właściwy i wszystko, co się tyczy jego narodowości (art. 153), ale nazwa „wojsko narodowe polskie“, użyta w art. 28, nie dostała się już do konstytucyi. Siła zbrojna składała się z wojska czynnego na stopie zupełnego żołdu, które z początku wynosiło także 30.000 ludzi, i z milicyi, gotowych wzmocnić je w razie potrzeby.

Narodowo-polski charakter Królestwa Kongresowego, ukrywany wstydliwie w Księstwie Warszawskiem, znalazł wyraz w następujących postanowieniach konstytucyi: *a)* iż wszystkie czynności publiczne, administracyjne i sądowe bez żadnego wyjątku odbywać się będą w języku polskim (art. 11 zasad i art. 28 konst.); *b)* iż urzędy publiczne cywilne i wojskowe będą mogły być sprawowane tylko przez Polaków (art. 29); *c)* iż naturalizowany cudzoziemiec będzie mógł być przypuszczony do urzędów publicznych dopiero po nauczeniu się języka polskiego (art. 33). Cesarz Aleksander miał wyrzec do jednej z dam polskich słowa: „*Je Vous assure, que dans ce royaume il n'y aura qu'un seul Russe, et ce sera moi.*“[4])

[1]) Trzy konstytucye, 1791, 1807, 1815.

[2]) Patrz S. Askenaze: Sto lat zarządu, str. 35; M. Kukiel, l. c., str. 42, oblicza je na trzydzieści kilka tysięcy.

[3]) Gembarzewski: Wojsko polskie.

[4]) Ten „jedyny Rosyanin“, t. j. król, przemawiał do Sejmu w mowach tronowych po francusku i w tymże języku francuskim pisało się urzędownie do króla.

Kto widywał Królestwo i Warszawę pomiędzy r. 1863 a 1915, miał gruntowną sposobność przekonania się o wartości takich zapewnień! — Wreszcie ostatnie zapewnienie, że „naród polski mieć będzie wiecznymi czasy reprezentacyę narodową w Sejmie“ (art. 31).

Prawa wolnościowe i obywatelskie ludności Królestwa wylicza konstytucya pod nazwą „zaręczeń ogólnych“. Zalicza do nich: równość wyznań chrześciańskich, z których każde uprawnia do korzystania z praw cywilnych i politycznych; wolność druku, równość wobec prawa, wolność osobistą, wolnoprzesiedlność, zakaz wywożenia osób z kraju, nietykalność własności (wszakże z uznaniem wywłaszczenia w wypadkach użyteczności publicznej), zniesienie kary konfiskaty. Konstytucya uznaje i zasadę „*neminem captivabimus nisi iure victum*“, ale w nieco zmienionej redakcyi. Gdy bowiem w „zasadach“ z 25 maja 1815 r. użyto jeszcze stylizacyi dopiero wymienionej, to konstytucya sama zmieniła ją o tyle, iż mówi „*neminem captivari permittemus*“ (art. 18). Nie przywiązujemy jednak do tej różnicy tak wielkiego znaczenia prawniczego, jak to niektórzy autorowie czynią.

W ostatnim rozdziale, zatytułowanym „urządzenia ogólne“, mówi konstytucya, że jej rozwinięcie nastąpi w drodze statutów organicznych. Któreby z nich nie były wydane bezzwłocznie, ulegną poprzedniemu roztrząśnieniu w Radzie Stanu. Cokolwiek nie jest przedmiotem statutów organicznych lub księgi praw, i cokolwiek nie należy do Sejmu, w myśl przepisów, określających jego kompetencyę, zostanie urządzonem w drodze postanowień królewskich lub przepisów rządowych (art. 161 i 163).

Na tem kończymy uwagi o konstytucyi Królestwa Kongresowego. Winniśmy jeszcze, ponieważ rozpoczęliśmy rzecz naszą uwagami o sposobach powstawania polskich państw porozbiorowych, wypowiedzieć się co do tego, do jakiej kategoryi sposobów należy zaliczyć stworzenie Rzeczypospolitej Krakowskiej w roku 1815, tudzież tworzenie państwa, zamierzone w roku 1830/1, wreszcie tworzenie, którego dziś jesteśmy świadkami i czynnymi uczestnikami.

Co do pierwszego, nie może być dwóch zdań. Wolne miasto z okręgiem powstało 1815 r., wyłącznie z woli kongresu wiedeńskiego, jako jedyny sposób, na jaki mógł się kongres zdobyć, aby nie zostawić Krakowa przy Królestwie Polskiem, a więc pod berłem Aleksandra I., a zarazem aby uniknąć rozbicia kongresu

i skutków tegoż. Był to więc czysto pochodny sposób powstania państwa, a raczej państewka, obejmującego, oprócz miasta Krakowa, tylko 3 miasteczka, 244 wsi, mającego terytoryalny obszar około 21 mil kwadratowych, a liczącego 95.000 dusz ludności.[1])

Państwo polskie, zamierzone w r. 1831, miało być właściwie tylko restytucyą państwowości, istniejącej formalnie od r. 1815, ale łamanej ciągle przez króla-cara: miało być odzyskaniem oczekiwanej a nigdy nieosiągnionej wolności i niepodległości, miało być zerwaniem Unii realnej z Rossyą, przyłączeniem Litwy i ziem ruskich ruskich do Korony, przyrzekanem dawniej przez Aleksandra I., i długo oczekiwanem, ale nigdy nie spełnionem [2]); miało być więc otrząśnieciem sie z nielegalnych więzów, terytoryalnem rozszerzeniem państwa polskiego i postawieniem go na stopie całkowitej udzielności, na wyższym niejako stopniu państwowości niż dotychczas, ale, ściśle prawniczo biorąc, nie było dopiero tworzeniem nowego państwa, lecz tylko rozszerzeniem i usamodzielnieniem państwa, przynajmniej nominalnie istniejącego. W każdym razie ten sposób powstania owego „lepszego" państwa, gdyby był doprowadził do celu, byłby znów sposobem czysto pierwotnym; a to samo trzeba powiedzieć i o wysiłkach i zbrojnych porywach roku 1863. Sposób wreszcie powstawania państwa polskiego, którego obecnie jesteśmy świadkami, jest mieszanym: pochodnym o tyle, o ile ono powstaje dzięki mocarstwom centralnym, które wydały akty z 5 listopada 1916 r. i 12 września 1917 r. i urzeczywistniają je, oraz o ile do tychże aktów przyłączą się dalsze akta prawno-państwowe mocarstw już istniejących (zwłaszcza przyszły główny akt kongresu pokojowego, uznający imieniem całego świata odbudowanie istnienia państwa polskiego); pierwotnym sposobem jest on o tyle, o ile do akcyi państwowo-twórczej przyczynia się skutecznie na-

[1]) St. Kutrzeba, l. c., str. 295.

[2]) Podczas Sejmu 1831 r. nastąpił wybór przedstawicieli tych ziem, dokonany przez bawiących w Warszawie obywateli, i formalny akces obywateli Litwy i ziem ruskich do rewolucyi i do organizującego się na nowo państwa. Niech nam będzie wolno zaznaczyć, że pierwsze dwa podpisy na akcesie województwa podolskiego opiewają: Aleksander Sobański i Stanisław Starzyński, rodzony dziadek piszącego te słowa, pułkownik 4 pułku legii nadwiślańskiej. Patrz M. Rostworowski: Dyaryusz Sejmu 1830—1831 r. Kraków 1907—1912, tomów sześć.

sze własne współdziałanie w postaci wojska polskiego i tworzenia rządu polskiego. [1])

Oby Bóg Wszechmogący uwieńczył te wysiłki jak najobfitszym plonem!

---

[1]) Jest przytem rzeczą obojętną, czy to tworzenie państwa odbywa się metodą budowania od fundamentów w górę, czy odwrotnie od góry, od głowy państwa w dół; patrz artykuł Witolda Giełżyńskiego w *Wiadomościach polskich*.

Stanisław Starzyński.

„Siła fatalna“ poezyi Słowackiego.

Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.

(Ciąg dalszy.)

III.

Na całej twórczości Konopnickiej odbił się wpływ Słowackiego w nierównie wyższym jeszcze stopniu: bo jeśli kto, to autorka Italii jest *par excellence* duchową córą Juliusza. Jej epicka opowieść o Panu Balcerze nastrojona jest od pierwszej do ostatniej oktawy na ton przejmującego opowiadania Matki Makryny Mieczysławskiej, zaś forma oktawy wiąże ją — nietylko pod względem formy — z Królem Duchem. A jeśli o język poetycki chodzi, tak bogaty u Konopnickiej, tak mieniący się wszystkiemi barwami, tak giętki i umiejący po mistrzowsku wyrazić wszystko, „co pomyśli głowa“, to jest on na ogół tak podobny do języka Słowackiego, jak czasami syn bywa podobny do ojca, lub brat do brata.

Ażeby o tem przekonać się na przykładzie, wystarcza wziąć do ręki Imaginę, który to kapryśny poemat oktawą w każdym calu jest wirtuozowskiem naśladowaniem Beniowskiego, a którego tak samo, jak w pierwowzorze, największą ozdobą i świetnością są osobiste autorki dygresye liryczne, sarkastyczne, patryotyczne, antipapieskie etc. Oto parę przykładów:

O Don Juanie i panie Zbigniewie!
Złą waćpanowie wskazaliście drogę
Swym epigonom, i nikt dzisiaj nie wie,
Na którą pierwej ma but obuć nogę:
Czy na tę, która drży, by zdeptać w gniewie
Za głupstwem świata wlokącą się togę,
Czy na tę, która jest prędka i smiała,
A po epickim torze iśćby chciała.

Więc, jak po linie, chodzą poetowie
Waszymi ślady, sypanymi złotem,
Lirycznych dreszczów czując w kościach mrowie
I obracając języklem, jak grotem.
I często taki zawrót mają w głowie,
Że ich bohater oblewa się potem,
Nie wiedząc, kiedy tak poeta krąży,
Czy wyjść na scenę, lub zejść na czas zdąży.

I może właśnie z tej płynie to racyi,
Że tak Don Juan, jak Imć pan Beniowski,
Choć z tak przeciwnych zrodzeni są nacyi,
Iż ledwo duch ich natchnień zbliża boski,
W pół uniesienia i w pół intonacyi,
Nie domówiwszy ostatniej swej zgłoski,
Gdy jeszcze z dziwu masz usta otwarte,
Za nieskończoną chowają się kartę.

Bogdajś się święcił, o mistrzu nad mistrze,
Cny Cervantesie! tak pełny sam w sobie,
Że i Don Kiszot, w swej skóry tornistrze
Trzęsący kości, i Pansa, w swym globie
Noszący sadło, tak wzięci są bystrze
I tak zupełni w swym własnym sposobie,
Że księga twoja dobiega do końca,
Jak do zachodu swego kula słońca.

Dziś inne czasy i inne są mety,
I nie tak łatwo dosięgnąć jest celu.
Don Juanowi przeszkodzą kobiety,
Zaś pan Beniowski, po klęskach zbyt wielu
Na obszarpańca wychodzi, niestety,
I choć ma dyplom królewski w portfelu,
Po różnych swoich tatarskich uczynkach
Nie znajdzie gwiazdy szczęścia w Anielinkach.

Tak to zbyteczna źle służy swoboda
I bohaterom samym i poecie,
Gdy pieśń, wezbrana z pod serca, jak woda,
Na różne strony w rozlewie się miecie.

Nie czyni tego elegia lub oda,
Pięknym ordynkiem chodząca po świecie,
Tylko te, co są pokusą, oktawy
Przywodzą człeka do takiej niesprawy.

Na szczęście „niesprawa“ ta jest największym wdziękiem i zaletą Imaginy, a choć jej krytyka, jako opowieści miałaby może niejedno do zarzucenia, to autorka, z góry na to przygotowana, odrazu postanowiła nie brać sobie tego zbytnio do serca, czemu dała dowcipny wyraz w następujących oktawach:

I to mam na względzie,
Że się już spocił mój krytyk łaskawy,
Nie mogąc sprostać tym strofom w rozpędzie,
Co sobie lecą dla pustej zabawy
Po takich drogach, przez takie urwiska,
Gdzie krytykowi chodzić jest rzecz ślizka.

Niejeden z bractwa nabawił się guza,
W ślad za poetą lecąc karkołomnie.
Niech więc na skrzydłach nosząca się muza
Zamilknie teraz i spocznie tu skromnie
W państwie Zoilów ni pienka ni tuza
Obrażać nie chcę: i owszem, co do mnie
Otwarcie wyznam, iż równie się strzegę,
Czy cios partacki jest, czy *artis lege*.

Po dobrem cięciu wnet goi się rana.
Sykniesz, krwi trochę utracisz, i basta.
Czasem masz nawet chlubę, żeć zadana.
Lecz gdy cię partacz niezdarnie pochlasta
Swą szerpentyną od pstrego żupana,
Jątrzy się szrama i długo nie zrasta,
I szwy po sobie zostawia szpecące,
Tak, że się nie śmiesz wychylić na słońce.

Wzrosła w kulcie dla autora Lilli Wenedy, gdy w roku 1904 powstała kwestya sprowadzenia zwłok poety z Paryża do kraju, do Krakowa, Konopnicka napisała wspaniały wiersz ku uczczeniu tej chwili, wiersz, w którym przed duchem Słowackiego, wracającym z wolnej ziemi wygnania do Ojczyzny w niewoli, kajała się, pełna skruchy, imieniem całego narodu, jak przed królem duchem, przychodzącym sądzić swych poddanych.

Jeden to z najgórniej nastrojonych dytyrambów poetki-wieszczki, a skreślony oktawą, i formą tą, i podniosłym tonem, przypomina uroczyste patos Króla Ducha.

Przyjdziesz ty do nas w złotej błyskawicy,
Przyjdziesz ty do nas w hejnałów rozwici:
Staniesz ty w owej piastowej stolicy,
Wymalowanej tęczami nadziei,
Gdzie prochem święci wracają pątnicy
Od cudzych węgłów i cudzych wierzei,
A idą, cichą i umarłą twarzą
Patrzeć, jakie w niej duchy gospodarzą.

Przepowiedziane miałeś to swej kości,
Że się nie zmiesza z popioły obcemi:
Ale dźwięcząca i pełna jasności
Wstanie i pójdzie ledz we własnej ziemi
Harfa królewska, która idzie w gości
W dom, gdzie pieśń głucha, a pieśniarze niemi,
Iż nie znaleźli cudownego słowa,
Którem drży dusza narodu echowa.

Tyś je znał! Tyś je odklął z tajemnicy,
Na niezrodzone dni przyszłych pogłowie,
I pieśń stanęła, jako na kotwicy
Z dyamentu na twem tęczującem słowie:
W zbroi stanęła jasnej i w przyłbicy,
Tak, jak na boje chadzają duchowie,
I jęła słońcem siać skroś naszej nocy...
Lecz my zaklęcia nie doszli ni mocy.

Nie wiemy, co nam prawią Krole-Duchy,
Co z stosów szepce Lele i Polele.
Nie wiemy, jakie zorzowe wybuchy
W zgliszczcza się czasów chowają popiele;
Nie mamy ręki, któraby włos suchy
Od drzewa życia odrąbała śmiele.
Ni słowa klątwy nie znamy, po którem
Biłby grom... Ludu! Nie jesteśmy chórem!

. . . .

My nie spełnili twego testamentu,
Nie wysłuchali twojego błagania:
Od fal bijących z mrocznego odmętu
Moc w nas ugasła żywa, duch się słania;
Do twej nadziei myśmy sakramentu
Nie przystąpili o czczości, z zarania,
Ale się cudzą nasyciwszy strawą,
Do białej hostyi dusz stracili prawo.

. . . .

Jeśli ty idziesz sąd czynić nad nami
Ogromnym prochów-mścicieli pochodem,
To my niegodni martwemi rękami
Pochodni twojej nosić przed narodem!

Odbierz ją! Zatknij pomiędzy grobami
Raczej, niżeli pod tchnień naszych chłodem...
Księdzu Markowi zdaj ją, który straże
Na świętych szańcach ducha trzyma w Barze!

Po takiej „spowiedzi pieśni", po takiem „kajaniu się" imieniem dzisiejszej generacyi poetów polskich, śpiewających tylko „małość naszą", „swej duszy nędzę" i nie zdolnej poruszyć „tej struny spiżowej, od której drgnąłby świat", a której dźwięk byłby zbawieniem dla skołatanej Ojczyzny, poetka mimo to zaklinała ducha Juliuszowego, by nie zawahał się przyjść w gości do swych braci po lutni, bo przecież „my z pnia tego, co i ty". A więc

Przyjdź! Padnij ziarnem siewnem, rosą z nieba!
Bo głód jest duszom! Bo duszom brak chleba!

Zatargaj struny lir! Niechaj rozdźwiekną,
Jak miecz, puszczony z świstem w cięć wichrzyce!
Ukaż nam jasny wid, tę zjawę piękną,
Coby nas w brzaski rwała przez ciemnice.
A nie, to strzaskaj nas! Niech lutnie pękną,
W odruzgi pójdą, w truchła, i w próchnice,
I niech nas ogień pożerczy spopieli,
Żeśmy się Arki Ducha dotknąć śmieli!

W każdym razie, cokolwiekby się dało powiedzieć o innych współczesnych poetach polskich, których „strunami lir" Słowacki targa tak często, na których utwory poezya Słowackiego tylokrotnie pada „ziarnem siewnem, rosą z nieba": Konopnicka tej „Arki Ducha" dotykała się zawsze z największem namaszczeniem, a testament Słowackiego, ażeby przed narodem nieść oświaty kaganiec, spełniała tak wiernie, z takiem przejęciem się duchem Słowackiego, że nawet wtedy, gdy zawodziła wzniosłe peany na cześć Mickiewicza, mimowoli uderzała w struny, zapożyczone z liry Juliusza.

Tak n. p. pisząc piękny wiersz o grobach na cmentarzu w Montmorency, między którymi nie brak i grobu Mickiewicza, za motto do tego wiersza, choć Słowacki nie spoczywa na tym cmentarzu, wzięła ustęp z jego Testamentu: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei!" W podobny sposób „siła fatalna" poezyi Słowackiego ujawniła się w natchnionym wierszu Konopnickiej na dzień 4 lipca 1890 r., opiewającym przewiezienie zwłok Mickiewicza do katedry na Wawelu. Wiersz ten, dziwna rzecz, zamiast — jakby się należało tego spodziewać — zaczerpnąć mo-

tywu z poezyi twórcy Dziadów, zaczyna się obrazem. wziętym z Lilli Wenedy Słowackiego.

Kiedy w Wenedów obóz przyniesiono
Królewską harfę, pieśni złoty zdrój,
Potężną siłą wezbrało im łono
Na nowe życie i na nowy bój!

A król oślepły, w klęski swej koronie,
Co stał pod błyskiem piorunowych łun,
Z krzykiem wyciągnął drżące swoje dłonie
Do czarodziejskich złotej harfy strun.

I wznieśli czoła wodzowie bolesni
I w zachwyceniu stanął cały lud;
On czuł i wierzył, że w ojczystej pieśni
Jest słowo życia i zwycięstwa cud!

O Polsko moja! Oto wraca tobie.
Tułactwa swego otrząsnąwszy pleśń.
Ta, która była niemą w swoim grobie,
Królewska harfa. ducha twego pieśń!

Każda jej struna żarem życia płonie,
Każda jej struna wiarą w życie drga...
Polsko. wyciągnij umęczone dłonie,
Oto ci wraca złota harfa twa!

O tem, jak wyobraźnia Konopnickiej (myślącej, jak poetka prawdziwa, obrazami, nie abstrakcyami). nasiąkła i przesiąkła obrazami z poezyi Słowackiego, świadczy między innemi „przygrawka" do Snu Jermaka, w całości oparta na szeregu scen z Lilli Wenedy. Każda strofa tej poetycznej uwertury. to osobna scena z pomienionej tragedyi Juliusza.

Jeśli my dotąd na harfę Derwida
Rąk swoich z pieśnią nie kładli i z łzami.
Hańba nasza wieczna i wieczna ohyda
Przed narodami!

Bo my w niej więcej strun mieli i tonu
Do pieśni mocnych, budzących z snu ducha,
Niż ten król-ślepiec, ten śpiewak przedskonu,
Co go śmierć słucha.

Bo my w niej mieli nie białą ofiarę,
Siostrę gołębi, lecących w błękity,
Lecz matkę martwą, lecz wolność i wiarę,
I lud zabity!

Na piersi nasze nie wonne warkocze
Z harfianej skrzyni sypały się złotem,
Lecz ziemia czarna, co łzami chlupocze,
I krwią i potem.

Nie listki róży, nie mglista biel szaty
Powiały na nas z dębowej tej truny,
Lecz duch narodu porwany na szmaty,
Ale całuny!

Nie smętna białość umarłej dziewczyny,
Lecz śnieżne w oczach rozbłysły nam pola,
Gdzie w tajg sybirskich zapada zmierzch siny
Ludu niewola.

A struny nasze — stuletnie kajdany,
A pieśni nasze — krzyk więźnia bez siły,
Echo — jęk, z głębin kopalni przywiany,
Chór nasz — mogiły.

Z taką my harfą, pieśniarze boleści,
Stańmy przed światem w krzywd naszych ucisku;
Niech brzękną struny, niech buchną z nas pieśni
W piorunów błysku!

Niech wiedzą ludy, że rdza też przeżarła
Słowicze tony, co brzmiały tam wiośnie,
Że z ściśniętego obrożą nam gardła
Jęk tylko rośnie!

Weselnych pieniów męczeństwu nie trzeba...
Zgrzyt niechaj struny Derwida zatarga!
Od ziemi grobów niech bije do nieba
Protest i skarga!

A Sen Jermaka? Te obrazy polskich męczeństw na Sybirze? To jakby drugi Anhelli, tylko nie tak idealizowany, jak Słowackiego, lecz pełen realistycznej grozy, od której krew ścina się w żyłach. W każdym razie tło to samo, co w biblijno-romantycznym poemacie Juliusza.

Są trzy utwory Słowackiego, których echa szczególnie silnie odzywają się w drobnych poezyach Konopnickiej: to Ojciec zadżumionych, W Szwajcaryi i Smutno mi Boże!

Czytając jej różne Obrazki, najczęściej pisane wierszem 11-to zgłoskowym, raz po raz przyłapuje się ją na gorącym uczynku, jak wpada w ton opowiadania Ojca zadżumionych. Ażeby o tem przekonać się niezbicie, wystarczy przeczytać przejmujące sceny Przed sądem, Jaś nie doczekał, Chłopskie serce, Sobotni wieczór, Wichrem porwany, Do granicy. A do jakiego stopnia dochodzi nieraz to przejęcie się stylem tragicznej opowieści Juliusza, niech zaświadczy chociażby ten jeden ustęp z obrazka Do granicy.

. . . .
Wszystko moje
Tam się zostało, a ja tu przed siebie,
Jako gąseczki, dzieciątek tych troje
Zagarniająca, o głodnym szłam chlebie,
Między tych matek żałosnym narodem.
. . . .
Tylko najstarszy, co w kupce szedł przodem
I niósł na kiju ojcowską sukmanę,
Miał liczko jakby czegoś zadumane,
I oczy jakby we łzach pływające,
Ile się razy obrócił na słońce...
. . . .
Upadła wśród drogi,
A gdy ją ludzie podnieśli, na ziemi
Tak odcisnęło się jej wyschłe ciało
Jak w Weroniki chuście, i zostało
Jak pieczęć krzywdy naszej przyłożona
Pod okiem Boga do ziemi tej łona.
. . . .
W mchu utuliłam zziębnięte dzieciny.
W nieboszczykowa odziawszy sukmanę.
Ale najmłodszy nie spał, a był siny.
Oczy otwarte miał i jakby szklane,
I po powietrzu rączkami się chwytał.
Do domu wołał, i o coś się pytał.
. . . .
Trzy dni my takie i trzy mieli noce.
Gwiazdy nas kładły i gwiazdy budziły;
A ze mnie wyszły ostatnie już moce
I duch i wszystkie ze mnie wyszły siły.
Com je dobyła z siebie, niosąc dzieci,
Jedno po drugiem przez dwa dni i trzeci.
. . . .
Krwawemi łuny wschodziło nam rano
U tej granicy, do której nas gnano.

A choć nas rosy przejadły ziębiące,
Nikt się nie cieszył, że wschodzi to słońce,
Które nam obce i zimne się zdało.
Gdy tak na nędzę naszą patrząc, wstało,
Pokulbaczyły swoje konie straże,
I znów nas innym strażnikom oddały.
A teraz wrócą tam, gdzie są cmentarze,
Zamiast tych wiosek naszych, co się śmiały
Białością domostw i sadów zielenią...
A dziś zczernieją od łez i tak zmienią
Tę jasność swoją od klątw, co tam lecą.

. . . .

A teraz, choć dzień, jest mi w oczach ciemno,
I nie wiem sama, czy ten świat przedemną
Będzie mi kiedy ojczyzną i domem.
A jestem dzisiaj pogrążona gromem
I oderwana od piersi tej ziemi,
Co mnie zbożami karmiła swojemi,
I słońcem swojem cieszyła mą duszę...
A to wiem, że tu żyć i cierpieć muszę.

W podobny sposób odbił się na niektórych utworach lirycznych Konopnickiej wpływ poematu W Szwajcaryi. Najjaskrawiej daje się to odczuwać w dwóch sielankach miłosnych, zupełnie nastrojonych na nutę szwajcarskiej idylli Słowackiego: w pełnem wdzięku wspomnieniu gry z ukochaną W zielone, z ukochaną, która podobnie, jak w tęsknym utworze Juliusza, przedwcześnie odumarła swego kochanka, — i w melancholijnym Romansie wiosennym, w którym echa rzewnych zawodzeń niepocieszonego po śmierci kochanki bohatera Słowackiego — odzywają się prawie w każdej strofie.

Jak W Szwajcaryi, tak i W zielone jest właściwie rodzajem Trenów, w których wspomnienia przeżytych z kochanką dni szczęścia, mieszają się z bezbrzeżnym żalem po jej utracie. Jak zaś Konopnicka naśladuje nietylko ton, ale i manierę Słowackiego, gdy opisuje tę szczęśliwą miłość dwojga wyrywających się ku sobie młodocianych serc, o tem świadczy chociażby następująca strofa, jakby wyjęta z sielanki W Szwajcaryi.

Czy w listku były uroki i dziwy,
Czy w woni włosów, którą był przejęty,
Wróciłem drżący, a razem szczęśliwy
I ludziom błogi i sam sobie święty.

Każdego ranka, wesoła jak ptaszę
Z piosenką biegła pytać o zielone,
I wszystkie gaje były wtedy nasze,
I wszystkie pola, i łąki zroszone.

Królową była, zbudzoną z zieleni
Nadziei moich i mojej zadumy...
Po świeże listki biegliśmy wzruszeni,
Pod szepty klonów, i pod dębów szumy.

I jeden cień nam upadał na głowy,
I jednym zmierzchów objęci pierścieniem,
Nagleśmy nasze zrywali rozmowy,
I stali niemi, i głośni milczeniem.

. . . .

Dusza jej kwitła, jako polne kwiecie,
W listeczki białe, w listeczki błękitne;
Aż i ja patrząc na wiosny to dziecię,
Czułem, że kwitnę.

Ale, niestety, jak w poemacie Słowackiego, tak i tu śmierć zabrała kochankę, a owdowiały kochanek „umierał z żalu, omdlewał z tęsknoty“; a kiedy, niepocieszony, skarży się na swą niedolę, czyni to w ostatniej strofie poematu bardzo podobnie, jak jego romantyczny poprzednik, który nie wiedział po śmierci swej lubej, „gdzie łzy ukryć, i gdzie być samotnym“.

Pomiędzy ludźmi cichy teraz chodzę,
Nie wiem, czy stoi czas, czyli też bieży,
I wszędzie zawsze mam na swojej drodze,
Jeden liść zwiędły, i jeden grób świeży.

Grób z szczęścia mego wyrósł i z kochania,
I zamknął wszystko, czem mi serce żyło,
I dziś mi sobą świat cały zasłania
I duszy mojej jest cichą mogiłą.

Lato po lecie i wiosna po wiośnie
Idę tam marzyć i tęsknić w tę stronę,
A brzoza biała, co na grobie rośnie,
Szeptem mię pyta o moje „zielone“.

Jeszcze w wyższym stopniu przypomina manierę W Szwajcaryi eteryczny Romans wiosenny Konopnickiej. Jest to wogóle najpiękniejsze naśladowanie poematu Słowackiego, tyle tylko, iż w pierwowzorze „romans“ rozgrywa się w Szwajcaryi.

nad Lemanem, przy kaplicy Tella, u podnóża Jungfrau, w grotach lodowych i wiśniowych sadach alpejskich, kiedy poemat Konopnickiej mógłby nosić tytuł: W Polsce, a rozgrywa się na wsi, w cichym dworku, na tle polskiego wiejskiego krajobrazu wiosennego,

Kiedy na chwilę, na maleńką chwilę,
Z swych powijaków ruszą się motyle
I tylko patrzeć, jak w ciepła pieszczocie
Otworzą oczy zbudzone stokrocie.

Jak W Szwajcaryi Słowackiego, jest ten Romans wiosenny Konopnickiej pisany wierszem jedenasto-zgłoskowym, a dzieli się na 14 oddzielnych rozdziałków, takich samych mniej więcej, jak 21 rozdziałków Juliuszowej idylli. Zresztą wszystko jest tak, jak w poemacie Słowackiego: zakochany bohater sam opowiada dzieje swej miłości, a każdy epizod, każdy dzień, ba, każda chwila szczęścia z ukochaną, stanowi jeden rozdział, jeden poetyczny obrazek. Sposób zaś, w jaki zakochany bohater patrzy na przeżywane szczęście, tak jest bliźniaczo podobny do poematu Słowackiego, iż niepodobna tego przeoczyć.

U Słowackiego poznanie następuje pod kaskadą, „gdzie Aar wody błękitnemi spada", w Romansie wiosennym kochankowie spotykają się po raz pierwszy „w dworku maleńkim, zgubionym w cieniu drzew".

Na progu wiosny i zimowych cieni
Jam ją zobaczył; a pierwsza ptaszyna
Lecąca w niebo, podsłuchała dziwem,
Że serce moje stało się lękliwem,
Że czegoś w gaju śmiała się olszyna,
Że się fijołki rozwiły dziś łzawe,
Że słońce weszło odmiennie jaskrawe...
Że ona oczy miała tak przejrzyste,
Jak niezabudka, kiedy na nią padnie
Rosa; że śledzę, co tam leży na dnie,
I myśl zgubiłem...

Jak bohaterka W Szwajcaryi, której „nadto było cyprysowej woni, i nadto barwy, co się w różach płoni", podobnie i bohaterka tego Romansu wiosennego,

Może za nadto znała się z kwiatami,
Z czarną jaskółką i żabką majową,
Może za często biegała po łące,
Zrywając dzwonki liliowe i drżące;
Może za wiele róż miała w ogrodzie,[1])
Za rano słońce witała o wschodzie:
Może się nadto w księżycu kochała,
Patrząc mu w oczy, promienna i biała...

Była to istota zmienna i płocha, która

to smuci się, szlocha
Nad czemś, co z wiatrem uleciało puchem,
To znów dziecinnym i swawolnym ruchem
Z czoła odrzuca rozsypane włosy,
Ociera oczy... patrzysz... a za chwilę
Zda ci się skrzydła dostaje motyle
I leci róże pootrząsać z rosy...

Jak w poemacie Słowackiego, gdzie przy czytaniu sam na sam z ukochaną „książki pełnej łez ze łzami" kochanek w chwili rozczulenia, „nie wie dotąd, jak się wszystko stało, ale ją w usta różane całował", podobnie i w Romansie wiosennym bohater „prędko doszedł do czarownej chwili, kiedy się z lubą rozmawia oczami", aż w końcu któregoś dnia

Coś się dziwnego stało... ja sam nie wiem...
Czy słońce z góry sypnęło zarzewiem,
Czy się gdzieś pierwsza rozwinęła róża,
Czy słowik w morzu harmonii się nurza,
Czy w głos skrzydełkiem strzyże konik polny:
Uczułem żar na ustach, mimowolny
Wydałem okrzyk, jakby duch mój własny
Śpieszył ją ostrzedz, że ma wzrok zbyt jasny,
Że się z rękawka wysunęła ręka,
Że kwiat ją zdradza i że ta sukienka
Pozwala słońcu całować jej ciało...
Spojrzała na mnie i snadź mnie wydało
Moje zmięszanie, bo spuściła oczy,
Tuląc do siebie dwa sploty warkoczy.

Zupełnie to samo wydarzyło się bohaterowi Słowackiego, który opowiada przecież o swej lubej, iż

---

[1]) U Słowackiego W Szwajcaryi:
I wiele nam róż do okien świeciło.

osłoniła się cała w warkoczu
I więcej na mnie nie podniosła oczu.

W Szwajcaryi kochanek zapewnia czytelnika, iż „najszczęśliwsi na świecie nie zgadną,

W jakim szalecie żyłem z moją miłą,
I wiele nam róż do okien świeciło.
I wiele wiszeń naokoło rosło.
Ile słowików na wiszniach się niosło,
Ile tam w każdą noc miesięczną bladą
Kłóteń słowików płaczących z kaskadą, i t. d.

W podobnem ustroniu gruchają i kochankowie Konopnickiej. Oto, co tam w VI. rozdziale opowiada szczęśliwy bohater:

Co wieczór rzeczka, uciekała w pole,
Garściami srebro księżycowi kradła
I w swoje szklane zakręty je kładła,
Migocąc zdala, jak pas srebrem tkany.
Słowik był jakoś dziwnie rozkochany,
Żarem syczące, płomienne lał pienia.
Drzewne korony plotły się w sklepienia
Świątyń uroków, pałaców rozkoszy.
W takiem ustroniu, pewna, iż nie spłoszy
Lekkich widziadeł rój muszek brzęczący,
Spoczęła senna, a powiew gorący
Malował róże na jej białej twarzy...

Bohater Słowackiego powiada o swojej kochance, iż najpierwszy uśmiech

Całą jej białą twarz zamienił w różę.

W Szwajcaryi przychodzi taka chwila na zakochanych, iż kochanka „jaskółeczek utraciła zwinność

I zadumała ją całą niewinność.
Widząc ją taką, chciałem bronić siebie
I rzekłem: „Luba! jak Bóg jest na niebie,
Lilija jedna wszystkiemu jest winna..."

Przez podobną fazę przechodzą kochankowie w Romansie wiosennym:

Nim młode dziewczę, idąc do kościoła,
Ułamie róże i przypnie u czoła,
Chwilę nad krzakiem zadumane stoi,
Aż się w sumieniu własnem uspokoi:
Zerwie, nie zerwie? Na gałązce jeszcze
Długo żyć może ta różyczka biała,
Którą zielona wiosna wychowała;
Lecz raz zerwana umrze. Tak ja pieszczę
Trwożnie jej rączki, jak łabędzie puchy,
I patrzę w łezki, co jej w oczach stoją...
A do niej mówię: „Słuchaj, moja miła!
Gdyby już miłość takim grzechem była,
Czy myślisz, żeby twój stróż anioł biały [1])
Własną swą ręką, jak mgiełką przejrzystą,
Ust mi nie zamknął, by nie całowały
Tej, którą niebu on ma oddać czystą?
Ale to nie grzech! wszak kocha się w tobie
Słowik z olszyny... wszak całujesz bratki.
O, daj mi rączkę! Nic złego nie zrobię!
O, pozwól usta: patrzą tylko kwiatki.“

W tym stylu jest cały ten Romans wiosenny. Od poematu W Szwajcaryi różni się on tylko zakończeniem: u Słowackiego kochanków rozdziela śmierć, umiera kochanka, a niepocieszony kochanek, „myślą zagłębiając się w przeszłość“, pisze żałosne treny o swej miłości; podczas kiedy u Konopnickiej kochanków rozdziela świat, konwenans, tak, iż każde musi iść w swoją drogę. Ale dni szczęścia, które przeżywają zakochani, i tu i tam są bardzo podobne. Słowacki jest sentymentalniejszy: Konopnicka jest realniejsza.

Wierszem atoli, który najbardziej zaciążył na liryce Konopnickiej, zwłaszcza na jej liryce egotycznej, i którego kunsztowną formą posługiwała się wielokrotnie, gdy swojej rozrzewnionej duszy chciała dać tęskny wyraz, był Słowackiego Hymn o zachodzie słońca na morzu. Istnieje cały szereg liryków Konopnickiej, na najrozmaitsze tematy, będący mniej lub więcej wolnem naśladowaniem tego klejnotu Juliuszowej poezyi.

Zwłaszcza, gdy miała natchnienie, obudzone widokiem bezbrzeżnej roztoczy morskiej, najczęściej posługiwała się tą oryginalną Słowackiego strofą.

[1]) U Słowackiego:

W takim parowie, iż stróż anioł biały
Rozwijał skrzydła od skały do skały.

Tak n. p. w swoich sześciu poetycznych i refleksyjnych L i s t a c h z n a d m o r z a aż trzy razy wyraziła melancholię swą w tej formie. Oto n. p. początek pierwszego z tych „listów“:

O, jak mi dobrze i nic mi nie trzeba!
Tak blisko morza i blisko tak nieba,
A tak daleko, myślami mojemi,
Jestem od ziemi...
I tak wysoko, na skrzydłach zadumy,
Nad obce tłumy!

O, jest mi dobrze! Pieśń morza kołysze
Sen mój, i noce me śpiewnemi czyni.
Lecące fale mam za towarzysze
Z srebrnej pustyni.
A nieskończoność tchnie mi tu w oblicze
Tchy tajemnicze.
. . . .

Trzeci z tych „listów“, również skreślony w tej samej formie, tak się zaczyna:

O, niema prawdy w tem, ni prawdy cienia,
Co ludzie mówią: „morze zapomnienia“:
Bo mi ta mroczna a cicha głębina
Wszystko wspomina
I cała przeszłość idzie mi tu w gości
Z nieskończoności.
. . . .

Tak samo i ostatni z tych „listów“ jest nastrojony na ton hymnu Słowackiego.

Nad wielkiem morzem jestem postawiona,
Bym zasłyszała choć jeden dźwięk boży
Strun, uwiązanych od zorzy do zorzy
Z dźwięków miliona...
A iżby mi się echa jego śniły
Aż do mogiły.

Tę samą formę obrała poetka dla swego słynnego wiersza C o n t r a s p e m s p e r o, przyczem w niektórych strofach, jak n. p. w następującej, dziwnie wpadła w ton hymnu Słowackiego:

Wiem, odleciały te ptaki daleko,
Co nam na skrzydłach niosły chwały zorze,
I z rzek już naszych te wody nie cieką,
Które szły w morze...
I syn się karmi kłosami gorzkiemi
Z ojców swych ziemi.

. . . .

Wiem! niech mi smętne echo nie powtarza
Tego, co wstydem pali i co boli,
Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza
I z krwawej roli.
I ja też lecę, jak ptak obłąkany,
I wichrem grany.

Cudny dytyramb Ave, patria! będący jedną z pereł naszej liryki patryotycznej, również w tę formę został przelany, a choć w niej ostatni wiersz jest dłuższy, niż u Słowackiego, to jednak nawet w konstrukcyi zdania jest podobieństwo z pierwowzorem.

Nie, iżeś kłosem pola nie okryła,
Skowronki moje żywiąca za morzem,
Nie, iżeś, ziemio, chleby mi rodziła,
Szumiała zbożem;
Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Tak samo w wierszu p. t. Porta Pia z cyklu Italia naśladuje Konopnicka wyraźnie Hymn Słowackiego, choć posługuje się nieco odmienną strofą:

W wielkiem milczeniu ruiny i nocy
Duchowi memu stanęłaś widoma,
A było mi tak, jakgdyby prorocy
Stanęli mi doma...
Że w pustce swojej masz głos, który woła,
Że przed twą ciszą schylają się czoła
To jest największa może z twoich mocy,
O, Roma!

Już to wogóle poetą, którego wpływ odbił się na poezyi Konopnickiej najsilniej, jest niewątpliwie Słowacki.

IV.

Wiktor Gomulicki przyznaje się otwarcie, iż już wtedy, gdy jako młokos mieszkał Na Kanonii w Warszawie,

Choć poematy moje pierwsze
Brano pod placki,
Co noc pisałem wściekłe wiersze
A la Słowacki.

Ale i później, gdy już stał się głośnym, wierszy takich, a nawet poematów à la Słowacki, pisał Gomulicki sporo, bo jako fanatyczny wielbiciel autora Beniowskiego (czemu wielokrotnie i przy każdej okazyi w swych artykułach literackich dawał nieograniczony wyraz), nie umiał się oprzeć jego fascynującemu urokowi.

Jeden z najpiękniejszych liryków Gomulickiego, zatytułowany Pod ciosem, kończy się dwiema strofami, które możeby wypadły inaczej, gdyby nie Słowackiego Smutno mi Boże!

Chociaż ciążyła dłoń twa nademną,
Zawszem przed Tobą stawał w pokorze,
Prosząc o światło na drogę ciemną.
Boże! Boże!

Dziś, gdy w istnienia paśmie zawiłem
Nić się splątała, zerwie się może,
Nawet do Ciebie drogę zgubiłem.
Boże! Boże!

Poematami Słowackiego, których wpływ odbił się na twórczości Gomulickiego najsilniej, są Beniowski i Podróż na Wschód, zwłaszcza ta ostania, może dlatego, że pisana sekstyną. Bo do oktawy niema jakoś Gomulicki pociągu. Za to sekstyna „pieści go“, podobnie jak Słowackiego nader często, a przedewszystkiem w Pieśni o Gdansku i w Pieśniach weneckich. Kapryśna i pełna dygresyj Pieśń o Gdańsku zupełnie jest pisana w manierze Podróży na Wschód. Że zaś w poemacie tym, drukowanym w Warszawie, z konieczności musiała burza zostawiać piorun w cenzurze, więc brak w nim wprawdzie sekstyn, nastrojonych na patos Grobu Agamemnona, ale za to strof lekkich, dowcipnych, pełnych soli atyckiej, pełno w każdej pieśni. Pod wszystkiemi zaś mógłby się podpisać Słowacki, bo i jako myśl,

i jako forma, całkiem są jego godne. Wystarcza przytoczyć choć kilka dla przykładu:

A Gdańsk tak piękny! i tak cichy,
Gdy słuch wytężę zmrokiem, słyszę.
Jak dzwonią pieśni i kielichy
I pocałunki... Za tę ciszę,
W której się żywiej i goręcej
Czuję, ja kocham Gdańsk najwięcej.

Cicho tu prawie, jak w Wenecyi,
Gdzie ucho nie zna kół łoskotu
I tylko czasem ze skał Szwecyi
Nadlata orkan z hukiem grzmotu.
Lecz rychło wraca w swoje skryty,
Jako do budy pies obity.

. . . .

Inaczej było tu przed laty!
Wrzątkiem uczt kipiał „Dwór Artusa“;
Huczały pieśni i wiwaty,
Lamp płomień złocił biel obrusa,
Puhary z winem, brody ryże,
Na białych płaszczach czarne krzyże...

Dziś jeszcze pewnie, kiedy blada
W gotyckich oknach pełnia błyszczy,
Błądzi po salach dusz gromada,
Jak pogorzelców tłum wśród zgliszczy.
Z obrazów schodzą wielcy mistrze,
Królowie, rajcy i burmistrze.

. . . .

Gdyś na Zielonym stanął moście,
Gdzie Acernowej był kres jazdy,
Puść wzrok przed siebie, a jasnoście
Wnet cię obejmą, jakby gwiazdy
Rozbłysły nagle w ducha mroku
I słońce wyszło z za obłoku.

. . . .

Ratusz - przewodnik polski pisze:
„Mówić z oddźwiernym“. Ach, nie! raczej
Prosić, by milczał. Pocóż ciszę
Ma tu zamącać głos prostaczy?
Te oddrzwia, herby, to podniebie...
Gmach cały mówi sam za siebie.

Podobną formą — choć strofą pięciowierszową — pisane są również i Pieśni weneckie, pełne gorącego kolorytu Weroneza, olśniewające plastyką wysłowienia. niezmiernie misterne

i kunsztowne, jako wiersz, a pełne melancholijnej zadumy, chwilami graniczącej aż z niekłamanym smutkiem, co je zasadniczo różni od krotochwilnej raczej Pieśni o Gdańsku.

Gdy jednych miłość — innych budzi sława,
Ileż to razy, gdy czytam lub marzę,
Chmurny cień Danta przy mym boku stawa
Lub blady Juliusz z matką swoją w parze,
Lub Byron, nowe stanowiący prawa!
. . . .
Więc i mnie wolno, czyniąc sojusz z Bogiem,
Ufać, że gdy mnie kopytem nie zdepce,
Żółcią nie struje, nie przebije rogiem
Krytyk — w poddasznej chociażby izdebce —
Wskrzesnę i stanę przed druhem lub wrogiem.

Skarga trwać będzie, choć bóle się skończą:
Ta biała karta jej echo przedłuży
I amjantową stanie się opończą,
Dla ducha, który w życiowej podróży
W niej tylko siłę znajdował obrończą.

Cienie Wenecyan! Cienie Wenecyanek!
I wyście wstały na moje zaklęcie...
Zanim was spłoszy purpurowy ranek,
Co pożar w morskim zapala odmęcie,
Migacie w mroku, jak barwisty wianek.

Na całkiem odmienną nutę jest nastrojona historya Koci, wdzięczny poemacik, w którym Gomulicki stara się współzawodniczyć ze Słowackim, jako autorem Beniowskiego. Że mu się to udaje niezgorzej, dowodem choćby następujące strofy, w których się nawet nie obeszło bez wzmianki o Słowackim.

Wiosna i młodość — jedno! Każda z nich otwiera
Bramy ziemskiego raju, nic nie biorąc za to,
O róże! o dziewczęta! o święta i szczera
Miłości serc dziecinnych! Może łysy Plato
O duchów mówiąc związku bezkrwistym miał racyę:
Co do mnie jednak, wolę konkretną kolacyę.

Z szatankiem tym, co modre jak cherub ma oczy,
Usta jak krew, a zowie się słodziutko: „Mania"...
I gdy wiosna wygrywa swój koncert uroczy
Na deser są piosenki i pocałowania,
Gdy nie słychać Tartuffe'ów wężowego świstu,
Przekładam jedną Manię nad Platonów trzystu...

Wiem, że ta strofa grzeszy przeciw moralności,
A co gorsza, ma ostry zapach paradoksu...
Co tam! niech jespan krytyk zżyma się ze złości,
Ja jej z miejsca nie ruszę. Wiem, że dymem koksu
Gdybym wiersze wypachnił, zyskałbym oklaski,
Lecz przekładam sen cichy nad wiwatne wrzaski.

Ratujcie mnie, Jowiszu i ty Afrodyto,
Bo spostrzegam, żem drugą powiedział herezyę!
Wszak Heinego okrutnie do krzyża przybito
Za to, że śmiał rozkiełznać niemiecką poezyę
I że pozwolił muzie chodzić po ulicy
W porannym dezabilu, z fajką i w szlafmycy.

Furda! Choć zadrżą białe duszyczki dewotek,
Świat nie runie, bo Atlas go trzyma, nie baba;
A zaś co do Heinego, to choć żądła plotek
Za życia go kąsały, jednak dusza słaba
Poety gorzej stokroć cierpiała po zgonie,
Kiedy Bóg ją za karę osadził... w Mironie.

A mego brata w Febie niech to nie obraża,
Bo i większych od niego skarżę o to samo.
Rzadko dziś czysty kruszec spotykać się zdarza,
I najczęściej poety duch jest amalgamą;
Dowodem czarodziejska Balladyny lira,
Na której grał Słowacki palcami Szekspira.

Dowodem niejedna struna w dźwięcznej lirze wykwintnego warszawskiego poety, na której Gomulicki niejednokrotnie zdaje się grać palcami Słowackiego.

V.

Wymieniony tu złośliwie w przedostatniej sekstynie Miron, czyli Aleksander Michaux, nietylko więził w sobie „za karę" duszę Heinego, ale i Musseta, a prócz nich osadził w nim Bog jeszcze i duszę Słowackiego, czem nieszczęśliwy autor Smutnych myśli w gruncie rzeczy najbardziej był przejęty. Poprostu rozmiłowany w Słowackim, z którym się poczuwał do braterstwa dusz, miał raz Widzenie nawet, w którem ujrzał ducha tego poety, zstępującego ku niemu miłościwie...

Dzisiaj w nocy cudna dusza
Przyszła do mnie w srebrnej mgle.
Był to jasny duch Juliusza
I wyszeptał: „Kochaj mnie!

„W pieśniach moich — serce moje,
„Smętny uśmiech, krwawa łza,
„I te wieczne niepokoje,
„Które tylko pieśniarz zna.

„Nie upadaj! Wzrok sokoli
„W niebo i w pierś ludzką wpij.
„Śpiewaj, choć tak serce boli,
„Kochaj, wierz, przebaczaj, żyj!“

„Dzięki, mistrzu! Ja nie skłamię,
„Śpiewać będzie wciąż duch mój,
„Świat nie zegnie mnie: gdy złamie,
„Jęknę: Salve! Jam syn twój!“

Do jakiego stopnia uważał się Miron za duchowego „syna“ Słowackiego, o tem świadczy nietylko jego poemat oktawą o Don Juanie, z mottem z Beniowskiego: „Kto sercem kocha, ten i sercem gryzie“; bo choć poemat ten, zaczynający się apostrofą do Byrona, niewątpliwie jest pisany i pod wpływem jego arcydzieła, to jednak w nim gorycz bardziej trąci melancholią Beniowskiego. Że zaś Michaux, pisząc swego Don Juana, którego opatrzył godłem ze Słowackiego, już się uważał za wyleczonego z Byronizmu, o tem najdobitniej przekonywa zaraz druga oktawa pieśni pierwszej, gdzie poeta tak ironizuje na temat swego młodocianego kultu dla twórcy Childe Harolda:

Przebacz, Milordzie! Toć do twojej sławy
Moja podobna, jak Clown do Garrika.
Nawet nie jestem tak, jak ty, kulawy,
Ani takiego nie mam w mózgu bzika,
By psom układać wierszem nekrologi.
Twórco Manfreda! na któregom chory
Był w życia wiośnie, toć nie będziesz srogi
I mnie po śmierci nie powiesz perory.

Co pewna, iż nie brak w tym Don Juanie oktaw, któreby nie raziły nawet w Beniowskim.

„Kto kocha sercem, ten i sercem gryzie“,
I pieśń ma ciągle spłakana a drwiąca
Z ponurych myśli, jak wąż z grobu lizie;
Lecz niech zabłyśnie znów jej promień słońca
Zmartwychpowstanie z wężowych popiołów
Jasna i czysta, i wśród świata klęknie
Śpiewać ludzkości na nutę aniołów
Lub śmiać się Bogu tak, aż serce pęknie.

Już pieśń ta moja końca niedaleka.
Przez łzy się śmiejąc, jam te strofy składał.
Wydarte z życia naszych dni człowieka
I biciem pulsu społecznego badał.
Czy ludzkość wstanie z letargowej trumny
Jasna i czysta, niby Boże słowo?
Czy z pod nóg serce, ten nasz wiek rozumny
Podniesie i w pierś swą włoży na nowo?

. . . .

Ludzka komedyo! na scenie świata
Czterdzieści wieków grana bez przerwy,
Jakżeż ty strasznie rozstrajasz nerwy
Tym. których dusza nad błoto wzlata.
Kto na cię przybył z szczęścia pragnieniem,
To ten tak idzie jak Milton ślepy
Za melancholią w całunie z krepy
I grób swój wita z gorżkiem zwątpieniem.

Jak dalece Michaux pozostawał pod wpływem ironii Beniowskiego, świadczy choćby następująca oktawa z Komentarza do Platona:

Kobieta to rzecz święta, skrzydlata i lekka.
Rzekł Plato, mistrz, co chociaż odkrył miłość cudną.
Po śmierci poszedł jednak tam, gdzie Cerber szczeka.
A dlaczego tak wyrzekł? Odgadnąć nie trudno.
Zwykle świętym tureckim zowie się człowieka,
Co ma kieszeń dziurawą i duszę nie brudną;
Skrzydlatym, gdy do zabaw od pracy ucieka,
A lekkim, gdy mu z głodu policzki wychudną.

Jeden z najpiękniejszych liryków Mirona, zatytułowany Ecce dolor, zaczyna się od parafrazy słynnego wyznania Słowackiego w Beniowskim:

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Żyć na tej ziemi. Z wiarą i zapałem
W tę puszczę prozy pochmurną i nudną
Wszedłem i próżno dokoła szukałem
Anioła choćby z jednem skrzydłem białem.

Zgryźliwy Nie Sonet Mirona, opisujący tajemniczą Muzę „z smutną Nioby twarzą, która

Upaja marzyciela, a potem go budzi,
By ziewał i gryzł sercem aniołów i ludzi,

ma za motto dwa wiersze z Beniowskiego:

O melancholio! Nimfo! zkądeś rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?

Jak Beniowski, którego kapryśność odbiła się także i na Dziwnej pieśni Mirona, tak i Podróż na Wschód Słowackiego odezwała się niejednem echem w poezyach tego „syna“ Juliusza. Dość wymienić poemacik o Wenecyi, gdzie n. p. takie zdarzają się sekstyny:

Na Placu Marka, w owym salonie,
Co ma za sufit morze lazuru,
W owym salonie, całym z marmuru,
Tysiące świateł gazowych płonie,
Tysiące ludzi pod kolumnami
Krąży i wita się uśmiechami.

„Garibaldi'ego Hymn“ gra kapela,
A lud okrzykiem wtórzy *Evviva!*
Czasem rakieta gdzieś w górze strzela,
Czasem się morze głucho odzywa,
Lub coś zadzwoni: Kocham nad życie!
Jak pocałunek na aksamicie...

Oczywiście, iż i Hymn o zachodzie słońca, który tylu poetów pobudził do naśladowania, nie mógł nie oczarować i Mirona. Jakoż daje się to stwierdzić w jego poezyach dwa razy: najprzód w pełnym zwątpienia Fragmencie, a następnie w Smutnej piosence:

Fragment zaczyna się od następującej strofy:

Smutno mi Boże! Choć wiosenne zorze
Świecą na niebie światłem lazurowem,
Życie me życiem jest już przedgrobowem,
Serce z letargu wciąż się do łez budzi:
Wszystko mię dręczy i wszystko mnie nudzi,
Boże mój, Boże!

Smutna piosenka ma taki początek:

Chociaż mi gwiazdy w twoich oczach płoną
A w ustach róże, takie wonne, świeże:
Chociaż przyrzekasz miłość mi szaloną,
Ja ci nie wierzę.

Z wrażeń. doznanych nad Lemanem, powstał wiersz Mirona W Szwajcaryi, a więc tytułem przypominający znany poemat Słowackiego; dowodem zaś, jak ten poemat nie dawał Mironowi spokoju, są jego ironiczne Trzy boleści, których jedna strofa zaczyna się w ten sposób:

Kochały go dwie dziwne odmienne istoty
I on „omdlewał z żalu, usychał z tęsknoty“.

Wpływ Testamentu Słowackiego znać w wierszu Mirona Przed biustem poety, któremu „czoło Jowiszowe“ przystrojono w liście wawrzynu.

To nie dla ciebie strój, boś ty serce dumne
Bez skargi oddał w krwawe cierpienia:
Zgodził się mieć tu niepłakaną trumnę
I przywaloną głazem zapomnienia.

Ferdynand Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żygmunt Kaczkowski

i jego czasy.

(Na podstawie źródeł i materyałów rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

W jakiem usposobieniu opuszczał Kaczkowski Lwów, po takiej katastrofie? Nie trudno to sobie przedstawić, a wiedząc, że był to człowiek z pozoru bardzo zimny, nie można bez wzruszenia czytać listu jego, pisanego do wiernego w nieszczęściu przyjaciela Seweryna Smarzewskiego. List ten nie nosi daty, ale z treści wynika, że pisany był w sam dzień otrzymania wyroku, t. j. 22-go stycznia.

„Wyjeżdżam — pisze — z kraju jako banita. Wyjeżdżam wśród bardzo przykrych skądinąd dla mnie okoliczności, bo jestem zaopatrzony w bardzo niedostateczne fundusze i zostawiam interesa w stanie takim, że nie prędko mogę się po nich spodziewać dochodów. Prócz tego zostawiam Ojca na łożu śmiertelnem i nigdy go już nie obaczę. Dziś mnie się pytał, mówiąc o mojej podróży, kto się zatrudni jego pogrzebem? To są rzeczy, przez które nie każdy przechodził. Wyjeżdżam, sam nie wiem dokąd i na jak długo. Może na zawsze. W każdym razie na ciężkie próby, na walki zawzięte z przeciwnym losem, w których może uledz wypadnie... Mimo to jestem spokojny i cichy, jak woda stojąca. To, com prze-

cierpiał i jeszcze przecierpię, ofiaruję Bogu za grzechy i prawie cieszę się tem, że mi dał sposobność cierpieć tak ciężko i krwawo: lecz brzemię to, wrzucone na moje barki bez mojej winy, może tylko wzmocnić mojego ducha i podnieść, lecz nigdy osłabić lub złamać. Mam zresztą taką wiarę w moją pracę i siły, że w najgorszym razie potrafię sobie nawet w obcem społeczeństwie znośne stanowisko wyrobić; co więcej, mam silną wiarę, że prędzej czy później potwarz ta odsłoniona a moje dobre imię powróconem zostanie. A tak, chociaż dziś dnia jednego nie widzę przed sobą i chociaż zgięty brzemieniem boleści, czuję jeszcze przyszłość przed sobą i idę z nią z ufnością i wiarą, że w niej nie przepadnę."

„Pozostaje mi jeszcze podziękować Ci za Twoją pomoc, daną mi w nieszczęściu. Skuteczna czy bezskuteczna, jest ona nad wszelką cenę. Nie można dać piękniejszego dowodu prawdziwej przyjaźni. Wątpię, ażebym Ci ją mógł kiedykolwiek odwdzięczyć. Nie możesz mnie potrzebować — a nadto, kto wie, czy się jeszcze obaczymy w tem życiu. Lecz wierz mi, że pamięć tej przyjaźni zachowam do grobu i za każdem jej wspomnieniem będę prosił Boga, ażeby ją Swojem błogosławieństwem odpłacił Twym dzieciom. Bądź zdrów, niech Ci Bóg dopomaga." [1])

W tym samym liście, na wstępie, donosi Kaczkowski Smarzewskiemu, że zrazu walczył z sobą: „co robić, czy stawić opór, żądać osobistego stawienia przed sądem i iść na złamanie karku, czy wyjechać?" „Zdecydowałem się — pisze — za tem ostatniem. Pierwsze na nieby się nie zdało — bo albo mnie skandalami do wyjazdu zmuszą, albo nowym Sądem potępią. Wyjeżdżam więc jutro. Ale przed wyjazdem zdawało mi się rzeczą konieczną, zameldować rekurs. Napisałem więc Pismo, które w oryginale załączam i proszę jak najusilniej, jako ostatnią może dla mnie przysługę, abyś je do rąk oddał Naczelnikowi. Gdybyś miał słuszne powody takiego Pisma osobiście nie oddawać, w takim razie proszę Cię, abyś był łaskaw taką drogą mu je przesłać, ażeby go doszło z pewnością. Pisma tego i mysli w niem zawartych nie motywuję, bo zdaje mi się, że mniej więcej na wszystko się godzisz. Może jest trochę za cierpkie, ale gdzież cierpkość naturalniejsza, jak w takiem położeniu? Tę tylko jedną okoliczność, że adresuję je także do Członków Wydziału, motywuję Ci tem, iż Gross miał właściwie Sąd na mnie złożyć, a jest nawet wersya, że Gross prezydował w Sądzie. Zdawało mi się również rzeczą stosowną, przy

[1]) Ze zbiorów Tadeusza Smarzewskiego. Ms.

tej sposobności dotknąć Rodakowskiego, który w każdym razie tu nie jest bez winy."

Kaczkowskiemu chodziło teraz o rozpowszechnienie tego pisma, dlatego oprócz egzemplarza, przesłanego Smarzewskiemu, pozostawił jeszcze dwie własnoręczne kopie u dwóch przyjaciół: Moszczańskiego i Lubaczewskiego, dodając, że „gdyby rozpowszechnienie tego pisma okazało się skutecznem, możnaby je kazać odlitografować".

„Jadę teraz do Wiednia — pisze w dalszym ciągu, — tam napiszę rekurs, czyli tak zwaną naganę do Rządu Narodowego, i zamierzam ten akt także w kilku egzemplarzach w rozmaite strony rozesłać; rozumie się samo przez się, że przedewszystkiem do Rządu Narodowego. Wielka kwestya, czy tam dojdzie, — a prawie niema kwestyi, że żadnego skutku nie zrobi, zwłaszcza, że wieść, jakoby ten wyrok był przez Rząd Nar. potwierdzonym, zdaje się być pewną.[1]) Ale zawsze to zrobić należy. Czy potem wydrukować broszurę, to zostawiam do dalszego namysłu.[2]) Wszakże z pewnością będę próbował w Wiedniu zebrać pewną liczbę Polaków, których będę prosił li tylko o to, ażeby się razem zebrali i wysłuchali tego, co im powiem. Chociaż Władza nie chciała mnie wysłuchać i właśnie dlatego, powinienbym znaleźć ludzi, którzyby mnie wysłuchali. Udam się o to do Grocholskiego, jako do Prezesa Koła poselskiego. Gdybyś to uważał za stosowne, wielką wyrządziłbyś mi przysługę, gdybyś napisał list do niego z krótką relacyą faktu, w której wszakże należałoby położyć mocny nacisk na to, że dokumenta mnie oskarżające są wedle wszelkiego podobieństwa sfałszowane i na ich mocy wydano wyrok zaocznie, chociaż ja byłem obecny."

W przypisku do tego listu znajdujemy jeszcze taki ustęp:

„Jeżeli się cud jakiś nie stanie, który mi wkrótce pozwoli powrócić, to zapewne nie osiądę gdzieindziej, jak w Paryżu. To jedyne miejsce, w którem mogę sobie robić jakąś nadzieję pożytecznego istnienia. Ale i tam bez podstawy istnienie trudne. Jakiekolwiek moralne oparcie mógłbym znaleźć u Czartoryskich, u których dotąd dobre miałem imię. Ale i ich zapewne uprzedzono.

---

[1]) Jak widzieliśmy, wieść ta, widocznie umyślnie rozszerzana, a której echo odbiło się w „Pamiętnikach" Ziemiałkowskiego, była najzupełniej mylna.

[2]) Broszura ta, jak wiadomo, pod tytułem: „Rewolucyjne sądy i wyroki" wyszła dopiero w r. 1866. Paryż - Wiedeń.

Nadto, jako urzędnicy Rządu Narodowego, zechcą może zachować i w tym wypadku jakieś względy dla niego. Jednak będę próbował ich przekonać dla siebie. Do tego celu byłoby mi bardzo pomocnem. gdyby który z XX. Sapiehów napisał kilka słów do nich w tej sprawie, przedstawiając im. jak ją pojmują. Sądzę, że jeżeli kto wątpić nie może o mojej uczciwości. to X. Adam; nie powinienby mi tak drobnej pomocy odmówić. — Również proszę Cię. abyś był łaskaw udzielić kopii mego Pisma do Naczelnika X. Adamowi."

Ponieważ wszystko to. co się odnosi do tej smutnej a zawikłanej sprawy, zwłaszcza zaś to, co pochodzi od samego Kaczkowskiego, jest, zdaniem naszem. pierwszorzędnego znaczenia i dla jej ocenienia koniecznem. przeto podajemy owe pismo w dosłownem brzmieniu:

„Do Naczelnika Lwowskiego Okręgu

i Członków Galicyjskiego Wydziału Rządu Narodowego

urzędujących we Lwowie!

„Dnia dzisiejszego otrzymałem Wasz wyrok z dnia 21 b. m., wyrok. klnący mnie szpiegiem i wskazujący na opuszczenie Ojczyzny.

„Nim kraj ten opuszczę, któremu przez lat 18 krwawą pracą służyłem, a któremu pomimo Waszego wyroku za Bożą pomocą jeszcze nie jedną przyniosę usługę. muszę Was spytać: Dlaczegoście mnie do stawienia się osobiście przed Sądem wezwali, a przed Sąd nie stawili? Jakiem prawem sądziliście mnie sądem zaocznym? Dlaczegoście mi nie doręczyli motywów Waszego wyroku? Jakaż jest moja wina? Kogom szpiegował? com zdradził? Gdzie są skutki mojej zdrady? Gdzie macie na moją zdradę dowody? Azaliż zastanowiliście się nad niesumiennością Waszego sądu i niedorzecznością Waszego wyroku? Cóż, gdybym istotnie był szpiegiem? Nikt z osób czynnych w sprawie publicznej nie byłby wolnym dotychczas. Cóż, gdybym był zdrajcą? Dziś jeszcze bylibyście wszyscy w więzieniu.

„Opuszczam kraj. bo szanuję ideę Władzy narodowej. bo umiem się jeszcze nawet w takiem położeniu dla tej idei poświęcić. Modlę się Bogu, ażeby nie odjął swego błogosławieństwa tej sprawie. którą jej przodownicy takiemi prowadzą drogami. Lecz zapo-

wiadam Wam, że nie przyjmuję Waszego wyroku i odrzucam go z oburzeniem i wzgardą![1])

„Jestem niewinny i czysty, jak łza. Nigdy w mem życiu nie miałem żadnych stosunków z wrogami kraju i nigdy im nie wydałem żadnych tajemnic. Tylko ślepe uprzedzenie, lub słabość ducha, ulegająca parciu ulicznych krzykaczy, mogła wydać na mnie wyrok potępiający!

„Zapowiadam Wam, że ten Wasz wyrok naganiam i odnoszę się odeń do Rządu Narodowego. Otwórzcie oczy i uderzcie się w piersi: jeszcze tę krwawą krzywdę, którą mnie wyrządziliście, możecie choć w części naprawić. Pomnijcie na to, że nigdy niewinność nie może być potępiona bezkarnie! Wierzę w uczciwość ludzi i opiekę Boga nad nimi: jeżeli sprawiedliwości nie znajdę u Rządu Narodowego, jeżeli mi jej nie odda otrzeźwiona z potwarczych uprzedzeń opinia narodu, to pewnie mi ją wymierzy historya, do której imieniem mojem i zasługami należę, — a wtedy hańba, dziś na mnie rzucona, spadnie na wieki wieków na głowy tych, którzy nie mając odwagi zajrzeć mi w oczy, nie wahali się rzucić mnie na ofiarę karmiącemu się tylko hańbą swych przeciwników politycznemu stronnictwu.

Lwów, dnia 23 stycznia 1864.

Zygmunt Kaczkowski.“ [2])

Jakkolwiek chciałby kto osądzić ton tego pisma, — którego ostrość sama się zresztą przez się tłumaczy, — nikt nie zaprzeczy, że jest w niem akcent prawdy, że nie jest ono pozbawione godności osobistej.

A już niewątpliwie podziwieniem przejąć mogą przytoczone powyżej wyrazy listu „banity“ do Seweryna Smarzewskiego, wyrazy pełne wiary w siły własne i pracę, pełne chrześciańskiej rezygnacyi, która mu nie pozwoliła złamać się pod straszliwym ciosem. Przechodził wówczas Kaczkowski przez takie doświadczenia, przez które — jak mówi — „nie każdy przechodzi“, gotował się na ciężkie walki na obczyźnie, a jednak nie stracił mocy ducha

[1]) Ten ostatni wyraz w tekście, jaki mamy przed sobą, jest, zdaje się później, mocno przemazany. W kopii, przechowanej w zbiorach rapperswilskich, jest wypisany najwyraźniej.

[2]) Ze zbiorów Tadeusza Smarzewskiego. — Oryginał, pisany ręką Kaczkowskiego.

i w niepewną przyszłość szedł odważnie z ufnością, że „nie przepadnie".

Zdaje się wszakże, że i we Lwowie następowało zwolna pewne otrzeźwienie. „Były o tem (o wyroku) rozmaite zdania", — pisze w „Pamiętniku" swym Ziemiałkowski. [1]) Rozeszła się nawet wieść, przywieziona z Wiednia przez Fr. Ksaw. d'Abancourta, że w gronie posłów, należących do stronnictwa Adama Potockiego, opowiadano, jakoby Kaczkowski złożył był istotnie Ministrowi Policyi, Mecseremu, memoryał o powstaniu polskiem, lecz uczynił to za wiedzą i z polecenia stronnictwa Białego." — Była to już znacznie łagodniejsza wersya, przedstawiająca czyn Kaczkowskiego już nie jako zdradę i szpiegostwo, lecz jako rodzaj Wallenrodyzmu.

W pierwszych dniach lutego znalazł się Kaczkowski na bruku wiedeńskim, gdzie go czekały rozczarowania. Zastał tam — jak donosi Sewerynowi Smarzewskiego, w liście z d. 3 lutego 1864, — usposobienie niedobre. „Było nijakie, ale jak przyszła wiadomość o wyroku, każdy powiada: „Ja nie wiem, ale wyrok zapadł". Teraz znowu dowiedzieli się, że Sądu nowego nie było, a od Skrzyńskiego wiedzą, że w tamtym Sądzie *paritas* padła. Więc znowu zmieniają się zdania. Tylko Grocholski podobno, jak pierwej nie wierzył, tak i teraz nie wierzy, ażeby się coś podobnego i w takich formach stać mogło. Skorupkę [2]) zastałem wątpiącego i za pierwszem widzeniem się, jak mi się zdaje, nie całkiem go przekonałem. Co się potem stało, nie wiem, lecz wczoraj zastałem go tak przekonanego, jak ja. Obiecał mi wszelką pomoc na wszystkie strony."

Bądź co bądź Kaczkowski wyrzekł się pierwotnej myśli zwołania jakiegoś grona Polaków, któreby go wysłuchało. Natomiast zajął się natychmiast napisaniem rekursu do Rządu Narodowego w Warszawie. Kopię tego rekursu przesłał Smarzewskiemu. „Nie jest on — przyznaje — tak napisany, jak potrzeba, ale najpierwej, musiałem się śpieszyć, powtóre musiałem się zbierać jak najkrócej, bo wielkich pakietów tam posyłać nie można, a po trzecie nie mam spokoju."

„Bądź łaskaw — pisze dalej Kaczkowski — nie trzymać tego rekursu w tajemnicy. Ale, mojem zdaniem, niema potrzeby rozpuszczać go umyślnie pomiędzy wielką publiczność, bo u niej to nic nie pomoże, a jako tak cierpki zarzut i przeciw Nar. Policyi

---

[1]) l. c.

[2]) Leon Skorupka, poseł, właściciel Prokocimia.

i przeciw Naczelnikowi, może ich jeszcze spowodować do nowych intryg. Lepiej niech się o tem dowiedzą z Warszawy. Ale rozumnym ludziom koniecznie udzielić go trzeba — i dobrzeby było posłać go tu i ówdzie na prowincyę.“

Skorupka miał doręczyć kopię rekursu Grocholskiemu do odczytania w Kole i agitować w tej sprawie. „Ja, zresztą — dodaje Kaczkowski — nie byłem tu u nikogo, bo po co? Gadać kilka godzin na to, ażeby jednego przekonać, albo i nie przekonać, nie stoi skórka za wyprawę, zwłaszcza, że nawet nie mogę wiedzieć, jak mnie kto przyjmie. Rzuciłem między nich rekurs i niech się sami przegryzają. Skorupka jest zdania, że najlepiejbym zrobił, gdybym kogoś posłał, jak to mówią, z gębą, do Warszawy. Ale to niepodobna. Najpierwej, zawsze to karkołomna misya, a powtóre, trzebaby kogoś, którego tam znają. Skąd wziąć takiego? — Co się da zrobić, trzeba robić w Paryżu. Tam jest Kronenberg, Ruprecht, Dionizy Skarzyński i Siwiński, ludzie, których zdanie coś waży u Rządu, bo sami nim byli, ludzie zresztą, którzy mi nie odmówią przystępu. Więc tędy jedyna droga. Dlatego tem bardziej Cię proszę, ażeby ze Lwowa posłano koniecznie list do Hotelu [1]). Niech tylko w nim powiedziane będzie w dwóch słowach to, co w moim rekursie. To mi niezmiernie pomoże. Piszący nie potrzebuje się zresztą obawiać tego, ażebym ja, opierając się na jego liście, wprowadził Hotel w jakiekolwiek niedogodności. Możesz go zapewnić, że ani się tam pokażę, tylko poszlę kopię rekursu i zamelduję moje mieszkanie. Oni tem mniej mogliby być pożyteczni, o ile więcej bym ich kompromitował. To przecie rozumiem. Lecz jestem prawie pewny, że w gruncie chcieliby mi pomódz — ale zawsze im trzeba jeszcze własnego przekonania, może bodźca potrzeba, a taki list do tego się wielce przyczyni.“ [2])

Jakkolwiek ów rekurs Kaczkowskiego nie zawiera nowych szczegółów, a w znacznej części jest powtórzeniem tego, co już powyżej przytoczyliśmy, uważamy jednak za konieczne reprodukować ten akt w pełnem brzmieniu, jako oświetlający całokształt tej sprawy ze strony dotkniętego tak haniącym wyrokiem pisarza polskiego. Reprodukujemy go zaś wedle oryginału, przechowanego w zbiorach rapperswilskich. Jest to brulion, pisany własnoręcznie przez Kaczkowskiego, z licznemi poprawkami i skreśleniami. Jest jednak pełniejszy od kopij, z których jakto z przytoczonego po-

[1]) Hotelu Lambert, t. j. do ks. Czartoryskich.

[2]) Ze zbiorów Tadeusza Smarzewskiego. Ms.

wyżej listu do Seweryna Smarzewskiego wynika. Kaczkowski polecił poopuszczać „wszystkie inicyały nazwisk, bo możeby powiedziano, że to denuncyacya“.

Wedle tego oryginału, rekurs brzmiał, jak następuje:

„Dnia 25 b. m. i r. Naczelnik Lwowskiego Okręgu przysłał mi wyrok jakiegoś Sądu, który mnie o nic nie pytał, orzekający mnie winnym zbrodni, której czyn nie jest wymieniony, i rozkazujący mi z kraju wyjechać. Takiego a tem mniej jeszcze w takim sądzie zapadłego wyroku na sobie nie zniosę — i jako krok pierwszy w poszukiwaniu sprawiedliwości zanoszę niniejszem następującą naganę a zarazem skargę na postępowanie władz Lwowskich do Rzadu Narodowego.

„Sprawa ta ma się, jak następuje:

„Pod koniec listopada z. r. Pełnomocny Komisarz Rządu Nar., mieszkający w Krakowie, zawezwał mnie przez Ob. Z. Rodakowskiego, ażebym w pierwszych dniach grudnia przyjechał do Krakowa w celu porozumienia się z nim i obywatelami J. I. K. i E. S. z zagranicy na ten czas przybyć mającymi, w sprawie założenia we Lwowie biura prasowego. Miałem prócz tego do przedłożenia Komisarzowi kilka wyrobionych przezemnie projektów, poprawienie skarbowości narodowej na celu mających, o których Komisarz od kilku tygodni już był uprzedzony. Przyjechałem do Krakowa dnia 3 grudnia. Wyż wspomniani dwaj obywatele z zagranicy nie przyjechali, a przeto sprawa biura prasowego musiała na teraz być odroczona. Atoli po kilku konferencyach moich z Komisarzem w kwestyach skarbowości okazało się, iż mogę inną sprawę publiczną pożytecznie załatwić, w skutek czego Komisarz wyprawił mnie do Londynu — a ponieważ nie mógł mi ani potrzebnych do wypełnienia tej misyi pieniędzy, ani zagranicznego pasportu, którego żądałem, w ten moment dostarczyć, więc kazał mi w Wiedniu zatrzymać się póty, póki mi rzeczy tych tam nie nadeszle. Na kilka godzin przed moim wyjazdem przyszło do mnie dwóch Członków Galicyjskiego Wydziału, którzy razem ze mną przyjechali ze Lwowa[1]), i powiedzieli mi, że dnia tego samego Narodowa Policya Lwowska przysłała jakieś oskarżenie przeciw mnie do Komisarza, a oraz okazali mi wycinek z jej raportu mnie dotyczący. Na tym wycinku były napisane następujące słowa: „Przy rewizyi u Bogdanowicza we Lwowie wzięto adresy, pod któremi

[1]) Wedle broszury: „Rewolucyjne sądy i wyroki“ byli to P(iotr) G(ross) i Z(ygmunt) R(odakowski), str. 42.

Kaczkowski miał korespondować z Merklem. — Z Kaczkowskim trzeba się natychmiast załatwić". Nie mogąc zrozumieć, co oskarżenie miało znaczyć, a czując w niem jakąś podłą intrygę Nar. Policyi, zażądałem widzenia się z Komisarzem. Kiedy przyszedł do mnie, powiedziałem mu, że w obec takiego oskarżenia uważam za rzecz stosowną natychmiast do Lwowa powrócić i żądać od Władz Nar., ażeby wysadziły Komisyę do zbadania tej sprawy. Atoli Komisarz odpowiedział mi, że to jest widocznie jakaś niedorzeczna intryga albo omyłka, że on sam zmyje głowę za to Policyi, i kazał mi jechać w moją podróż. Dnia 7-go zatem przyjechałem razem z obydwoma Lwowskimi Członkami Gal. Wydziału do Wiednia. Dnia 8-go doręczył mi Ob. Z. R. 3000 f. w. a. na moją podróż i tegoż samego dnia otrzymałem od Ob. L. W. list z Krakowa, w którym mnie zawiadamia, że pasport dla mnie wyprawionym zostanie dopiero w piątek. — Dnia 11-go otrzymałem od Ob. Z. R., który tymczasem do Krakowa powrócił, telegram, żebym się do niedzieli zatrzymał w Wiedniu. W niedzielę, 13-go, przyjechał Ob. Z. R. do Wiednia i powiedział mi, że Policya Nar. Lwowska przysłała nowe oskarżenie przeciw mnie do Komisarza, w którem donosi, jakobym miał pojechać do Wiednia w celu porozumienia się z Ministrem Policyi, że zatem Komisarz wzywa mnie, ażebym się osobiście stawił we Lwowie przed Sądem, którego złożenie, jednakże bez oznaczenia terminu, zostało poruczonem Członkowi Wydziału P(iotrowi) G(rossowi). Wróciłem natychmiast otrzymane 3000 f. Ob. Z. R. i miałem najbliższym pociągiem jechać do Lwowa. Tymczasem, w parę godzin po odejściu Ob. Z. R., przyszedł do mnie pewien Obywatel, czasowo w Wiedniu bawiący, będący w bliskich stosunkach z Lwowską Policyą, ale mający zaufanie we mnie, i ostrzegł mnie, że Policya Lwowska wydała wyrok śmierci na mnie, a odstawiwszy do tego trzech żandarmów, postanowiła nie dopuścić do tego, abym się osobiście stawił przed Sądem, tylko zaraz za moim przyjazdem mnie zamordować. Tego samego dnia otrzymałem dwa listy bezimienne tej samej treści. Wziąwszy zatem położenie tej sprawy pod chłodną rozwagę, powstrzymałem moją podróż do Lwowa, a natomiast napisałem na ręce Ob. L. W. list do Komisarza, w którym go zawiadamiam o doszłych mnie ostrzeżeniach i proszę, ażeby się przekonał o niebezpieczeństwach mnie grożących i albo w innem miejscu Sąd na mnie zwołał, albo mnie zapewnił, że mi żadne niebezpieczeństwo nie grozi we Lwowie. — Dodałem na koniec, że ponieważ zarazem doszła mnie wieść, jakoby żan-

darmów wysłano za mną do Wiednia, więc będę czekał na jego odpowiedź za Wiedniem, lecz jeżeli do dnia 21-go odpowiedzi nie odbiorę, pojadę bez zapewnienia do Lwowa[1]. — Dnia 15-go wyjechałem do Wenecyi, lecz niecierpliwiąc się, już 19-go wróciłem do Wiednia. Do 21-go żadna odpowiedź od Komisarza nie przyszła, ale natomiast otrzymałem listy ze Lwowa, w których mi doniesiono, że tam już 15-go Narodowa Policya pod przewodnictwem Jana Dobrzańskiego, głównego przeciwko mnie instygatora, rozniosła najpotworniejszą agitacyę przeciw mnie, rozgłosiła, jakobym się w Wiedniu zastrzelił i całą ludność wzburzyła. A ponieważ Naczelnik Lwowskiego Okręgu nietylko tej agitacyi żadnego nie założył wędzidła, lecz owszem, przeciwnie, jak najswobodniejsze zostawił jej pole, więc przyjaciele moi doradzają mi, ażebym podróż moją jeszcze powstrzymał i nie narażał się na Bóg wie jakie burdy albo niebezpieczeństwa. Dopiero w kilka dni potem otrzymałem za wiedzą Naczelnika, który nareszcie za bezpieczeństwo mojej osoby przyjaciołom moim zaręczył, telegram z wezwaniem, ażebym nie wcześniej i nie później, jak 27-go, wieczornym pociągiem do Lwowa przyjechał. Dnia 27-go przyjechałem do Lwowa i zameldowałem mój przyjazd natychmiast Ob. P(iotrowi) G(rossowi). — Ob. P. G. przyszedł do mnie nazajutrz rano, a z jego rozmowy poznałem, że przyjazd mój nabawił Władze lwowskie jakiegoś dziwnego kłopotu, którego, nie wiedząc jeszcze o odbytym już na mnie Sądzie zaocznym, wcale zrozumieć nie mogłem, lecz zapewnił mnie w końcu, że Sąd niebawem zostanie zwołanym. Od tego czasu, t. j. od 27 grudnia, czekałem całe cztery tygodnie na Sąd, przed który mi się osobiście stawić kazano, ale napróżno. Nie opuściłem żadnego środka, którymbym mógł był Władze krajowe do zwołania takiego Sądu zniewolić: proponowałem przez moich przyjaciół, ażeby wreszcie nie cały Sąd, tylko choć jeden z Sędziów osobiście rozmówił się ze mną: proponowałem później, ażeby mi wolno było postawić przed Sądem zastępcę, który w mojem imieniu bronić mnie będzie, proponowałem w końcu, ażeby mi punkta oskarżenia przedłożono przynajmniej na piśmie: ale nawet i tego nie uczyniono! Tylko we trzy dni po moim przyjeździe do Lwowa, Dyrektor Policyi Narodowej doręczył mi swój wyrok do liczby 414/15 z dnia 30 grudnia, w którym mnie zawiadamia,

[1]) W tem miejscu, na marginesie, znajdują się dopisane ołówkiem słowa: „R a p p. Nota: Sąd doraźny odbył się jeszcze przed 19 grudnia.“ Dopisek ręką Kaczkowskiego.

że ponieważ otwartym powozem przejeżdżam przez miasto, co według niego opinię publiczną obraża, więc z polecenia Władzy wyższej odejmuje mi prawo obrony i cofa dane mi bezpieczeństwo mojej osoby; potem Członkowie Wydziału zapewniali mnie ciągle za pośrednictwem moich przyjaciół, że Sąd lada dzień zostanie zwołany — aż wreszcie Naczelnik doręczył mi dnia 22 stycznia swój po brutalsku zredagowany wyrok, który brzmi dosłownie:"

Tekst tego wyroku podaliśmy powyżej, przeto nie powtarzamy go już tutaj.

W dalszym ciągu pisze Kaczkowski w swoim rekursie:

„Nie mogąc zrozumieć, do jakiego Sądu odwołuje się Naczelnik, jak skoro żadnego Sądu nie było, starałem się o tem przez moich przyjaciół dokładnie zainformować — i dowiedziałem się, że jeszcze przed moim przyjazdem do Lwowa, mimo to, że mnie do osobistego stawienia się przed Sąd zawezwano i dobrze wiedziano, że na każdy wypadek do Lwowa przyjadę, Naczelnik, ulegając parciu osób, którym na tem zależało, ażebym został potępionym, zwołał był jakiś Sąd z czterech osób złożony — i Sąd ten, nie zbadawszy wcale autentyczności dokumentów mnie oskarżających, ani wysłuchawszy oskarżonego, dał dwa głosy za winą, a dwa za niewinnością. Jedyny zatem Sąd, który tę sprawę roztrząsał, nie wydał żadnego wyroku, bo przecież niepodobna przypuścić, ażeby Naczelnik, który przewodniczył temu Sądowi, mógł był być tak dalece z uczucia słuszności i wszelkich pojęć o sądownictwie obranym, ażeby będąc sam stroną oskarżającą, mógł był jakiekolwiek dać *votum*, a tem mniej jeszcze, ażeby przy równości głosów był głosował za winą. Również niepodobna przypuścić, ażeby Rząd Narodowy, jeżeli mu taki rezultat takiego Sądu przedłożono, mógł był swoje *votum* położyć na stronę winy. Cóżkolwiekbądź, popełniono tutaj czyn taki, jakiego dotychczas jeszcze nie dopuścił się żaden Sąd na kuli ziemskiej, co więcej, wydano wyrok w takim Sądzie, w takiej formie i na takich podstawach, jakiego przykładu nie znajdziemy nawet w najbezwzględniejszych wyrokach rewolucyi francuskiej! Po otrzymaniu tego monstrualnego wyroku, posłałem do Naczelnika Pismo, które dosłownie brzmi, jak następuje:"

Pismo to z 22 stycznia podaliśmy powyżej w całości, przeto go już tutaj nie powtarzamy.

„Po wysłaniu tego Pisma do Naczelnika — pisze dalej w swym rekursie Kaczkowski — wyjechałem do Wiednia, jako do najbliż-

szego miejsca granicom Polski, z którego mogę znaleźć pewną drogę do przesłania niniejszego Pisma do Rządu Narodowego.

„Taki jest bieg całej tej sprawy.

„Już samo postępowanie Władz krajowych w tej sprawie, tutaj przedstawione jak najsumienniej, wykazuje aż nadto jawnie, że ci, którym przeprowadzenie tego procesu było poruczonem, pod wpływem jakichś względów ubocznych, z umysłu nie przeprowadzili go z taką sumiennością i dokładnością, jakiej tak ważna sprawa wymagała. Dlaczego bowiem przedewszystkiem Pełnomocny Komisarz krakowski, zawezwawszy mnie przed Sąd do Lwowa, zamiast mi przyjazd ułatwić, na list mój pisany do niego na ręce Ob. L. W. nie odpowiedział, a przeto mój przyjazd jeszcze utrudnił? Dlaczego Naczelnik Lwowski, wiedząc o tem, że ja do Lwowa przyjadę, jeszcze przed mym przyjazdem zwołał Sąd zaoczny? Dlaczego, kiedy partya demagogów Lwowskich podniosła jeszcze przed zwołaniem Sądu agitacyę przeciwko mnie, agitacyi tej nie zakazał, co mógł uczynić tem pewniej, ile że, jak powszechnie wiadomo, agitacyę podniesioną równocześnie i na podstawie tych samych oskarżeń przeciwko Członkowi Wydziału Zygmuntowi) R(odakowskiemu) zakazał i rzeczywiście umilkła? Dlaczego rozkazał Narodowej Policyi odwołać dane mi bezpieczeństwo osoby, który to krok oczywiście nie mógł mieć nic innego na celu, jak zniewolenie mnie do wyjazdu ze Lwowa przed Sądem? Dlaczego także Naczelnik, powtarzając moim przyjaciołom ciągle, „że dowodów przeciw mnie niema", że tylko opinia mnie potępia, nie zwrócił słusznego względu na to, że to była opinia uliczna i kawiarniana, opinia moich oskarżycieli, a nie udał się do ludzi poważnych i zacnych we Lwowie i nie starał się przekonać, jaką też oni mają o tej sprawie opinię? Dlaczego Naczelnik, kiedy już miał zamiar oparcia się na wyroku zaocznego Sądu, nie doręczył mi tego wyroku zaraz po moim przybyciu do Lwowa, kiedy nawet i uliczna opinia obróciła się za mną, ale wytrzymał mnie cztery tygodnie na moralnych torturach, dał czas agitatorom zwrot ten osłabić, znudzić nareszcie publiczność i dopiero potem mi wyrok doręczył? Dlaczego, kiedy już nie chciał, czy nie mógł złożyć jawnego Sądu, nie zezwolił na to, ażeby mnie przed Sądem tajnym bronił mój zastępca, dlaczego mi nie przedłożył oskarżenia na piśmie? Jakiem prawem nareszcie na mocy takiego Sądu, w którym zapadła *paritas votorum,* a który przeto nic zgoła nie orzekł, Naczelnik mógł wydać wyrok potępiający? Toż w końcu, gdyby i nie te wszystkie zarzuty, które jawnie uwydatniają stron-

niczość i niesumienność postępowania, to samo brutalstwo stylu, którym ten wyrok zredagowano, uderzające rozuzdaną namiętnością, jest aż nadto uderzającą[1]) skazówką, że sprawą tą nie kierował ani dojrzały rozsądek, ani spokojne sumienie, tylko zupełna ciemnota rozumu i ślepe jak kret uprzedzenie!

„Z winy, jaka mi zarzuconą została, nie mogę się tutaj niestety dostatecznie usprawiedliwić, bo nie znam przeciw mnie podniesionych zarzutów, bo punktów oskarżenia ani mnie, ani moim przyjaciołom nie chciano objawić. Wszakże od ludzi, mających bliższe styczności z Władzą i osobami, których powoływano do Sądu, dowiedziałem się, że oskarżenie przeciw mnie składa się głównie z następujących punktów: 1. Policya Narodowa miała około 1 grudnia podchwycić na poczcie jakiś list urzędowy, w którym miała się znajdować wiadomość, że ktoś ma pojechać do Krakowa i będzie tam pod wskazanymi adresami korespondować z Merklem. Adresy te skonfiskowała Austryacka Policya przy rewizyi, odbytej u Bogdanowicza dnia 2 czy 3 grudnia. — 2. Policya Narodowa podchwyciła w kilka dni później depeszę Namiestnika Hr. Mensdorffa do Ministra Policyi, w której pierwszy drugiemu donosi, że ktoś, który oddał już znamienite usługi austr. Rządowi, jedzie do Wiednia i będzie się prezentował Ministrowi. Do tej depeszy miało być dołączone w szyfrach nazwisko. — 3. Jeszcze później Policya Narodowa podchwyciła drugą depeszę Mensdorffa do Ministra Policyi, w której Mensdorff prosi Ministra, ażeby temu, który napisał jakiś memoryał, wypłacono jako drugą ratę 2100 fr. — Wszystkie te dokumenty nie istnieją w oryginale, tylko w kopiach, które Policya Narodowa miała zdjąć z oryginałów na poczcie.

„To są główne oskarżenia.

„Przypuściwszy, że te dokumenty są autentyczne, osią i miazgą na nich opartego oskarżenia jest oczywiście szyfrowane nazwisko. Idzie zatem o to, czy je zdeszyfrowano, czy nie. Otóż jest rzeczą pewną, że go nie zdeszyfrowano. Zdarzył się tylko jakiś prywatny człowiek, który powiedział, że zna klucz urzędowy, i napisał tym kluczem moje nazwisko, lecz jego szyfry nie zgodziły się z szyframi, znalezionemi w urzędowej depeszy. Tylko miała się zgodzić jedna szyfra, powtarzająca się trzy razy w depeszy rządowej, — a ponieważ w mojem nazwisku powtarza się trzy razy litera *k*, więc na tej podstawie przyjęto, że to moje nazwisko!

[1]) W kopii: „bijącą w oczy"

Rzecz niesłychana i zaledwie do uwierzenia, ażeby jakakolwiek władza oświeconego narodu mogła tak mało być oświeconą o kluczach szyfrowych i na takich podstawach opierała wyroki! — Pozwolę sobie rzucić cokolwiek światła na tę kwestyę, tak trudną do jasnego zrozumienia dla Władz, działających we Lwowie w imieniu Rządu Narodowego. Przedewszystkiem tedy z tego, co o tych szyfrach przyjęto, wynikałoby, że Rząd austryacki posługuje się kluczem pojedyńczym. A toż przecie każdy żak, poczynający się bawić w politykę, powinienby o tem wiedzieć, że Państwo, tak *par excellence* policyjne, jak Austrya, nie stoi na tak pierwiastkowym stopniu policyjności, ażeby, zwłaszcza w sprawach wyższej policyi, używało klucza tak pojedynczego, w któryınby każda litera tylko jeden znak miała, w którymby przeto musiały się powtarzać litery, a który w skutek tego mógłby być z największą łatwością odczytany. Wszakże Rząd Narodowy stoi dopiero od roku, a żadnej z jego Władz, nawet najpodrzędniejszej, jeszcze na myśl nie wpadło używać klucza, w którymby się powtarzały litery. Jakoż każdy człowiek, choćby tylko powierzchownie obeznany z machiną rządu, postawi tu wniosek odwrotnie i powie: właśnie dlatego, że w tym szeregu powtarzają się szyfry, właśnie dlatego w nazwisku nie powtarzają się litery, tylko musi to być klucz taki, w którym znaczenie szyfry nietylko zależy od jej składu, ale także od miejsca, na którem jest położoną. Prócz tego dziwnej potrzeba łatwowierności, ażeby komukolwiek na gołe słowo można uwierzyć, że przyszedł do posiadania klucza tego, którym Namiestnik kraju koresponduje z Ministrem Policyi! Jakoż istotnie pewne osoby we Lwowie, które mają jakikolwiek przystęp do sfer rządowych i starały się zainformować u źródła o podstawach, z których tę kwestyę sądzić należy, przekonały się: 1. że klucz ten, którym Namiestnik koresponduje z Ministrami, całą xiążkę stanowi, w której nietylko są znaki osobne na całe słowa i na wszystkie syllaby, ale nadto po kilkanaście znaków na każdą literę, którym to kluczem przeto można napisać nie jedno słowo, lecz kilka kartek i nie potrzebują się znaki powtarzać. — 2. że ta xiążka nie jest ani drukowana, ani litografowana, i tylko w jednym ręką pisanym exemplarzu istnieje. — 3. że ten exemplarz jest zawsze pod własnym kluczem Hr. Mensdorffa — i nawet podczas mego procesu zdarzył się wypadek, że przyszła depesza z Wiednia, podczas gdy Hr. Mensdorff był w Lisowicach na polowaniu, i jego najzaufańszy sekretarz Summer musiał z nią jeździć do Lisowic, bo i on nie umiał jej zdeszyfrować. To są podania ludzi bez wątpienia poważnych i za-

cnych i wcale za mną nie interesowanych. Cóżkolwiekbądź, jeżeli jest ktoś, który klucz rządowy posiada, to powinien nietylko złożyć przed Władzą cały klucz, lecz oraz okazać dowodnie, jakiemi do niego przyszedł drogami, bo klucz można zrobić za pół godziny i można go zrobić umyślnie tak, że z danego szeregu szyfer wyczyta się podług niego to właśnie nazwisko, jakie wyczytać się pragnie. Na takim dowodzie mógł się oprzeć tylko ktoś uprzedzony, ktoś taki, który z góry sobie przedsięwziął wydać wyrok potępiający — ale nie oparłby się na nim żaden Sąd na świecie!

„Zatrzymałem się nad kwestyą klucza cokolwiek dłużej, bo ten punkt, jak mi się zdaje, był najważniejszym powodem do wydania wyroku. Zreszta oparto się tylko na zbiegu okoliczności: dziwny to zaprawdę dowód ze zbiegu okoliczności, gdzie o żadną okoliczność nie zapytano winnego! Dlatego z winy mnie zarzuconej wcale się nie usprawiedliwiam, bo winy tej nie znam. Mogę tylko najuroczyściej zapewnić Rząd Narodowy — i równie uroczyście ogłoszę w obec całej Polski i w obec całego świata: że nigdy w żadne porozumienie nie wchodziłem z Niemcami, nigdy im nic nie odkryłem i nigdy im żadnych memoryałów nie podawałem! Moje patryotyczne życie jest czyste jak łza i nigdy na niem najmniejszego cienia nie było!

„Ażeby sumiennie osądzić człowieka z zarzutów, podniesionych przeciwko niemu, nie dość jest wlepić oczy w kopie jakichś tam depesz, przedłożone przez intrygantów ulicznych, nie dość jest, pod naciskiem wzburzonej opinii ulicznej, złatać zbieg jakichś tam okoliczności w sądzie zaocznym: lecz trzeba wziąć całego człowieka na oko, trzeba wziąć całą winę na oko, trzeba o powody, trzeba o skutki tej winy zapytać, — bo przecież przynajmniej tam, gdzie się sądzi ze zbiegu okoliczności, musi popełnienie czynu być koniecznie prawdopodobnem.

„Proszę popatrzyć na życie moje. Urodziłem się w r. 1826 — a w roku 1840, mając zaledwie rok 15-ty, byłem już uwikłany w owoczesny spisek Przemyski, wzięty pod śledztwo cywilno-wojskowe, i tylko osobistym wpływom mojego Ojca miałem do zawdzięczenia, żem uszedł fortecy. Będąc na uniwersytecie we Lwowie, należałem, jak to powszechnie wiadomo, do najpatriotyczniejszej młodzieży. W r. 1845 wszedłem do konspiracyi, powstanie na celu mającej, i byłem jednym z najczynniejszych w Ziemi Sanockiej. Podczas wybuchu powstania Ojciec mój wyprawił 50 ludzi od siebie, a ja z mojej wsi przyłączyłem się w 5 koni do oddziału pod dowództwem Jerzego Bułharyna. Wzięty, po rozproszeniu od-

działu, przez Niemców, siedziałem w Karmelitach lwowskich dwa lata i byłem razem z moim Ojcem na śmierć skazany. Uwolniony przez rewolucyę w r. 1848, stanąłem natychmiast do dalszej służby. Opatrzony upoważnieniem od Rady Centralnej Lwowskiej do zawiązania Rady Obwodowej w Sanoku, wszedłem do tej rady i mając wówczas lat 22, prezydowałem jej kilkakrotnie z takiem zadowoleniem współobywateli, że mnie jednogłośnie wybrali posłem na Sobór Pragski. [1]) — Po bombardowaniu Lwowa, uległem prześladowaniu Niemców, ledwie znacznemi pieniędzmi zdołałem się wykupić od wzięcia w rekruty, lecz za to wzięto mnie przez długie lata pod najsurowszy dozór Policyi. — Przez lat 10 następnych oddałem się pracy naukowej i literackiej i napisałem 50 xiażek, które nie zostały bez pożytku dla kraju, a za które naród mi głośnem uznaniem zapłacił. W roku 1860, jak tylko się dały czuć pierwsze powiewy nowego ruchu, wziałem się na nowo do pracy patriotycznej, a chcąc w ten ruch wciągnąć te warstwy społeczne, które zwykle zostają bezczynne, objąłem redakcyę dziennika „Głos“, założonego przez ludzi najzamożniejszych w Galicyi. Przed rozpoczęciem dziennika pojechałem do Warszawy, wszedłem w porozumienie z Komitetem Tow. roln. i innymi patriotami, przez co zawiązałem natenczas pierwsze stosunki Królestwa z Galicyą. — Dziennik, wydawany przezemnie we Lwowie, aczkolwiek zakrzyczany przez demagogów Lwowskich, był jednak pierwszym, który zrozumiał ducha ówczesnych ruchów i godnie uczcił ofiary z Lutego i Kwietnia. Dziennik ten był przez cały czas swego istnienia pośrednikiem pomiędzy Warszawą i Lwowem, a kiedy w lipcu Mieszkańcy Warszawy wydali odezwę do Narodu Polskiego, ja nie wahałem się tę odezwę wydrukować, chociaż nie mogłem nie wiedzieć, co za to mnie czeka.[2]) Jakoż uwięziony natychmiast przez Niemców, zostałem skazany za zbrodnię stanu na

[1]) Widocznie z ust Kaczkowskiego, lecz bez wszelkich innych dowodów, przejął Korotyński powyższe szczegóły o działalności Zygm. Kaczkowskiego po r. 1848 i przytoczył je w swoim artykule „O autorze“, umieszczonym w I. tomie wydania Ungra „Dzieł Z. Kaczkowskiego“. Szczegóły te podaliśmy już w miejscu właściwem w wątpliwość, jako niczem nie poparte i zgoła nieuzasadnione. Że je zamieścił Kaczkowski w swoim rekursie, to łatwo wytłumaczyć chęcią przedstawienia swej przeszłości w świetle jak najkorzystniejszem w obec Rządu Narodowego.

[2]) Autentyczny przebieg tych wypadków przed i po założeniu „Głosu“ i całą działalność redaktorską Kaczkowskiego, przedstawiliśmy już powyżej, na podstawie wiarygodnych dokumentów i świadectw rękopiśmiennych.

dwa lata ciężkiego więzienia i wysiedziałem istotnie półtora roku. Uwolniony w grudniu r. 1862, jeszcze obrzękły od więziennej wilgoci, stanąłem natychmiast do dalszej służby. Kiedy w parę tygodni potem wybuchło powstanie w Królestwie, ja byłem jednym z pierwszych, którzy zawołali we Lwowie, że Galicya powinna mu wszelkiemi siłami pomagać. Świadkami tego są dwaj Warszawianie, którzy podówczas byli we Lwowie, a którzy z bliska są znani Rządowi Narodowemu. — Widząc, że zawiązany Komitet pierwszy nie znalazł dostatecznej wziętości w mieście Lwowie, powziąłem myśl zawiązania osobnego Komitetu dla miasta i myśl tę z pomocą równomyślących doprowadziłem do skutku. Wszedłszy sam do Komitetu miejskiego, zawiązałem stosunki z Warszawą i pracowałem w nim wedle wszelkich sił moich. Prócz tego prowadziłem z własnej ochoty korespondencye do kilku zagranicznych dzienników, a praca ta nie była bez pożytku dla sprawy publicznej.

„Po upadku dyktatury Langiewicza utworzyłem z upoważnienia Komisarza J. Grabowskiego biuro korespondencyjne we Lwowie, a wtedy pracę tę rozszerzyłem do obszerniejszych rozmiarów. Widząc nareszcie, że brak funduszów coraz dotkliwszy przynosi uszczerbek powstaniu, wypracowałem kilka planów finansowych, a przedłożywszy je w pierwszych dniach grudnia Pełnomocnemu Komisarzowi w Krakowie, ofiarowałem się na każde zdobyć się poświęcenie, byle się stać pożytecznym Ojczyźnie.

„To moja biografia.

„Jakże? więc człowiek, który przez cały przeciąg swojego życia, który przez lat 18 zdrowiem, krwią swoją, pracą i poświęceniem bez granic służył Ojczyźnie, który na tej drodze głośnej dorobił się sławy i który mimo tej sławy jeszcze zawsze świetniejszą miał przyszłość niż przeszłość przed sobą, więc taki człowiek nagle i niespodzianie sprzedał się Austryakom za 2 czy 4000 guldenów? Czy jest to podobnem? czy może ktokolwiek w to bez niezbitych dowodów uwierzyć? A jeśli taki człowiek w takich okolicznościach się sprzedał, jeśli za liche pieniądze taką przeszłość zdeptał nogami i całą przyszłość zamknął przed sobą, toż musiałby mieć jakieś niezmiernie rozpaczliwe do tego powody. — Gdzież te powody? czy potrzebowałem tak nagle i takiej sumy pieniędzy? czy byłem przyciśnięty długami? czy nie miałem i nie mam dostatecznych funduszów do życia? A przecież to są rzeczy wszystkim wiadome. I jeśli taki człowiek, który wiedział prawie o wszystkiem, sprzedał się wrogom, to przecież za to musiał coś zrobić, coby nie mogło pozostać w ukryciu. Cóż tedy zrobił? jaki jest

czyn jego winy? kogo z jego powodu aresztowano? o czem się Niemcy dowiedzieli od niego?

„Lecz nie dość na okazaniu, że żaden występny czyn przezemnie spełnionym nie został i spełnionym być nie mógł, powinienem także okazać, jakim sposobem mogły być na mnie bez mojej winy rzucone takie podejrzenia.

„Otóż w mojem przekonaniu i w przekonaniu wszystkich rozumnych i niezaślepionych ludzi we Lwowie, cały ten proces jest sztucznie uknuty i wszystkie te dokumenty, wszystkie te niby podchwycone depesze są umyślnie podrobione. Za tem pojmowaniem rzeczy mówi bardzo wiele powodów. I tak najpierwej, austryackiemu rządowi podchwytywać depesze, nie jest tak łatwo, jak się zdaje na oko. Rząd austr. jest, jak wiadomo, słynnym z swej ostrożności, a wypadek podchwycenia depesz jest wcale nieznanym w jego annałach. Cóż dopiero powiedzieć o ostrożności, jaką on musi zachowywać w sprawach tajnej Policyi? Powtóre, gdyby Policya Nar. istotnie podchwyciła korespondencye rządowe na poczcie, to Rząd austr., jak wiadomo, w takich wypadkach surowy, byłby, dowiedziawszy się o tem z papierów Bogdanowicza i publicznego rumoru, tych urzędników kryminalnie i pewnie nielitościwie ukarał, — a tymczasem Rząd tylko kilku urzędników pocztowych kazał przenieść na inne miejsce[1]), co jest bijącym w oczy dowodem, że się przekonał, że przeniewierstwa nie popełnili, tylko popadli w podejrzenie. — Po trzecie, jeżeli Rząd rzeczywiście dowiedział się z papierów Bogdanowicza, że mu list jakiś do Krakowa pisany na poczcie podchwycono, czy można dopuścić, ażeby Mensdorff mimo to w kilka dni potem oddawał drugą a potem trzecią depeszę na tę samą pocztę, nie zapewniwszy się pierwej, że także podchwycone nie będą? Nakoniec dla każdego, kto zna machinę Rządu austryackiego, nie jest prawdopodobnem, ażeby Mensdorff asygnował dla kogoś 2000 f. do Wiednia, kiedy je sam może wypłacić; i nie jest prawdopodobnem, ażeby kogoś jadącego do Wiednia rekomendowano przez pocztę, a nie dano mu rekomendacyi do rąk, — najmniej zaś może taka rekomendacya odnosić się do mnie, bo mnie znają wyższe urzędy tak dobrze w Wiedniu, jak i we Lwowie, i gdybym zwłaszcza z ofertą zdrady miał iść do

[1]) Z zacytowanego przez nas nekrologu „Dziennika Polskiego" okazuje się jednakże, iż jeden z tych urzędników, Ludwik Bernaczek, zmarły w r. 1873, odsiedział 3 lata więzienia. O tym Bernaczku wspomina również Ziemiałkowski w III. części „Pamiętników".

Ministra, pewniebym żadnej nie potrzebował rekomendacyi. — Takich nieprawdopodobieństw pokazałoby się zapewne więcej, gdyby można te d pesze obaczyć; ale nie pokazano ich ani mnie, ani żadnemu z moich przyjaciół. Że wreszcie stronnictwo Czerwonych lwowskich, które ma dzisiaj w ręku Policyę, umie fałszować akta urzędowe, są na to dowody: Pod koniec miesiąca sierpnia 1863, kiedy się toczył zawzięty spór pomiędzy nimi a Komitetem Białym, puścili w obieg cyrkularz Mensdorffa do Starostów, którym pośrednio zadenuncyowali cały skład Komitetu, i pokazało się potem dowodnie, że akt ten był podrobiony. Jest to fakt w całym kraju publiczny.

„Prócz tego jest dzisiaj rzeczą równie wiadomą, że urzędnicy austr. we Lwowie podrabiają urzędowe dokumenty dla zysku i sprzedają je organizacyi jako kopije oryginałów, które jednakże nigdy nie istniały. Ja sam byłem w tem położeniu jeszcze w r. 1861, że kupowałem od pewnego urzędnika takie kopje dokumentów [1], kilka razy przynosił mi nawet niby oryginały, — a potem się pokazało, że wszystkie były podrabiane i podrabiane w tym duchu, jaki właśnie w nich znaleść chciałem. — Dziś, z rozszerzeniem organizacyi, przemysł ten na daleko szerszą prowadzi się skalę. Może tu zatem nietylko ten zachodzić wypadek, że Czerwoni sami popodrabiali depesze, ale i ten także, że sami zostali oszukani w tym kierunku, w jakim właśnie oszukani być chcieli. Cóżkolwiekbądź, chcąc z czystem sumieniem w autentyczność tych depesz uwierzyć, trzebaby na nie mieć takie dowody, które najmniejszego nie zostawiają wątpienia. A sąż na ich autentyczność choć jakiekolwiek dowody?

„Pozostaje mi jeszcze okazać, dlaczegoby lwowscy Czerwoni tak sztuczną podjęli przeciw mnie machinacyę? Mieli oni i do tego powody. Przedewszystkiem muszę nadmienić, że od lat 10 byłem zawsze przez nich niecierpiany i w najrozmaitsze sposoby potwarzany i prześladowany. Przyznaję zresztą otwarcie, że i ja nie miałem do tego stronnictwa żadnej sympatyi. Nie dzieliły mnie od nich zasady [2]; ale nienawiść, będąca ich głównem uczuciem, i błoto, będące główną ich bronią, zawsze odrzucały mnie od nich. Różnemi czasy najzaciętsze walki staczaliśmy z sobą, które zresztą

---

[1]) W tem miejscu na marginesie u góry dopisek ołówkiem, ręką Kaczkowskiego: „Rapp. dla redakcyi dziennika „Głos".

[2]) W kopii, znajdującej się w zbiorze Tad. Smarzewskiego, dodano słówko: „może". „Nie dzieliły mnie może od nich zasady.

są wszystkim wiadome. Jeżeli był kto między Białymi, do którego oni nieubłaganą mieli nienawiść, to tym Białym ja byłem. I to także wiadomo. — Teraz pod koniec listopada mogli mieć jeszcze specyalne powody, ażeby mnie zgubić w opinii i złamać. I tak najpierwej, właśnie w tym miesiącu [1]) rozeszła się wieść, że X. Sapieha uwolnionym zostanie z więzienia, a ponieważ mieli mnie zawsze, lubo niesłusznie, za głównego doradcę X. Sapiehy, obawiali się, ażebyśmy obydwa nie pozbawili ich wpływów i władzy. 2-o. Wiedzieli o tem, że będę powołanym, ażeby we Lwowie założyć biuro prasowe, a prawdopodobnie i Dziennik, mający być organem Władz Narodowych, chodziło więc Janowi Dobrzańskiemu o to, ażebym ja w tem biurze nie zasiadł, i nie założył takiego Dziennika. 3-o. Chodziło o to, ażebym w ogóle nie zajął takiego stanowiska urzędowego, z któregobym tem ważniejsze wpływy mógł wywierać na władzę i tem potężniej mógł gromić plugastwa tej szajki lwowskiej, która się nazywa Narodową Policyą.

„I jak to prowadzono tę całą robotę! Jeszcze w październiku, a zatem wtedy, kiedy nic było nic przeciw mnie, Policya zaczęła rozsiewać przeciw mnie najrozmaitsze podejrzenia, które jednak się nie przyjmowały, próbowała nawet wziąć mnie pod dozór, co także się nie udało. Kiedym pod koniec listopada, w sprawie uwolnienia powstańca Juliusza Drohojowskiego, na prośbę jego przyjaciół, był zniewolony pójść kilka razy do Dyrektora austr. Policyi Hammera, Policya Narodowa zaraz podchwyciła tę sposobność i rozsiała po mieście, że miewam konferencye z Hammerem. Kiedym do Krakowa wyjechał, powołany przez Komisarza, już trzeba było koniecznie coś ważniejszego wymyśleć, bo groziło niebezpieczeństwo biura prasowego: znalazł się więc wtedy list, rekomendujący Merklowi jakiegoś szpiega, i na podstawie tego listu zaraz przysłano za mną oskarżenie do Krakowa. Kiedy to oskarżenie nie skutkowało, a ja pojechałem do Wiednia, znalazła się depesza, rekomendująca mnie Ministrowi Policyi i zaraz wiadomość o niej rozsiano po mieście. A kiedy opinia publiczna nie chciała temu dać wiary, ażebym ja mógł się zniżyć do denuncyacyi, znalazła się zaraz druga depesza, że ktoś jakiś memoryał podał Rządowi i wiadomość tę przypięto do mnie z tem objaśnieniem, że memoryał ten mógł nie obejmować żadnych nazwisk, a przeto mógł nie pociągnąć widocznych skutków za sobą. Kiedym został zawezwany przed Sąd do Lwowa, ażeby mnie pierwej osądzić w opinii, nim Sąd mnie

---

[1]) W wyż wspomnianej kopii: „w październiku“

osadzi, rozkrzyczano po mieście, żem się już zastrzelił i że nie przyjadę. Pod naciskiem tej agitacyi zniewolono Naczelnika, że zwołał wtedy jakiś Sąd zaoczny. Kiedym przyjechał do Lwowa, odjęto mi bezpieczeństwo osoby, ażeby mnie do wyjazdu zniewolić. Kiedy w skutek mego przyjazdu opinia obróciła się za mną, zwleczono tę sprawę póty, póki nie uzyskano dość czasu, ażeby pomału tę opinię osłabić. Nareszcie nie zwoławszy Sądu, nie zapytawszy mnie o nic, nie dozwoliwszy mi nawet usprawiedliwić się na piśmie, doręczono mi wyrok winy i wygnania z kraju. Azaliż nie jest tutaj widocznem, że cały ten proces jest dziełem sztucznie uknutej intrygi. Azaliż postępowanie takie ze mną odpowiada pojęciom sprawiedliwości i bezstronności, a raczej nie wykazuje jawnie, że w tej całej sprawie jakieś uboczne działały wpływy? — Czy może Rząd Narodowy, Najwyższa Władza szlachetnego i sprawiedliwego narodu, na takich podstawach wydany wyrok potwierdzić i przyjąć zań odpowiedzialność na siebie?

„Lecz gdyby nawet po dokładnem śledztwie znalazły się dostateczne dowody na to, że w mowie będące depesze są autentyczne, to mam sobie za obowiązek przedłożyć jeszcze Rządowi Nar. pytanie: Jak skoro nie zdeszyfrowano mego nazwiska, — a z pewnością go nie zdeszyfrowano, — dlaczego na podstawie tych oskarżeń, tylko mnie wytoczono proces, a nikomu innemu? A wszakżeż ten sam zbieg okoliczności może się tak samo dać zastosować do osób innych. Więc gdyby tu nawet istotnie została skonstatowaną wina, — czego jednak nie mogę przypuścić, — to może tę winę popełnił kto inny, ale nie ja! którego przeszłość głośno mówi przeciwko wszelkiej podobnej winie, który nigdy nie miałem stosunków z Niemcami i który nie znajdowałem się w tem położeniu, ażebym się mógł był zaprzedać za jakiekolwiek, a tem mniej jeszcze za takie pieniądze.

„Kończąc niniejszy rekurs, zanoszę przedewszystkiem prośbę do Rządu Narodowego, ażeby w mądrości swojej raczył usprawiedliwić cierpkość albo gwałtowność niektórych w tem Piśmie użytych wyrazów. Człowiek, znajdujący się w mojem położeniu, nie jest nawet przy najsilniejszej woli w możności osładzania goryczy, którą całą jego istotę zalano, ani też hamowania naturalnej w tym razie gwałtowności swych uczuć. Formą mojego Pisma nie miałem zamiaru nikomu ubliżać. Że wszelkie władze Narodowe szanuję, złożyłem tego w ciągu mojego procesu dostateczne dowody, stosując się do wszystkich jej rozporządzeń; dzisiaj składam tego uczucia dowód najdobitniejszy, odwołując się od doręczonego mi we

Lwowie wyroku do Rządu Narodowego i wyrażając głębokie zaufanie, że sprawiedliwość mi wymierzoną zostanie. W tem zaufaniu proszę Rządu Narodowego:

1-o. Ażeby wyrok doręczony mi we Lwowie w każdym wypadku za nieważny i niebyły, a mnie na podstawie mojego niniejszego usprawiedliwienia za niewinnego uznać raczył — i obadwa te postanowienia w Pismach swych urzędowych ogłosić rozkazał.

2-o. Gdyby moje niniejsze usprawiedliwienie się zostało uznanem za niedostateczne, proszę Rządu Narodowego:

a) ażeby wszystkie podane tutaj przezemnie podstawy mojej obrony przez osobnego *ad hoc* delegowanego Komisarza we Lwowie sprawdzić rozkazał;

b) ażeby w razie takim, jeżeli wyżwspomniane depesze okażą się niewątpliwie autentycznemi, a zatem istota karygodnego czynu skonstatowaną, rozkazał dokładnie rozpatrzyć, azali według tego samego zbiegu okoliczności tej winy nie mógł popełnić kto inny;

c) ażeby Rząd Nar. zwołał Sąd na mnie i Sąd taki, jaki się mnie i moim zasługom należy. A ponieważ zwołanie jawnego Sądu w kraju, niestety! mnogie nastręcza trudności, więc proszę Rządu Nar., ażeby taki Sąd na mnie rozkazał złożyć w Paryżu, gdzie żadne nie zachodzą przeszkody, a dokąd ja teraz wyjeżdżam i gdzie przyjechawszy, natychmiast przyjazd mój zamelduję Ajencyi Polskiej."

„Wiedeń, d. 31 stycznia 1864. *Z. K.*"

Powyższe zakończenie rekursu nie od razu w formie tak spokojnej wybiegło z pod pióra Kaczkowskiego. W brulionie, z którego tekst rekursu podajemy, znajduje się zakończenie inne, bez porównania gwałtowniejsze, które jednak Kaczkowski, snadź po namyśle, przekreślił i zmienił w sposób powyżej podany. Ponieważ jednak tekst pierwotny maluje dobitnie usposobienie ówczesne tak boleśnie dotkniętego w swych uczuciach i godności pisarza i obywatela, przytaczamy w całości ustęp przekreślony, który podawszy mniej więcej te same co powyżej postulaty, brzmi w zakończeniu:

„Składam mój los w Wasze ręce, Mężowie! którzy dzisiaj rządzicie Polską. Składam go z zaufaniem, że mi wymierzycie sprawiedliwość w imieniu tego Narodu, który nigdy nie wyrządza krzywdy swym synom. Pomnijcie na to, że macie przed sobą człowieka, znajdującego się w położeniu takiem, w którem się niema nic już do stracenia. Możecie odemnie wymagać, ażebym mienie i zdrowie i życie dla Ojczyzny poświęcił, lecz nie możecie wymagać, ażebym zniósł hańbę na sobie, choćby to miało którą z Władz

Waszych wydobyć z jakich trudności. Zapewniam Was, że z całą świadomością moich sił i energii, jestem przygotowany na wszystko. Jeżeli u Was sprawiedliwości nie znajdę, ogłoszę całą tę sprawę publicznie, bez względu na to, jakie stąd skutki wynikną dla osób lub Władz, działających w Waszem imieniu.“ [1])

Rozwaga, której nigdy Kaczkowskiemu nie brakło, usunęła z rekursu ten ustęp, wraz z zawartą w nim groźbą, którą podyktowała piszącemu rozpacz, a której, jesteśmy pewni, nie byłby zresztą nigdy spełnił Kaczkowski, z uwagi na następstwa, jakieby to pociągnąć musiało. Z piersi, przygniecionego niezwykłą katastrofą człowieka, wydarł się ten krzyk rozpaczy, rychło rozmysłem stłumiony i zastąpiony znacznie łagodniejszym i pozbawionym wszelakiej groźby, ustępem.

Należy też przypuszczać, że ten rekurs Kaczkowskiego, napisany d. 31 stycznia 1864 i natychmiast do Warszawy przesłany, wywołał zniesienie przez Rząd Narodowy wyroku, pismem z d. 1 marca. Rozstrzygnięcie to Rządu Narodowego, jakkolwiek nie uniewinnia od razu Kaczkowskiego, lecz czyni zadość wyrażonemu przezeń życzeniu i kasując wyrok lwowski, ustanawia dla rozpatrzenia i osądzenia tej sprawy Sąd doraźny w Paryżu.

Kaczkowski już w pierwszych dniach lutego był w stolicy Francyi, gdzie ponownego doznał rozczarowania. Znalazł dla siebie usposobienie niedobre, o czem donosi Sewerynowi Smarzewskiemu w liście z d. 26 lutego, w kilkanaście dni po przybyciu do Paryża [2]). Odpowiedziano mu wprawdzie na listy, ale dano do zrozumienia, że „na teraz stosunków żadnych“. Dotknęło go to boleśnie, nie wymagał bowiem zawiązywania stosunków, chciał tylko, „ażeby ludzie, którzy mogą mieć wpływy w Rządzie Nar., zasięgnęli od niego jeszcze wiadomości o sprawie, w imię zasady: *audiatur et altera pars.* — Powodem tego zachowania się było to, że jeszcze w grudniu Hôtel Lambert otrzymał dwa listy z Galicyi, prawdopodobnie ze Lwowa, od osób rzekomo „pewnych i na wszelką wiarę tam zasługujących“, w których to listach zarzuty, wytoczone przeciw Kaczkowskiemu, przedstawione są „jako pewne i na dowodach oparte“. — „Oprócz tych dwóch listów — donosi Kaczkowski — napisał tu jeszcze list Rodakowski, obszerny i szczegółowy, naturalnie prywatny, lecz napisany tak i w tym celu, ażeby był udzielony Członkom Hotelu. W tym liście powiada, że dowodów

---

[1]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.
[2]) Ze zbiorów Tadeusza Smarzewskiego.

przeciw mnie niema, że postępowanie Władz Nar. ze mną było nieporządne, nareszcie wyroku nie pochwala. ale ani nie wypowiada swego przekonania. żem nie winien, ani nie wyjaśnia ze swej strony, jakim sposobem mogły być przeciw mnie podniesione takie oskarżenia bez mojej winy. Ten list, jakkolwiek R. i tutaj nie wielkie ma zaufanie, jednak ze względu na to. że był moim tak bliskim przyjacielem, najwięcej mi tu zaszkodził.“

Te wszystkie informacye otrzymał Kaczkowski w odpowiedziach. jakie mu dano na jego listy. Kto owe odpowiedzi pisał, nie wymienia; treść zaś ich jest taka. że jakkolwiek dowodów dostatecznych przeciw niemu niema, to wszakże jest to historya tak ciemna i zawikłana. że „dopóki wyjaśnioną nie zostanie, stosunki z nim za zerwane uważać muszą“. Tak odpowiedział Hotel Lambert, tak odpowiedzieli i inni, tylko jeden Ruprecht nie dotąd nie odpowiedział.

„Ja wiem tylko tyle — pisze z widocznem zniechęceniem Kaczkowski, — że już się do nikogo nie zgłoszę. bo już mnie ta sprawa do ostatka zmęczyła — i zresztą dopraszać się audyencyi u ludzi, którzy niedawno temu dobijali się o zaszczyt zrobienia znajomości ze mną, już mi prawie ejekcye sprawia. Lecz choćbym uzyskał audyencyę u p. Ruprechta. to nie wielkie z niej sobie robię widoki, bo jak mi się zdaje, przeważa tu w ogóle przekonanie, że jakkolwiek Władze lwowskie postąpiły sobie ze mną i niesprawiedliwie i niepolitycznie i ja mogę być całkiem niewinnym. jednak jestem już poświęconym. a Rząd Nar., chcąc tę sprawę naprawić, miałby w każdym razie tyle roboty. że dziś żadne indywiduum tego nie warte, a w danym razie musiałby wiele osób, a nadto jeszcze swoje własne Władze skompromitować. Lepiej więc zostać przy tem. co jest, co o tyle im łatwiej, ile że są bezimienni i żaden z nich żadnej odpowiedzialności się za to nie obawia. Tu także zapewne główny jest powód. dlaczego nikt z urzędowych figur osobiście ze mną widzieć się nie chce. bo ganić postępowania Władz Nar. nikt z nich nie może, a pochwalać go w obec mnie nie chce.“

„Jednakże — dodaje — ja mam jeszcze inne drogi, których zresztą już użyłem, a na których i rekurs mój i potrzebne objaśnienia do niego doszły już do Rządu Nar. Przynajmniej tak się spodziewam. Obaczymy, czyli i jaka będzie odpowiedź.“

Zaznaczyliśmy już powyżej, że w pierwszym liście, pisanym do Seweryna Smarzewskiego, w dzień otrzymania wyroku lwowskiego, a przed samym wyjazdem na „banicyę“, prosił go Kacz-

kowski, aby interwencyą swoją spowodował XX. Sapiehów, by w sprawie jego napisali do Czartoryskich. Teraz ponawia tę prośbę, nazwiska wszakże Sapiehów nie wymienia, — ma już bowiem pewne pod tym względem wątpliwości.

„Byłoby — pisze — z wielkiem dla mnie pożytkiem, gdyby się ktoś ze Lwowa tutaj za mną odezwał. Obiecałeś, że taki list wyjednasz. Przypominam Ci tę obietnicę i ponawiam prośbę. Czy się uda to zrobić, to zapewne pytanie. Powiadam: pytanie, dlatego, że nie umiem odgadnąć, kto to taki bardzo pewny i wiarogodny popisał te złe listy do Hotelu? Obawiam się bardzo, czy ci właśnie, od których Tobie najłatwiej było takie listy wyjednać, nie pospieszyli się i nie napisali źle? Łatwo tam tego dojdziesz. Również byłoby dla mnie bardzo pożytecznem, gdyby albo Moszczański, albo Ziembicki [1]), albo obadwa napisali do Gałęzowskiego. Bądź łaskaw wywrzeć Twój wpływ w tym kierunku... ja już o to pisałem."

List ten pisany był widocznie w najgorszem usposobieniu ducha, a to tak dalece, że nawet w obec najwierniejszego z przyjaciół nie zataił Kaczkowski akcentu nieufności. „Nie wiem — pisze w końcu tego listu, — czy Ci listy moje będą przyjemne. Jeżeli chcesz, abym do Ciebie częściej pisywał, — to daj znak życia."

Następny list do Seweryna Smarzewskiego nosi już datę: 19 kwietnia; jest bardzo obszerny, obfituje w mnóstwo szczegółów o polityce zagranicznej w ogóle i w odniesieniu do sprawy polskiej w szczególności, oraz o stosunkach emigracyjnych; wszystko nacechowane dość pesymistycznym nastrojem. — Było to jednak w czasie, gdy Kaczkowski otrzymał już wiadomość o kasacie wyroku lwowskiego, lecz zarazem okryty był żałobą po śmierci ojca, do którego był mocno przywiązany, a którego pozostawić musiał niemal już konającym, wyjeżdżając ze Lwowa.

Uważamy za stosowne opuścić wszystkie wywody i *les on-dit* polityczne, a także bardzo czarne przedstawienie stosunków emigracyjnych, a podajemy z tego listu to tylko, co się do samej „sprawy" odnosi.

„Przechodząc — czytamy tam — do usposobienia tutejszego dla mnie, o ile o niem coś wiedzieć mogę — a dochodzą mnie tak samo dobre, jak i złe wiadomości, — to zdaje mi się, iż przekonania się tutaj do tego stopnia wytarły, że po prostu nikt w moją winę nie wierzy. Być może, że w pojmowaniu tego

[1]) Lekarzy lwowscy.

procesu są rozmaite odcienia, do czego się przyczyniła niemało plotka czy prawda o gal. arystokracyi, która się miała starać w Wiedniu o stan oblężenia, a z którą niektórzy mnie wiążą, ale w fakt taki, jak jakieś denuncyacye, zdrady lub podawanie memoryałów dla sprawy polskiej szkodliwych, a przez Rząd zapłaconych, nikt tu nie wierzy. Mimo to jednak niemasz nikogo, ktoryby sobie miał za obowiązek zbliżyć się do tej sprawy, rozpoznać ją i do stanowczego załatwienia dopomódz. Owszem, jeżeli się nie mylę ze wszystkich tych ludzi, którzyby mieli prawo lub obowiązek własnemi rękami dotknąć się tego procesu, przeważa dziś takie usposobienie, ażeby go się jak najmniej dotykać i po prostu na kasacyi lwowskiego wyroku zakończyć. Jakoż wszyscy ci ludzie mi mówią: Tu niema więcej co robić, to koniec. Tak samo jest usposobiony Sapieha, tak Skorupka, tak cały Hôtel i t. d. — Jeżeli ze Lwowa tutaj nadeszlą bądź akta, bądź tylko umotywowaną opinię, t. j. coś takiego, co będzie mogło służyć za substrat sądowi, to mimo to sąd się zbierze, osądzi i wyrok ogłosi i zrobi wszystko, co będzie słusznem i możebnem; ale to wszystko trzeba będzie wydeptać, wymęczyć, wydusić. Sam nikt nic nie zrobi — choć ręczę za to, że gdyby były powody do potępienia i skondemnowania, to byłoby chętnych współpracowników bez końca. Taki jest stan rzeczy w ogóle. Co do osób, to z Sapiehą dotąd się nie widziałem. Przyznam Ci się otwarcie, że mi się zdaje (może niesłusznie), iż stosunek Sapiehy do mnie był taki, że on powinien był albo przyjść do mnie, albo mnie wezwać do siebie; tego nie zrobił, więc i ja nie byłem u niego. Ale o ile wiem, wszędzie jak najlepiej mówi o mnie i na dowód mojej niewinności, przytacza takie okoliczności, które nie mogły pozostać bez skutku. Skorupka stoi przy mnie jawnie, widujemy się często, przez niego robię, co mi potrzeba. Ma on zawsze odwagę wypowiedzieć swoje przekonanie — i zdaje mi się, że wypowiedział je także w obec Rządu Nar., czem się zapewne do kasacyi przyczynił. Wodzicki, przyjechawszy tutaj, przywiózł wiadomość o kasacyi wyroku z tym dodatkiem, że na tem koniec. Jego zdanie było za mną, ale nie mógł go roznieść wszędzie, bo w parę dni po przyjeździe, do Lizbony odjechał."

W dalszym ciągu tego listu użala się raz jeszcze Kaczkowski na postępowanie Hotelu Lambert względem niego. „Przyjaciele gen. Zamoyskiego wzięli to zachowanie się Hotelowi za złe i chcieli już demonstrować, ale tymczasem zwalono X. Władysława, tymczasem nadjechał Sapieha. Gen. Zamoyski powiedział: „Sprawa

Kaczkowskiego. to spawa Sapiehy“ — i na tem się skończyło. Zresztą za przyjazdem Sapiehy zaczęły się kłótnie i burdy; na Zamoyskiego zrobiono napad. poczem Zamoyski wyjechał do Londynu. Czartoryski wyjechał na wieś, Sapieha wszedł w czynność a raczej wjechał i jedzie tak samo. jak we Lwowie.“ „Więc o mnie — dodaje Kaczkowski — już niema mowy.“ Dowiedział się przytem. że Hôtel już żałuje swego z nim postąpienia. „Chcieliby to naprawić. a nie wiedzą jak“, czekają może, że on sam poda do tego sposobność. — „ale ja teraz — oświadcza Kaczkowski — stosuję się do ich woli i do nich nie pójdę, — a jak się sprawa moja zakończy. to także do nich nie pójdę, bo znowu do mojej woli się zastosuję.“

List ten, bardzo obszerny. obejmujący bowiem całe 4 arkuszyki bitego pisma. pełen jest, jak to już zaznaczyliśmy. gorzkiej krytyki, nie oszczędzającej ani osób. ani sytuacyi politycznej, ani stosunków emigracyjnych. „Gdyby go — przyznaje sam piszący — odczytała Władza Nar., to mogłaby mnie za to skazać na jaką deportacyę.“ — Te wszystkie szczegóły. zkądinąd nie pozbawione interesu i znaczenia, opuszczamy, jako ściśle poufne zwierzenia przed przyjacielem. Gorycz ich łatwo sobie wytłumaczyć ciągłą niepewnością. w jakiej żył Kaczkowski. pewną chwiejnością w stosunkach z ludźmi. zwłaszcza z rodakami. od których stronić począł, wreszcie daremnem oczekiwaniem „zupełnego uniewinnienia“, czem go łudzono.

I tak n. p. w tymże samym liście pisze Kaczkowski:

„Skorupka mi przyniósł dzisiaj wiadomość, iż Sapieha wczoraj przed nim utrzymywał, „że Rząd Nar. mnie uniewinnił“ i pytał go. czyli wyrok wydany na mnie lub wiadomość o nim była drukowana w jakiem piśmie polskiem. bo jeśli była, to się wydrukuje uniewinnienie. Jutro będzie się ta kwestya debatować na nowo. Sapieha ma teraz dużo władzy i mógłby wiele do zakończenia tego procesu dopomódz. Prócz tego dopytywali się Komisarze Rządu Nar. o mnie i moje teraźniejsze usposobienie. a to w tym celu, że w danym razie byłbym im do czegoś potrzebnym. O co chodzi, nie wiem; wiem tylko tyle, że Komisarzy jest wielu. ale ludzi niezmiernie mało.“

Adam Krechowiecki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Karol Baliński.

(Studyum biograficzno-literackie.)

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

(Pierwsze drobne utwory Balińskiego z pobytu w więzieniu warszawskiem. — Pobyt na Sybirze. — Tęsknota za krajem i narzeczoną. — Powrót z Sybiru do kraju, mianowicie do Warszawy.)

Jeszcze w cytadeli, na prośbę ukochanego Michasia Olszewskiego, gdy już pewni byli, że ich Sybir czeka, napisał Karol dwa ładne wiersze p. t.: „Pożegnanie“ i „Do Piewcy“. Treść obu wierszy zwrócona jest do braci związkowych tych, których komisya śledcza mimo usiłowań wykryć nie mogła. Obadwa tchną siłą młodego natchnienia i pełnią młodzieńczej wiary w zwycięstwo sprawy, za którą cierpią, oraz całą mocą zachęty, by wytrwale szli po drodze, przez męczenników idei narodowej wskazanej, a nie poddawali się łzom z powodu straty swych towarzyszów:

„Łez waszych nie chcem — lecz następców chcemy,
Klęska, choć wielka, sił wam nie odjęła,
Póki żyjecie, póki my żyjemy,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Ten nie nasz brat, kogo odstraszy
Nasze cierpienie, męczeństwo!
Kto się wyprze świętej sprawy naszej,
Bracia! takiemu przekleństwo!

Pod względem treści niektórych zwrotek i formy aba te wiersze nasuwają nam reminiscencye z „Ody do młodości“ Mickiewicza:

W krajach, gdzie wieczne włada ujarzmienie.
Kędy światła nie znają narody,
Czuciem naszem, jak słońca promienie,
Stopim śniegi, skruszymy te lody!

To jednak nie przynosi mu ujmy: któryż bowiem z wieszczów drugiej kategoryi nie wzorował się na arcydziełach wielkich mistrzów i nie czerpał hojną dłonią z nieprzebranego skarbca ich klejnotów poetyckich? Powtóre w wierszach tych pierwszych (wcześniejszych bowiem nie znamy, lubo nie ulega żadnej wątpliwości, że Baliński próbował swych sił poetyckich już od kilku lat wstecz) zaznacza się także silnie indywidualność autora przez głębię szczerego uczucia i prawdziwy dar natchnienia poetyckiego. Sam fakt, że włada już swobodnie techniką poetycką, wskazuje, iż musiał przedtem pracować nad wyrobieniem formy, lubo przyznać należy, że prawdziwe natchnienie samo ją nasuwa. Oba te wspomniane wiersze zamieścił bezimiennie „Demokrata Polski“ r. 1841 (a nie 1840, jak Baliński wspomina), — pismo polemiczne, organ Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, broniące zasad i polityki tegoż stronnictwa.

Na Syberyi wyznaczono Balińskiemu na mieszkanie miasto Iszym, w gubernii Tobolskiej. Okolice Iszymu, choć dzikie i pełne surowości, jak wogóle cała przyroda sybirska, nie są pozbawione wielu prawdziwych piękności, zwłaszcza podczas lata, t. j. przez trzy miesiące, gdyż już pod koniec września padają śniegi; w październiku pogoda zazwyczaj ładna i mroźna bez wichrów, a w drugiej połowie tego miesiąca sanna już zupełnie ustalona. Śniegi spadają tu tak wielkie, że domy, drzewa, a nawet całe miasta śpią pod grubym całunem śniegu, jak zasypane lawą wulkanu starożytne Herkulanum. Z pod tej parometrowej warstwy śniegu sterczą tylko kominy i wierzyce kościołów lub gmachów rządowych; ulice do przejazdu i przejścia przekopuje się, a także otwory dla okien domów: widok ten czyni wrażenie jakiejś zaklętej krainy śnieżnej, w której przekopanych w śniegu ulic ściany sterczą, jak nieprzerwane białe łańcuchy zaklętych zamków. W grudniu, styczniu i lutym dochodzą do 36° Reamura; w czasie mrozów wiatru niema, w powietrzu panuje zupełna cisza, a silny mróz oddech tamuje w piersi. Gdy zorza północna, to cudne zjawisko natury, oświetli różową powodzią światła tę śnieżną krainę i rozleje wszystkie

czary i zarazem okropności swoje na nią, wówczas zdaje się, że jest się naprawdę w jakiejś czarodziejskiej krainie zaklętym i zawisłym w przestrzeni. Na wiosnę, dopiero z końcem maja nikną wszystkie cechy zimy. — wezbrany Irtysz rozlewa się szeroko, jakby jakie jezioro i zalewa okolice. W lecie nocy tu prawie niema, a o drugiej po północy wypływa już słońce na horyzoncie; te zaś kilka godzin, przez które słońce się ukrywa, oświeca zmierzch i to tak jasny, jak prawie w dzień.[1] Wśród takich pięknych i pogodnych nocy robią zwykle wygnańcy wycieczki do czarownych tamtejszych okolic.

Baliński, przybywszy do Iszymu, zastał tu wielu Polaków, a wśród nich niepospolitego poetę Gustawa Zielińskiego, Onufrego Pietraszkiewicza, braci Chełmickich i wielu innych. Wątły jego organizm nie mógł przyzwyczaić się do tak ostrego klimatu sybirskiego. Odmroził sobie całą twarz do tego stopnia, że rany zaczęły się otwierać i oszpeciły mu nos, policzki, a nawet w części i powieki; przytem nieustanna tęsknota za krajem i za ukochaną, którą zostawił w Warszawie bez nadziei powrotu, trawiła go bez przerwy i pogarszała wśród wrogich i tak warunków klimatycznych jego zdrowie. Wśród takich okoliczności nie mógł naturalnie Karol pracować, tem bardziej, że nie mając nadziei powrotu do kraju kiedykolwiek, uważał za zbyteczne pisanie poezyj, któreby i tak w tym wypadku zgasły bez pamięci. Nadto, jak sam pisze: „Odcięci od kraju, jak gałązka od drzewa, straciliśmy wszystkie siły żywotne. — Tęsknota za krajem, to ma w sobie najokropniejszego, że jej ani wyśpiewać, ani wypłakać nie można — nic jej ulgi przynieść nie może.“ A te piękne widoki i zjawiska syberyjskie nie czyniły prawie na nim wrażenia, bo choć patrzał na nie — nie widział ich prawie, ponieważ na oczach między nim a Sybirem stał ciągle kraj rodzinny, bracia jego, współtowarzysze szkolni i więzienni, i jego młodości marzenie — sercem ukochana narzeczona: to wszystko stracił naraz, więc ogrom nieszczęścia przygniatał jego ciało, choć duszę miał pełną hartu i woli.

Pod wrażeniem ciągłych rozmyślań o szczęśliwej przeszłości napisał Baliński na Sybirze znaczny utwór epicki, opiewający smutne dzieje serca samego poety od chwili powtórnego jego uwięzienia.

Treść utworu jest następująca:

---

[1]) Wspomnienia Konstantego Wolickiego (z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberyi). Lwów 1876.

Za kratą więzienną oddaje się młodzieniec smutnym refleksyom. Wszystkie miłe wspomnienia i jasne chwile, spędzone przy boku ukochanej, garną się tłumnie do pamięci i wyciskają łzy w źrenicach młodziana, — gdyż powoli zaczyna tracić nadzieję zmiany swego położenia. Wreszcie zmiana następuje, lecz niestety na gorsze: młodziana wywożą na Sybir. Z zakrwawionem więc sercem śle ostatnie pożegnanie Warszawie, w której spędził najprzyjemniejsze lata młodości, w której zostawił szczęście młodzieńczego serca. Na wygnaniu w nieprzerwanej walce duszy przepędza bezsenne noce: trawi go bezustannie niczem nieugaszony żar uczuć i pali gorączka tęsknoty za Ojczyzną i za ukochaną; ciągłe porównywania szczęśliwej przeszłości z bolesną teraźniejszością, choć ranią mu jeszcze bardziej skołataną duszę — nie ustają. Objaw to zwykły u ludzi, że w nieszczęściu, w niedoli, lubią przypominać sobie miłe wspomnienia i szczęsne epizody, pomimo, że ta wybitna różnica szczęśliwej przeszłości z nieszczęśliwą bieżącą teraźniejszością rozdziera im duszę i powiększa boleść nieszczęścia. — W początkach pobytu na Syberyi otrzymuje młodzian choć drobne wiadomości od narzeczonej, później jednak i te ustają. Milczenie ze strony ukochanej boli go bardzo, ale nie może jeszcze zwątpić zupełnie w trwałość jej uczucia dla siebie, wszak tylekroć dawniej powtarzała przysięgi wierności i zapewnienia, że dzielić będzie z nim choćby najsroższe przeznaczenie losu. Wreszcie po tylu burzach i wątpieniach serca błysnął dzień pogody dla młodziana — zezwolenie na powrót do rodzinnej ziemi i do Warszawy, kolebki górnej jego młodości i szczęścia.

Warszawę wita jednak bardzo nieśmiało, bo łańcuch przebytych cierpień moralnych i fizycznych pozostawił po sobie niezatarte piętno — oszpecenie twarzy; więc rodzi się w duszy młodziana bolesna obawa i powątpiewanie, czy narzeczona przyjmie go z tąsamą uprzejmością i serdecznością, z jaką witała go za dni szczęśliwych — w przeszłości. Spieszy mimo to z przyspieszonem serca biciem pod okno ukochanej, zastaje otwarte, przysłonięte lekką firanką, i słyszy głos jej i lube dźwięki znanego fortepianu, lecz widok wewnątrz zabił mu serce, ponieważ:

„Przy niej siedział młodzieniec i patrząc jej w oczy,
Szepcąc pochwały, słuchał muzyki uroczej.
A ona, z tym wszechmocnym uśmiechem anioła,
Przyjmowała je chciwie, szczęśliwa! wesoła!“

Zrozumiał teraz powód jej milczenia i brak jakichkolwiek wiadomości podczas dalszego pobytu na Syberyi. Z rozdartem więc sercem oddalił się młodzian od okna ukochanej i wyjechał natychmiast do brata, aby w objęciach braterskiej miłości znaleźć ukojenie własnego bolu i pocieszenie po tak bolesnem rozczarowaniu.

Jest to, jak widzimy, historya miłości naszego poety, który, jak nam już wiadomo, wyjeżdżając na Sybir, zostawił w Warszawie narzeczoną; po powrocie zaś spodziewał się zastać ukochaną z uczuciem dla siebie niezmienionem, a tymczasem spotkał go bolesny zawód. Dziwnem wydaje się atoli i mniej prawdopodobnem, że Karol pisał podobny „Obrazek" z własnego życia jeszcze podczas pobytu na Syberyi, o czem sam wspomina, bo przecie nie znał istotnego stanu rzeczy. Być może, że pod wpływem przykrych przeczuć w chwilach zwątpień przewidział smutną historyę swego serca. Poemat ten pomieścił „Przegląd Naukowy", pod redakcyą Hipolita Skimborowicza, w r. 1844 w numerze 11; nadto w numerze 25, tegosamego roku, drukowano dalsze części, zatytułowane „Obrazki", które są uzupełnieniem poprzedniego utworu: części te jednak, jak wynika z ich treści, napisał Baliński już po powrocie z wygnania.

Na Syberyi powstały jeszcze dwa inne wiersze: „Do współtowarzysza wygnania" i „Do majowego wietrzyka". W pierwszym z nich, zwróconym do towarzysza wygnania, który go prosił o pieśni, powiada poeta, że radosne jego pieśni przebrzmiały, bo dziś stąpa po grobie własnego szczęścia i swych braci, z którymi złączony wspólnością myśli i ideałów narodowych, cierpiał za miliony. — W wierszu „Do majowego wietrzyka" przebija rzewna tęsknota do rodzinnych stron. Zdaje się poecie, że majowy wietrzyk przynosi mu miły powiew z rodzinnej ziemi i tęskne westchnienie z piersi ukochanej: w tonach jego powiewu słyszy wyraźnie poeta skargi i jęki katowanych braci, więc pod wpływem tych bolesnych uczuć prosi majowego wietrzyka, by uniósł jego skołataną duszę do Boga i tak zakończył jego ziemskie katusze.

Innych pieśni sybirskich nie znamy i zdaje się, że poeta więcej nie pisał, bo sam mówi: „Bo na cóż było pisać, kiedy nie było nadziei powrotu, gdyż byliśmy skazani bez ograniczenia czasu."

W roku 1842 pozwolono Balińskiemu wrócić do kraju. Jakże nieopisana radość wstąpiła do duszy poety, gdy miał powitać i ziemię rodzinną i ukochaną Warszawę, w której zostawił własne szczęście! Podczas powrotu, w Moskwie, napisał wiersz p. t. „Czy

pamiętasz?", w którym zamknął wspomnienia z kilku lat życia. W przedostatniej zwrotce, wspominając o braciach, poległych „pod moskiewskim kijem", ma na myśli poeta sprawę, zwaną Omską od miasta Omska na Syberyi, w którem rozegrał się ten barbarzyński, krwawy dramat z naszymi wygnańcami. Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o nim, gdyż wogóle jest dość mało dziś znany.

Działo się to w roku 1836. Polacy na Syberyi mieli różne stowarzyszenia, jednak bez barwy politycznej: były to raczej zebrania towarzyskie, zawiązane dla uprzyjemniania życia wygnańców. Zresztą, jakiż mogły mieć cel stowarzyszenia o charakterze politycznym na Syberyi? Zorganizowanie tamtejszych warstw ludowych w duchu rewolucyjnym było utrudnione, a nawet wprost wykluczone, tem bardziej, że ludność syberyjska odnosiła się z niechęcią do wygnańców, a ruch jakikolwiek w tym kierunku, podjęty ze strony samych wygnańców, byłby w zarodku stłumiony z najsurowszą bezwzględnością. Były to zatem stowarzyszenia natury czysto towarzyskiej.

Sprawa Omska rozegrała się w pełen grozy sposób:

W Tobolsku mieszkał niejaki Krantz, z Warszawy, zesłany do wojska na Syberyę. Służył w Inwalidach, a jako ewangelik żył w przyjaznych stosunkach z pastorem gminy Tobolskiej, Hildenhagenem. Znał się ze wszystkimi wygnańcami i bywał we wszystkich stowarzyszeniach polskich, przysłuchując się rozmowie wygnańców. Na jednem z takich posiedzeń towarzyskich słyszał, jak mówiono coś o Indyach i Bucharyi. Rozmowę, z której sam sobie sprawy nie zdawał, powtórzył Hildenhagenowi, a ten, dopatrując się z jej treści jakiegoś tajnego związku politycznego, rozgałęzionego między Polakami w całej Syberyi, doniósł o tem bezzwłocznie ówczesnemu generalnemu naczelnikowi sztabu, Siemieniowi Bogdanowiczowi Broniewskiemu, i zwrócił jego uwagę na rzekome niebezpieczeństwo, jakie grozi rządowi carskiemu. Broniewski, którego stanowisko z powodu różnych nadużyć mocno było zachwiane u rządu, czyhał tylko na podobną sposobność, którąby mógł przekonać rząd o sprężystości swej władzy i niezachwianej wierności i tą drogą naprawić nadwerężoną u rządu własną reputacyę. Zawiadomił więc o tem odkryciu generał-gubernatora Weljaminowa, łagodnego starca, który jednak nie mógł uchylić się od wydania rozkazu aresztowania podejrzanych. Weljaminow wyznaczył komisyę śledczą pod prezesurą Czerkasowa, a prowadzenie tej sprawy poruczył Broniewskiemu, który pokierował tak przewrotnie sprawą,

że uznano sześćdziesięciu kilku jako winnych zbrodni stanu. Wydano barbarzyński wyrok, który zyskał potwierdzenie cara. Przestępców podzielono na 6 kategoryj: pierwsza obejmowała 4 przestępców, skazanych na 6000 rózg i zesłanie do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich; druga, skazanych na 4000 rózg i do ciężkich robót; do trzeciej należeli skazani na 2000 rózg i do robót aresztanckich; do czwartej skazani na 1000 rózg i do piątej na 500 rózg i przeznaczeni zarazem do rot aresztanckich w Orenburskiej gubernii: szósta wreszcie kategorya obejmowała skazanych na całe życie w sołdaty na Kaukaz bez wysługi. — Podczas tej okropnej barbarzyńskiej egzekucyi zasieczono na śmierć 11-tu; pochowano ich we wspólnym grobie w Omsku; jakaś ręka litościwa, chcąc uczcić pamięć męczenników, wzniosła na ich grobie wielki kamień i wykułą nazwiska 11 ofiar. Z trzech pierwszych kategoryj pozostał tylko przy życiu dr. Szokalski, i to dzięki pewnemu doktorowi, który podczas egzekucyi zalecał żołnierzom, by go lekko bili: doktora tego zaraz wydalono i posłano na służbę w step kirgizki.

Tak skończyła się ta krwawa tragedya, dokonana przez złoczyńców rządu carskiego, głównie za sprawą Broniewskiego. [1]

---

[1]) Wspomnienia Konstantego Wolickiego. Lwów 1876.

Dr. Jan Mirwiński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".